

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

Nr 5 (117)
maj 2020

drogi

MIŁOSIĘRDZIA

cena 3,00 zł
(w tym 8% VAT)

ISSN 2082-2391



ZAWIERZYŁ MARYI

100-lecie urodzin Jana Pawła II

Pod rzymskim
niebem. Wspomnienia
o św. Janie Pawle II s. 10

• Papież, który uczył
• nas zawierzenia s. 14

• Nasze
• kochane Mamy... s. 19

• Dziwny czas - list
• od misjonarza z Kuby s. 28

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



MARZEC 30.03-05.04 MEDJUGORJE – czas modlitwy (7 dni) – 1450 zł – zmiana terminu na wrzesień!
KWIECIEŃ 25.04-03.05 WŁOCHY Padwa, Madonna Della Corona, Montichiari (włoskie Lourdes), Rzym, Neapol (ks. Dolindo), San Giovanni Rotondo, Monte Sant Angelo, Manoppello (9 dni) – 2250 zł – zmiana terminu na październik!; **24-26.04 CZĘSTOCHOWA i LICHEŃ** (3 dni) – 390 zł – zmiana terminu na październik!
MAJ 1-3.05 WILNO (3 dni) – 440 zł – zmiana terminu na październik!
CZERWIEC 04-07.06 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 700 zł – zmiana terminu na wrzesień!; **16-20.06 SZLAKIEM PAPIESKIM** Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 850 zł – zmiana terminu na wrzesień!; **30.06-10.07 GRECJA** – śladami św. Pawła i wypoczynek (11 dni, samolot) – 3500 zł
LIPIEC 08-12.07 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, FINLANDIA Helsinki (5 dni) – 1150 zł; **14-18.07 PRAGA I SANKTUARIA ŚLĄSKIE** (5 dni) – 950 zł;
16-26.07 MEDJUGORJE, Chorwacja, Czarnogóra, Albania, Ludbreg, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva (4 dni odpoczynku), Kotor, Tirana (11 dni) – 2550 zł
SIERPIEŃ 31.07-10.08 GRUZJA i ARMENIA (12 dni) – 4950 zł;
08-18.08 WŁOCHY Rzym, San Giovanni Rotondo, Cascia (św. Rita), Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manoppello, Lanciano, Loreto, Rimini – dzień wypoczynku nad morzem (11 dni) – 2350 zł;
17-21.08 BIESZCZADY (5 dni) – 890 zł **19-23.08 BIAŁORUŚ** – Grodno, Nowogród, Mir, Mińsk, Nieśwież, Pińsk, Brześć, Baranowicze (5 dni) – 1250 zł **21-22.08 GIETRZWAŁD i Święta Lipka** (2 dni) – 330 zł
WRZESIEŃ 31.08-06.09 MEDJUGORJE – czas modlitwy (7 dni) – 1450 zł; **12-17.09 Bratysława, Wiedeń, Budapeszt** (6 dni) – 1350 zł; **24-27.09 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO** (4 dni) – 700 zł
PAŹDZIERNIK 02-04.10 WILNO (3 dni) – 440 zł; **03-11.10 WŁOCHY** Padwa, Madonna Della Corona, Montichiari (włoskie Lourdes), Rzym, Neapol (ks. Dolindo), San Giovanni Rotondo, Monte Sant Angelo, Manoppello (9 dni) – 2250 zł; **02-08.10 UKRAINA** Lwów, Żółkiew, Przemyśl, Odessa (7 dni) – 1450 zł;
16-18.10 CZĘSTOCHOWA i LICHEŃ (3 dni) – 390 zł; **16-24.10 LIBAN** – św. Charbel (9 dni) – 1790 zł + 790 USD
LISTOPAD 07-14.11 CYPR – Śladami Wczesnego Chrześcijaństwa (8 dni, samolot) – 3300 zł



Drodzy Pielgrzymi!
W związku z sytuacją na świecie związaną z koronawirusem oraz w trosce o Państwa bezpieczeństwo informujemy, że nie odwołujemy wyjazdów a postanowiliśmy zmienić terminy niektórych naszych Pielgrzymek, szczególnie tych zaplanowanych na kwiecień i maj tego roku. Co do innych będziemy informować na bieżąco. Szczegóły zamieścimy wkrótce na naszej stronie internetowej www.bppax.pl, na fanpage naszego biura na Facebook' u oraz w kolejnym numerze miesięcznika naszej Archidiecezji „Drogi Miłosierdzia”.

Prosimy o wsparcie duchowe oraz łączenie się we wspólnej modlitwie.

Biurowisko Pielgrzymkowe PAX

KSIĘGARNIA

— Św. Jerzeg o —

Księgarnia internetowa

www.ksiegarnia-katolicka.pl

KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

POD TWOJĄ OBRONĘ

Katolicki Magazyn
POD TWOJĄ OBRONĘ
Niedziela godz. 19.00
Powtórki w poniedziałek o godz. 8.00 i 19.30
TVP3 Białystok

Od redakcji

Świętość bliska, pociągająca i dająca nadzieję

Urodził się, gdy Polsce, po odzyskaniu niepodległości, przyszło walczyć o ocalenie kraju i Europy przed zalewem komunizmu i pogardą dla religii. Należał do pokolenia „Kolumbów”, którym przyszło się mierzyć na progu dojrzałości z niewyobrażalnym złem nazizmu i pogardy dla człowieka. Jego dzieciństwo, wczesna strata matki, ubogie i proste życie, choć pełne duchowych przeżyć, działalność w teatrze, czas studiów i pracy przypadający na okres wojny i okupacji, wreszcie pierwsze lata kapłaństwa w rzeczywistości komunizmu ukształtowały wyjątkową głębię wiary, dociekliwość myślenia i otwartość posługi kapłańskiej, ukierunkowanej na drugiego człowieka.

Jako Papież dla świata stał się pielgrzymem docierającym w jego najdalej zakątki, mężem opatrnościowym, który godził zwaśnione narody i przestrzegał przed skutkami wojen, stróżem zasad wiary oraz wartości moralnych. Dla zwykłych ludzi apostołem Chrystusa, głosicielem miłosierdzia, dobrym i bliskim ojcem nadziei.

Gdy dziś mówimy o świętości Jana Pawła II sięgamy nie tylko do 27 lat pontyfikatu, ale do całego jego życia, którego posługa Piotrowa była zwieńczeniem.

Stulecie urodzin Papieża to doskonała okazja, żeby zmierzyć się z naszą pamięcią, w której przez dziesięciolecia zadomowił się jako „nasz Papież”. Ale pamięć to za mało. Przez lata, gdy był wśród nas, mówiło się, że Polacy podziwiają Papieża, ale go nie słuchają. Może teraz nadszedł czas, w jakże trudnych okolicznościach, żeby sięgnąć do spuścizny Ojca – dzieł, które pozostawił nam, naszemu Kościołowi

i Ojczyźnie. Czas już skończyć z kojarzeniem Papieża z kremówkami, czy tylko z opowieściami, żartami i powiedzeniami, które zresztą były mądre, a sam Papież lubił je opowiadać. Musimy na nowo odkrywać to, co do nas mówił, na ważne życiowe tematy, czego nauczał w wierze, przed czym przestrzegał, do czego zachęcał.

Wielu uważa, że Jan Paweł II zmienił świat i Kościół na przełomie wieków. Trzeba jednak zapytać, czy zmienił nasze rodziny, parafie, wspólnoty, wreszcie nas samych. Jan Paweł II to nie pochylony i zniedołężniały starzec, jak zapamiętano go z ostatnich lat życia. To gigant wiary i miłości. Wspominanie go to nie cikliwa nostalgia, ale duma i ciągle wyzwanie, aby nie zmarnować darów ducha i mądrości, które nam zostawił.

Starsi, którzy dobrze pamiętają słowa, modlitwy i celebracje Ojca Świętego, niech mówią o tym młodym. Internet jest pełen dokumentacji niemal z całego pontyfikatu, sięgajmy do tego. Przypominajmy i czytajmy Papieża. Zwłaszcza teraz, gdy w naszych domach mamy więcej wolnego czasu. Nawiązujmy do jego słów, jakże aktualnych i dziś, w naszych rozmowach, spotkaniach. Zachęcajmy księży, aby przybliżali nam to, co mówił do nas przez blisko 27 lat Ojciec Święty.

Szczególnym darem jest dziś możliwość wypraszania Bożych darów i łask za jego wstawiennictwem. Niech trudny czas epidemii, ograniczeń i naszych wewnętrznych zmagani będzie dla nas wykorzystaną okazją, aby umocnić się przykładem życia, mądrością i wstawiennictwem św. Jana Pawła II.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ.

Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, Al. Legionów 114B, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Co w numerze



Pod rzymskim niebem.
Wspomnienia o św. Janie Pawle II

10



Papież, który uczył nas zawierzenia

14



Pielgrzymowanie śladami bł. Michała

17



Matko Pięknej Miłości, módl się za nami!

18



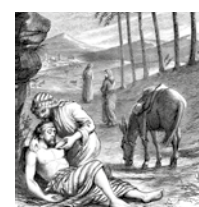
Nasze kochane Mamy...

19



Znak krzyża i wprowadzenie w liturgię

21



Samarytanin – wróg czy przyjaciel?

25



Dziwny czas – ks. Adam o radiu, telefonii i Komunii św. dla ojców

31

NIEDZIELA PALMOWA W ARCHIKATEDRZE BIAŁOSTOCKIEJ

5 kwietnia abp Tadeusz Wojda przewodniczył w archikatedrze białostockiej Mszy św. Niedzieli Palmowej rozpoczynającej Wielki Tydzień. W homilii Metropolita podkreślał, że jest to dla człowieka wierzącego najważniejszy czas, gdyż przypomina cierpienie Jezusa dla naszego zbawienia, dlatego „Paschę należy świętować razem i w ciszy, aby móc głębiej przeniknąć w tajemnicę męki i śmierci Jezusa”. „Tylko w całkowitym milczeniu i ciszy możemy usłyszeć słabnący głos Jezusa, bicie z miłości do nas Jego serca, Jego zanikający oddech, w którym technie na nas Ducha i przekazuje nam życie” – podkreślał.



foto: ks. Jarosław Jabłoński

MSZA ŚW. KRZYŻMA

„Bądźcie zawsze świadomi tego wielkiego wyboru, jakim was obdarzył Chrystus, dopuszczając do swojego kapłaństwa. Swoją postawą nie marnujcie nic z tego kapłaństwa, nie pomniejszajcie go i nie znieważajcie, nie profanujcie i nie dajcie powodów, aby inni je deprecjonowali. Bądźcie świadomi, że każdy z was jest *alter Christus*” – mówił Abp Tadeusz Wojda do kapłanów podczas Mszy św. Krzyżma w białostockiej archikatedrze. Mszę św. bez udziału wiernych wraz z Abp. Edwardem Ozorowskim i Bp. Henrykiem Ciereszko koncelebroowali przedstawiciele duchowieństwa. Podczas liturgii Arcybiskup tradycyjnie poświęcił olej Krzyżma św., olej chorych i katechumenów.



foto: ks. Konrad Węchtawski

TRIDUUM PASCHALNE W PARAFII KATEDRALNEJ

Arcybiskup Senior Edward Ozorowski wielkoczwartkową liturgią Wieczery Pańskiej rozpoczął Święte Triduum Paschalne. Arcybiskup w homilii zachęcał do nieustannej wdzięczności za Bożą miłość i okazywane człowiekowi miłosierdzie.

W Wielki Piątek liturgii Męki Pańskiej przewodniczył bp Henryk Ciereszko. W homilii apelował, by w Krzyżu Chrystusa szukać ratunku, mocy, nadziei, dziękować Mu za łaskę odkupienia.

Tegoroczna Liturgia Wigilii Paschalnej, z racji na panującą sytuację epidemiczną, zarządzenia Arcybiskupa Metropolity i Episkopatu, miała uproszczoną formę. Biskup Ciereszko kierując słowo do wiernych zgromadzonych przed telewizorami zauważył, że „w tym roku wyjątkowo potrzebujemy radości, by nasze serca, pomimo że dotknięte wyjątkową sytuacją epidemii mogły się radować z faktu, że Chrystus zmartwychwstał i że przychodzi do nas, abyśmy i my zmartwychwstali z naszych codziennych słabości, niewierności i grzechów”.



foto: Teresa Margarińska

NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA POD PRZEWODNICTWEM ARCYBISKUPA METROPOLITY

12 kwietnia Abp Tadeusz Wojda przewodniczył Mszy św. Zmartwychwstania Pańskiego. Celebrację rozpoczęło uroczyste błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, którego Metropolita udzielił sprzed archikatedry Miastu i całej Archidiecezji. Na zakończenie celebracji Abp Tadeusz Wojda złożył życzenia wielkanocne wiernym uczestniczącym we Mszy św. za pośrednictwem serwisu internetowego archidiecezji białostockiej ArchiBiał MEDIA. Życzył, aby „radość Wielkiej Nocy wypełniła ich serca, tak, aby mogli z entuzjazmem prawdy o Zmartwychwstaniu Jezusa iść do innych, wnosić w swoje rodziny to, co piękne, dobre i szlachetne, to co Boże i co pozwala patrzeć na świat innymi oczyma”.



foto: ks. Konrad Węchtawski

ŚWIĘTO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

W I Niedzielę Wielkanocną, Abp Tadeusz Wojda przewodniczył Mszy św. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. W homilii wskazywał, że przesłanie miłosierdzia wciąż napędza człowieka wielką radością i wnosi w ludzkie życie niegasnącą nadzieję. „Jest darem paschalnym, który trzeba pomnożyć jak ewangeliczne talenty, aby stały się dobrem wspólnym, postawić na świeczniku naszego życia, aby dawało światło innym, uczynić prawdziwą solą, która doda smaku duchowego naszemu ludzkiemu życiu”. We Mszy św. modlono się o rychłą kanonizację bł. ks. Michała Sopočki, o wygaśnięcie epidemii oraz za wszystkich zaangażowanych w walkę z nią, w tym pracowników i wolontariuszy Caritas.



foto: Teresa Margarińska

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe
w serwisie internetowym ArchiBiał.pl oraz na Twitterze @BiałArchi

Dnia 10 kwietnia w bazylice Mariackiej w Gdańsku pod przewodnictwem bp. Zbigniewa Zielińskiego, odbyła się Msza św. w intencji 96 ofiar katastrofy smoleńskiej. – Spotykamy się dzisiaj, by wspominać tych, którzy 10 lat temu zginęli w katastrofie smoleńskiej, oraz tych, którzy zostali zamordowani w Katyniu 80 lat temu – mówił biskup. Msza – zgodnie z obowiązującymi przepisami – sprawowana była z minimalnym udziałem wiernych. „Chcemy prosić o pełne szczęście dla ofiar tamtej katastrofy, ale także prosimy tych, którzy wówczas zginęli, o wsparcie. By pamiętali o narodzie, którego byli synami i córkami. Oddajmy hołd tym, którzy złożyli życie na ołtarzu ojczyzny, w służbie narodowi. Prośmy o nagrodę wiecznego życia dla nich i dla nas” – mówił bp Z. Zieliński.

///

Niech każdy z nas pomyśli, gdzie, kiedy, jak i komu może oddać przysługę, traktując poważnie wezwania Jezusa do umywania sobie nawzajem nóg” – zachęcał kard. Stanisław Dziwisz podczas Mszy św. Wieczery Pańskiej, którą odprawił w Sanktuarium św. Jana Pawła II. Kardynał Dziwisz podkreślał duchową łączność z całym Kościołem „w tym szczególnym momencie zagrożenia, przed jakim stanął cały nasz świat”. Mówił, że w trudnym czasie Męka i Zmartwychwstanie Jezusa to „horyzont nadziei”. Modlił się za ofiary pandemii, a także za wszystkich, którzy „spieszą z samarytańską pomocą chorym i cierpiącym” oraz tych, którzy pełnią służbę społeczną w tym nadzwyczajnym czasie.

///

Skoro Jezus zmartwychwstał i żyje, odsunie każdy kamień, także ten, który nas dziś przygniata, by świat, a w nim każda i każdy z nas, mógł prawdziwie głęboko odetchnąć” – mówił Prymas Polski abp Wojciech Polak w życzeniach opublikowanych na stronie www.prymaspolski.pl. „Wy się nie bójcie! On zmartwychwstał! Słuchamy tych słów w trudnym dla nas czasie. Oddzieleni fizycznie od siebie, odizolowani w naszych domach, często tak smutni i stęsknieni za sobą, a niekiedy wprost załęknieni, słuchamy słów pełnych nadziei. Tak, te słowa niosą nam nadzieję” – podkreślił abp Wojciech Polak przypominając, że nie zostaliśmy przecież stworzeni dla śmierci, ale dla życia.

///

Pod hasłem „Misterium Słowa, które stało się Chlebem życia” w kościołach w całej Polsce obchodzone było w niedzielę, 26 kwietnia, czwarte Narodowe Czytanie Pisma Świętego. Patronat honorowy objęli: przewodniczący Episkopatu oraz premier RP. Wydarzenie było jednocześnie inauguracją XII Tygodnia Biblijnego. W tym roku jego motto brzmi: „Kto we Mnie wierzy, będzie spożywał Chleb życia wiecznego”. Zarówno hasłem jak i wybranymi do wspólnotowej lektury tekstami z Ewangelii według św. Mateusza, wydarzenie nawiązuje do 100. rocznicy urodzin Karola Wojtyły – zaznaczył ks. prof. Tadeusz Witczyk. Przewodniczący „Dzieła Biblijnego im. Jana Pawła II” zwrócił uwagę, że ten wielki Papież przez cały swój pontyfikat głosił Ewangelię wszystkim narodom świata. Wypełniał posłannictwo zlecone Apostołom i ich następcom przez Zmartwychwstałego Chrystusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody!” (Mt 28,19).

Jan Paweł II umarł, to znaczy: żyje! Niech te słowa wybrzmiały z tego miejsca, niech nam towarzyszą. Święty, to jest ten, który przemawia także po swojej śmierci. Bo on żyje!” – mówił kard. Konrad Krajewski podczas Mszy św. przy grobie św. Jana Pawła II, w 15 rocznicę odejścia do Domu Ojca Papieża Polaka. W homilii kard. Krajewski wspominał dzień odejścia do wieczności św. Jana Pawła II. „To była sobota. O godz. 7.00 rano kard. Marian Jaworski, Metropolita Lwowski, ukoronował obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który jest tutaj na Watykanie. A potem, wieczorem, ok. 21.00 klęczeliśmy wokół łóżka Jana Pawła II. Był półmrok, ale Papież był doskonale widoczny. Kiedy odszedł, kiedy dokonało się przejście z tego świata na spotkanie z Miłosiernym Bogiem, w pewnym momencie kard. Stanisław, sekretarz, wstał i zaintonował hymn *Ciebie Boga wystawiamy, zapalił światło*” – mówił jeden z najbliższych współpracowników Papieża.

///

W dramacie pandemii Jezus mówi do każdego z nas: Odwagi: otwórz swoje serce na moją miłość. Poczujesz pocieszenie Boga, który cię podtrzymuje” – przekonywał papież Franciszek w homilii podczas Mszy św., jaką odprawił w Niedzielę Palmową w Bazylice św. Piotra w Watykanie. Zachęcił do nawiązania kontaktu „z tymi, którzy cierpią, z tymi, którzy są sami i w potrzebie”, bo „życie do niczego nie służy, jeśli nie służymy”. Zachęcił, by zacząć z wiarą Wielki Tydzień, „w którym Jezus cierpi, umiera i zmartwychwstał”. Zaprosił „osoby i rodziny, które nie będą mogły uczestniczyć w uroczystościach liturgicznych”, by gromadziły się na modlitwie w domu, wspomaganej przez środki przekazu.

///

Nie w Koloseum, jak zazwyczaj, lecz na pustym Placu św. Piotra w Watykanie papież Franciszek przewodniczył w wielkopiątkowy wieczór nabożeństwu Drogi Krzyżowej. Rozważania przygotowało duszpasterstwo więzienne z Zakładu Karnego „Due Palazzi” w Padwie. Wśród autorów było 5 więźniów, a także rodzice zamordowanej córki, matka osoby osadzonej, córka mężczyzny skazanego na dożywotnie więzienie, wychowawczyni więzienna, katecheta, zakonnik-wolontariusz, sędzia, oficer policji penitencjarnej oraz kapłan niesłusznie oskarżony, a następnie uniewinniony przez sąd.

///

W Niedzielę Miłosierdzia Bożego 19 kwietnia Ojciec Święty odprawił Mszę św. we włoskim centrum kultu Bożego Miłosierdzia – położonym w pobliżu Watykanu kościele S. Spirito in Sassia. Świątynia ta została ustanowiona ośrodkiem kultu Bożego Miłosierdzia zaraz po beatyfikacji s. Faustyny 18 kwietnia 1993 r. 1 stycznia 1994 powstało tam pierwsze oficjalne Centrum Duchowości Bożego Miłosierdzia we Włoszech, którego celem jest promowanie kultu Bożego Miłosierdzia, przekazanego przez św. Faustynę Kowalską, wśród wiernych diecezji rzymskiej i pielgrzymów przyjeżdżających do Wiecznego Miasta. W kaplicy Jezusa Miłosiernego w tej świątyni znajdują się relikwie kanonizacyjne św. Faustyny i podarowany przez św. Jana Pawła II obraz miłosierdzia. Jest to także miejsce kultu św. Papieża-Polaka.

4 Niedziela Wielkanocna

3 maja 2020 – Ewangelia: J 10,1-10

JA JESTEM BRAMĄ OWIEC.

Każda posesja powinna być ogrodzona. Istotnym elementem płotu jest brama. Ona wskazuje miejsce, przez które można wejść lub wjechać. Zazwyczaj brama jest wyeksponowana i zachęca ewentualnego gościa do wejścia. Owszem, można przedzierać się przez płot lub „dziury” w ogrodzeniu, ale... po co?

Nasze życie to nieustanny wybór. Wstaję czy śpię nieco dłużej? Jeans czy sztruks? Kawa czy herbata? Być miłym czy gburem? Uczciwym czy złodziejaszkiem? Żyć pełnią życia czy tak na niby? Oglądać transmisję Mszy św. czy pójść do kościoła? Przyznać się do błędu czy tkwić w nienawiści?

Nieraz wybieramy łatwiejsze rozwiązanie problemu. Takie pójście na skróty. Dlaczego? Bo chcemy szybkich rezultatów. Zdarza się, że później tego żałujemy. W głębi duszy mówimy: *Żle wybrałem, trzeba było poczekać, na pewno było lepsze rozwiązanie.* Jak to mówią, co nagle, to po diable.

Jezus nie zabiera nam wolności. Niemniej, bardzo konkretnie wskazuje, że jedyną drogą prowadzącą do Ojca jest życie zgodnie z Dobrą Nowiną. Jeśli pragniesz dokonywać właściwych wyborów, za dewizę swojego życia obierz motto: *Co na moim miejscu zrobiłby Jezus?* Nie wybieraj głupkowatego rozwiązania, bo prowizorki z reguły nie są trwałe. Wchodź w podejmowane decyzje z Jezusem. Być może nieraz to „jezusowe” rozwiązanie będzie trudniejsze. Nieraz odnalezienie bramy, przy której stoi Jezus, będzie wymagało poświęcenia i systematycznej pracy. Ale... warto poszukać, warto poczekać, warto dokonać właściwego wyboru. Jezus jest jedyną bramą, którą wchodzi się do szczęścia.

A nawet jak wybierzesz źle i znajdziesz się w ciemności, pamiętaj, że póki żyjesz, jest rozwiązanie: *Jezus czeka na ciebie w konfesjonale.* Potknięcie, nawet największe, nie wyklucza cię z dalszego marszu ku niebu. Spowiedź to brama, w której na zbłąkaną owieczkę czeka Dobry Pasterz. On opatrzy, pocieszy i nakarmi.

Kiedy się zgubisz w życiu, „becz” jak owieczka. Dobry Pasterz usłyszy twoje wołanie.

6 Niedziela Wielkanocna

17 maja 2020 – Ewangelia: J 14,15-21

JEŻELI MNIE MIŁUJECIE, BĘDZIECIE ZACHOWYWAĆ MOJE PRZYKAZANIA.

Co weryfikuje naszą wiarę? MIŁOŚĆ. To słowo jest dzisiaj odmiennie przez wszystkie możliwe przypadki. Filmy, seriale, powieści, gry, piosenki. Pełno tam treści związanych ze słowem miłość. Przez to wielu z nas patrzy na nią z perspektywy tego, co światowe – płytkie i tymczasowe.

Ekspertem od Miłości, tej pisanej wielką literą, jest Bóg. On proponuje, żeby postawę miłości zawsze łączyć z odpowiedzialnością. Nie wystarczy powiedzieć: *Kocham cię!* Za tą deklaracją powinny pójść konkretne czyny. Kocham cię, dlatego będę cię chronił.

Największym przejawem miłości Boga do człowieka jest Dekalog. Dosłownie „dziesięć słów”. To w nich wyraża się autentyczna troska Stworzyciela o człowieka. To Prawo odnosi się do trzech rzeczywistości: do Boga, do drugiego człowieka i do mnie samego. Dekalog jest wyrazem odpowiedzialnej miłości Boga do ciebie. Bóg cię szalenie kocha, dlatego jest za ciebie odpowiedzialny. Nie chce, abyś robił krzywdę sobie

5 Niedziela Wielkanocna

10 maja 2020 – Ewangelia: J 14,1-12

W DOMU OJCA MEGO JEST MIESZKAŃ WIELE.

Mieszkanie czy dom to marzenie wielu ludzi. Każdy chciałby mieć swój własny kątek. Swój fotel, swoją kanapę, swój kubek, swój telewizor. Nie dziwi fakt, że wielu ludzi odkłada każdy zarobiony grosz na swoje M2.

Dom daje poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Lubimy wracać po ciężkim dniu do swojego mieszkania, aby tam odpocząć, zregenerować się i nabrać sił. Nie dziwi fakt, że Jezus posługuje się właśnie takim obrazem, aby ukazać nam rzeczywistość nieba. Niebo, choć jest niebotyczne, to ma coś z naszych największych pragnień. Tam czeka na ciebie wspaniałe mieszkanie – przygotowane specjalnie pod twoje potrzeby i oczekiwania.

Niezwykle jest to, że Bóg nie traktuje nas jak masowej produkcji. Każdy z nas jest jedyny, wyjątkowy i niepowtarzalny. „Bóg miał kiedyś wielkie marzenie. To marzenie nosi twoje imię”. Dlatego w niebie jest wiele mieszkań. Każde skrojone pod konkretne potrzeby.

Jedną z gorszych rzeczy w życiu duchowym jest porównywanie. Zobacz... Eskimos za dom może mieć igloo. Mieszkaniec Amazonii – domek na drzewie. Afrykańczyk – niepozorny szałas, a bogaty Europejczyk... willę z basenem. Który z nich jest lepszy? Który z nich ma lepsze mieszkanie? Zapewne każdy ma coś, czego nie ma ten drugi. Żle by się stało, gdyby mieszkaniowiec Afryki chciał wybudować igloo na Saharze, a Eskimos szłaś na Grenlandii.

Nieraz porównujemy się z innymi. Wypatrujemy u tych „innych” tego, co jest lepsze i bardziej wartościowe. Wydaje nam się, że to, co mamy, jest bezużyteczne. *Ale gdybym miał to, co ma tamten, to wtedy... wtedy byłbym szczęśliwy, spełniony i święty.*

Mieszkań jest wiele, ale droga jest jedna. Jest nią Jezus. Jeśli twoje życie będzie kroczyć po tej drodze, to z całą pewnością będziesz spełnionym człowiekiem. Nie trwóż się i nie porównuj. Staraj się wraz z Jezusem odkrywać potencjał, jakim zostałeś obdarowany. To, co masz, we współpracy z łaską Bożą, doprowadzi cię do wymarzonego mieszkania.

„Nawet, gdy w sercu mym szaleje burza, podnoszę do Ciebie Jezu wzrok, a w miłościwym Twym spojrzeniu czytam: Dziecko, dla Ciebie uczyniłem niebo” (św. Teresa od Dzieciątka Jezus).

i innym. Stwórca wyznacza granice twojej wolności, ale jakże błogosławione są te ograniczenia.

Pewnego razu wracałem nocą z posługi podczas rekolekcji. Było ciemno, a do tego okolice opanowała totalna mgła – niemal jak białe mleko. Naprawdę się bałem, że zjadę z drogi i wyląduję w rowie. Zadawałem sobie pytanie: Co robić? Odpowiedź była prosta: *Zwolnij, jedź ostrożnie i patrz przez siebie. Dlaczego było to takie trudne?* Ponieważ jechałem zupełnie nowym odcinkiem, dopiero co oddanym do użytku. Nie było tam jeszcze namalowanych białych linii, wyznaczających granice drogi. Dopiero wtedy doceniłem jak ważne są te – na ogół mało doceniane – pasy, dzięki którym na drodze jesteśmy bezpieczniejsi.

Bóg wyznaczył nam pewne trasy, po których powinniśmy się poruszać. Możemy je przestawiać, zmieniać, korygować. Ostatecznie, takie eksperymenty kończą się jednak bardzo źle.

Jeśli chcesz rozważyć odpowiedzieć na Miłość Boga, to zachowuj Jego przykazania. Fakt, one nie są łatwe. „Przykazania” tego świata: *jedz, pij, używaj*, są łatwiejsze. Nikt nie daje jednak gwarancji, że one doprowadzą do happy endu. Bóg mówi: *Daję gwarancję! Kto będzie zachowywał Moją naukę, żyć będzie.*

„Oto Dekalog: dziesięć słów. Od tych słów zależy przyszłość człowieka i społeczeństw. Przyszłość narodu, państwa, Europy, świata” (Jan Paweł II).

Wniebowstąpienie Pańskie

24 maja 2020 – Ewangelia: Mt 18,16-20

IDŹCIE WIĘC I NAUCZAJCIE WSZYSTKIE NARODY...

Niegdyś o człowieku, który znał się na wielu dziedzinach, mówiono: *To jest człowiek renesansu.* Wydaje się, że wielu z nas chciałoby mieć taki przydomek. Może dlatego, że czujemy się ekspertami od wszystkiego. *Znam się na muzyce, literaturze, na budowlance, na samochodach, na przyrodzie, na polityce, na ludziach...* Ekspert za ekspertem. Nauczyciel za nauczycielem. Gdy jednak oglądamy teleturniej „Jeden z dziesięciu”, okazuje się, że nasza wiedza jest naprawdę uboga. Więcej „nie wiem” niż „wiem”.

Czy dzisiejsza Ewangelia zaprasza nas do tego, abyśmy byli nauczycielami, którzy mają się na wszystkim znać? Owszem, Jezus mówi do ciebie: *Idź i nauczaj!* Jednak nie czytaj Ewangelii od końca. Zanim Jezus posłał uczniów do nauczania, wpięć kształtował ich serca. Formował ich, aby stawali się Jego uczniami. W tym procesie niejednokrotnie leciały przysłowiowe wióry. Były wloty i upadki. Wielkie zwycięstwa i smrotne porażki. Jeśli chcesz dobrze wypełnić polecenie Jezusa, to pamiętaj: *Najpierw uczeń, potem Apostoł.* Zanim staniesz się ekspertem, wpięć zapragnij być uczniem. A nawet jak zostaniesz „ekspertem”, pamiętaj, że twoje serce wciąż ma być sercem ucznia.

Nigdy nie będziesz na tyle uformowany, aby sprostać zadaniu głoszenia Dobrej Nowiny. Dlatego Jezus zapewnia: *Będę przy tobie, aż do skończenia świata.* Misja, którą powierza ci Bóg, jest wielka. Po ludzku niemożliwa do wykonania, jednak z Nim, to, co niemożliwe, staje się możliwe. On jest Bogiem wszechmogącym. Nie „trochę mogącym”, ale wszechmogącym.

Jeśli jesteś rodzicem, to twoim światem do głoszenia jest przede wszystkim rodzina. Może masz dziecko, które przygotowuje się do I Komunii św. Pamiętaj, że jako rodzic jesteś jego pierwszym katechetą. Jeśli jesteś babcią lub dziadkiem, to nie rezygnuj z modlitwy za swoje wnuki. Oni, choć teraz niejednokrotnie buntują się przeciwko Kościołowi i być może negują zasadność wiary, to... tak naprawdę szukają szczęścia. Szukają Boga. Niech twoja pokorna modlitwa będzie im towarzyszką w tych poszukiwaniach. Jeśli jesteś księdzem, to nie zapominaj, że każda osoba, którą daje ci Bóg, chce jednego: Dobrej Nowiny. I nawet w kancelarii możesz być „wielkim” ewangelizatorem, niekoniecznie musisz prowadzić wielkie rekolekcje halowe. Wystarczy, że będziesz człowiekiem.

„Pomagając jednemu człowiekowi, nie zmienisz całego świata... Ale świat zmieni się dla tego jednego człowieka”.

/// Odpusty w Archidiecezji

8 maja św. Stanisława, Biskupa i Męczennika

Odpust w parafii pw. św. Stanisława w Białymstoku oraz w Dąbrowie Białostockiej, Bajkach Starych i Szpakowie

Urodził się w Szczepanowie, prawdopodobnie około 1030 r. Po śmierci bp. Lamberta (1070) Stanisław został wybrany biskupem krakowskim. Wybór ten zatwierdził papież Aleksander II. W wyniku zatargu z królem Bolesławem Śmiałym zginął, zamordowany przez niego, 11 kwietnia 1079 r., w czasie Mszy św. w kościele na Skałce. 8 września 1253 r. papież Innocenty IV dokonał jego kanonizacji.

Zesłanie Ducha Świętego

31 maja 2020 – Ewangelia: J 20,19-23

WEŹMIJCIE DUCHA ŚWIĘTEGO!

Pewnego dnia w Internecie odnalazłem ogłoszenie dotyczącą poszukiwanej książki. Była unikatem, a ktoś chciał oddać ją za darmo. Jedynym warunkiem był odbiór osobisty. Zadzwoeniłem do właściciela księgozbioru i powiedziałem: *Proszę mi wysłać tę książkę, ja pokryję koszt przesyłki, nawet zapłacę więcej, bo zależy mi na tej pozycji.* W odpowiedzi usłyszałem: *W treści ogłoszenia jest wyraźnie napisane, że książki są za darmo, ale trzeba je odebrać osobiście. Nie wysyłam książek. Albo pan zgadza się na te warunki, albo nie.*

Jezus powiedział do swoich uczniów: *Weźmijcie Ducha Świętego.* Nie nakazuje im płacić, robić jakiegoś szczególnego „gestu pobożnościowego” czy odpowiadać na pytania kwalifikacyjne. Mówi krótko i na temat: *Weźmijcie.*

Nieraz jest tak, że chcemy wejść z Bogiem w relację handlową. Wydaje nam się, że niektórzy ludzie mają u Niego jakieś „chody” i dlatego otrzymali więcej łaski. Tymczasem jest zupełnie inaczej. Każdy święty odkrył, że dary Boże są darmowe. Wystarczy je wziąć i zacząć żyć ich mocą.

Otrzymałeś Ducha Świętego w sakramencie chrztu, zostałeś umocniony Jego darami w sakramencie bierzmowania. Właśnie wtedy Biskup powiedział: *Przyjmij znamię Daru Ducha Świętego.* Odpowiedziałeś jednym słowem: *Amen*, czyli zgodziłeś się przyjąć Tego, który ma cię uświęcać, utwierdzać w dobrym oraz prowadzić w życiu.

Kardynał Krajewski podaje praktyczną radę, jak rozpoznawać natchnienia pochodzące od Ducha Świętego: *Bardzo łatwo rozpoznać, czy dana myśl jest od Ducha Świętego, a kiedy jest to moje „ego”. Jeżeli coś mnie zubaża i kosztuje, to na pewno to jest Duch Święty.*

Kto straci, ten zyska. Przechodząc obok kościoła, możesz niejednokrotnie poczuć natchnienie: *Wejdziesz na chwilę.* Owszem, stracisz nieco czasu, ale zyskasz pokój serca i siłę do tego, by pięknie żyć. Niegdyś pewien kapłan, niefortunnie powiedział na ogłoszeniach parafialnych: *Zostańcie na adoracji, te pięć minut nikogo NIE ZBAWI.* A jednak. Czasem te pięć minut może nam dać żywe i realne doświadczenie Boga – ZBAWIENIE.

Od sprzeciwiania się natchnieniom Twoim, Duchu Święty – zachowaj nas Panie!

rozważania przygotował ks. KAMIL DĄBROWSKI

16 maja św. Andrzeja Boboli

Odpust w parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Białymstoku

Urodził się 30 listopada 1591 r. w Strachocinie koło Sanoka. W 1611 r., w wieku 20 lat, wstąpił do jezuitów w Wilnie. Pracował w Nieświeżu, Wilnie, Bobrujsku, Połocku, Warszawie, Łomży i Pińsku. W maju 1657 r. Pińsk został zajęty przez Kozaków, tego też dnia po nieludzkich torturach został zamordowany w Janowie. Został beatyfikowany w 1853 r. Jego szczątki zostały przewiezione w 1923 r. z Rosji Sowieckiej do Rzymu. Został kanonizowany 17 kwietnia 1938 r. Również w tym też roku relikwie Świętego zostały uroczystie przewiezione do Polski.

Jak Cię zrozumieć, Tajemnico

Zaraz po wołaniu o zmiłowanie Boga nad nami, w liturgii niedzielnej Eucharystii rozbrzmiewa hymn *Chwała na wysokości Bogu*. W Ewangelii według św. Łukasza to zdanie pojawia się dwukrotnie. Najpierw we fragmencie o narodzeniu Jezusa, gdy do pasterzy przybywają aniołowie i zwiastują im radosną nowinę. Wówczas, jak czytamy, „przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: «Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których sobie upodobał»” (Łk 2, 13-14).

Drugi fragment opowiada o mesjańskim wjeździe Chrystusa do Jeruzolimy: „Zbliżał się już do zboczy Góry Oliwnej, kiedy całe mnóstwo uczniów zaczęło wielbić radośnie Boga za wszystkie cuda, które widzieli. I mówili głosem donośnym: «Błogosławiony Król, który przychodzi w imię Pańskie. Pokój

w niebie i chwała na wysokościach»” (Łk 19, 37-38).

Byśmy mogli lepiej zrozumieć sens tego pochwalnego hymnu, sięgnijmy do semickiej etymologii. Słowo „chwała” w języku hebrajskim ma swój odpowiednik w słowie *kabod*, które znaczy tyle, co „waga” lub „znaczenie”. Modlitwa ta na początku Mszy św. przypomina nam, że „względem na kogo się zgromadziliśmy. Uświadamia nam, że Eucharystia jest przede wszystkim oddaniem należnej czci Bogu. Ważniejszy jest On, a nie nasze racje. Jego Słowo jest ponad naszym gadulstwem, Jego wierna obecność zwycięża nad naszą rozkapryszoną niestałością. Ale nie wystarczy uznać i wyśpiewać chwałę Bogu.

Tekst deklamowanej modlitwy musi być jeszcze tłumaczony na język konkretnych codzienności. Jeżeli uczestnicząc w eucharystycznej liturgii dekla-

ruję przed zgromadzonym Kościołem, że „tylko Bóg jest Panem, tylko On jest najwyższy, tylko On jest święty”, to rodzi się potrzeba zweryfikowania tych treści w moich codziennych decyzjach.

Czy rzeczywiście Bóg ma swoją wagę w moim ochrzczonej i pobierzmowanym życiu? A jeśli dałoby się zważyć to, co w moim życiu rzeczywiście Boże i to, co Bożym nie jest? Gdyby tak na szalach wagi położyć Boga i całą resztę? Warto zmierzyć się z tymi pytaniami. Nie po to, by milczeć w czasie, gdy wierni śpiewają *Gloria*, ale by patrząc w prawdzie na siebie, zapragnąć życia wypełnionego doświadczeniem chwały Bożej. Postarać się, by Bóg realnie ważył w moim życiu, wyborach, pragnieniach i decyzjach, najwięcej. By moje życie było Jego chwałą.

ks. Łukasz Kisielewski

Błogosławiony Grzegorz Frąckowiak SVD

Bolesław urodził się 18 lipca 1911 r. w Łowęcicach k. Jarocina. Był ósmym z dwanaściorga dzieci Andrzeja i Zofii utrzymujących się ze średniego gospodarstwa. Niewiele pomagał rodzicom, gdyż od dziecka przejawiał zainteresowania religijne: dzieciom „głosił kazania, prowadził nabożeństwa”, lepił z gliny krzyżyki. Był gorliwym ministrantem. Nie chciał uczyć się w szkole pruskiej, więc rodzice posłali go do polskiej szkoły w Bruczkowie, prowadzonej przez Księżę Werbistów. Naukę w Niższym Seminarium werbistowskim uniemożliwiły mu m.in. bóle głowy. Poprosił o przyjęcie do zgromadzenia, chciał być bratem zakonnym. Formację rozpoczął 16 listopada 1929 r. w Domu Misyjnym w Górnej Grupie. Jego mistrzem był o. Jan Giczel. Brat Grzegorz pisał m.in.: „Świętym być, tego jedynie pragnę, o Jezu. (...) Nie chcę być zwykłym świętym, lecz największym po Matce

Bożej”. Był gorliwy w modlitwie, pracy, nauce – był cenionym intronizatorem i nauczycielem tego zawodu. Pracował także w kuchni, zakrystii i na furcie. Był radosny, miły, uprzejmy, gorliwy, sumienny. Jakkolwiek zarzucano mu, że nie zachowuje milczenia i chętnie słucha pochlebstw. Ważnymi wydarzeniami dla niego były pierwsze śluby złożone 8 września 1932 r. – wtedy otrzymał imię Grzegorz – i wieczyste – złożone 8 września 1938 r. Po wybuchu wojny, 5 lutego 1940 r. musiał opuścić klasztor w Górnej Grupie. Początkowo zatrzymał się u brata w Poznaniu, a potem w Łowęcicach, oficjalnie jako pracownik rolny u brata. Jednak zasadniczo pomagał proboszczowi, którym był o. Jan Giczel. Brat Grzegorz chrzczył dzieci, odwiedzał chorych, katechizował dzieci i przygotowywał je do I Komunii św.

Działalność „duszpasterska” została przerwana,

nakazem pracy w drukarni w Jarocinie. Tam krótko kolportował podziemną gazetę „Dla Ciebie Polsko”.

Po roku Niemcy wpadli na trop, rozpoczęły się aresztowania. Wiedząc, że jest poszukiwany pojechał do współbrata o. Pawła Kiczki i pytał:

„– Ojcie, czy mogę zaaresztowanych skłonić, by swymi zeznaniami mnie obciążyli? Są wśród nich ojcowie rodzin. Czy mogę za nich wziąć winę na siebie?”

– Jeśli Brat czuje się na siłach, ale na to potrzeba odwagi. To byłaby ofiara z życia” – tak wspominał o. Paweł.

Wspowiadał go i udzielił Komunii św.

Aresztowano go nazajutrz. Zrealizował postanowienie. Przedstawił nazwiska dwóch osób, gdyż był pewny, że sami się przyznali. Wielu z aresztowanych zostało uwolnionych. On był okrutnie torturowany, a gdy Niemcy znaleźli ukryty w czapce medalik – pamiątkę ślubów wieczystych – pastwili



się nad nim jeszcze bardziej. Więziony był w Jarocinie, Środzie Wlkp., Poznaniu, Zwiczkau i Dreźnie. 5 maja 1943 r. został ścięty w Dreźnie.

W liście do rodziny prosił o przebaczenie, modlitwę, o to, by żyli po katolicku i po Bożemu wychowali dzieci, by habity oddano do klasztoru w Bruczkowie i zapewniał: „do widzenia w niebie”.

Wspominany jest 5 maja. Regina Przyłucka

AMBONA

Słowo ambona pochodzi z języka greckiego *anabaino* – wstępuję. Wyrażenie to możemy znaleźć również w języku łacińskim *ambo* lub *ambon* – miejsce wywyższone, pagórek. Początkowo miejsce wygłaszania słowa Bożego nie miało stałej nazwy. Używano m.in. takich wyrażen jak: *pulpitum, tribunal, locus altus, auditorium, suggestus, lectorium, legiom, bema, absidia*.

W Księdze Nehemiasza (8,4) czytamy, że pisarz Ezdrasz czytał Prawo z drewnianego podwyższenia (*bema*), które w tym celu przygotowano. Zwyczaj ten upowszechnił się i trwa do dziś. W synagogach to podwyższenie nosi nazwę *bima* (z hebrajskiego *bamah* – wysokość). Święty Cyprian zwracał uwagę, że nie chodzi w tym przypadku tylko o funkcjonalną praktykę, by czytający był widziany, a w konsekwencji lepiej rozumiany. Wstępowano na podwyższenie (*anabainein*) dla „wyznawania wiary”; wyznający powinien być widziany przez zgromadzonych. Światło trzeba stawiać na świeczniku, aby świeciło dla wszystkich.

W przestrzeni liturgicznej najważniejszym miejscem jest ołtarz – serce,

centrum przestrzeni kościelnej. Obok „stołu uczy Pana”, jakby w cieniu, dyskretnie wznosi się stół Słowa Bożego, miejsce głównie służące do odczytywania świętych tekstów. W liturgii szczególne miejsce zajmuje objawione Słowo Boże. Proklamacja Ewangelii stanowi zaś szczyt – punkt kulminacyjny Liturgii Słowa.

W potocznym języku najczęściej przez ambonę rozumiemy miejsce ozdobione, okazałe, zazwyczaj usytuowane przy filarze w nawie kościoła, z którego głoszone jest Słowo Boże. Początków miejsca odczytywania świętych tekstów należy doszukiwać się w starożytności. Najprawdopodobniej ambona była miejscem do siedzenia dla biskupa lub przewodniczącego liturgii. Nauczyciele oraz filozofowie zasiadali na zwykłym krześle bez oparcia, uczniowie stali bądź słuchali w przykłonieniu.

Dziś główną funkcją ambony jest odczytywanie Słowa Bożego, wykonywanie psalmów, głoszenie homilii oraz intencji modlitwy powszechnej. Rzecz można, że ambona to klasyczne miejsce lektur świętych tekstów liturgicznych.

To podwyższone miejsce stanowi przestrzeń liturgiczną prezbitera i diakona, z której proklamuje Ewangelię, w wigilię paschalną wygłasza *Exultet*, a także wypowiada wezwania modlitwy wiernych – jako odpowiedź zgromadzonych na Słowo Boże.

O symbolice ambon możemy mówić w odniesieniu do określonych epok, kultur i stylów. Tak też w antyku symbolika tego miejsca nawiązywała do głoszenia świata radosnego Zmartwychwstania. Symbolizowała ikonę Zmartwychwstałego Jezusa. *Exultet* – orędzie paschalne wykonywane na ambonie, określało i kształtowało jej rozumienie. Do jej symboliki nawiązywał także paschał ustawiony obok niej. Przypomina ona, że celem egzystencji człowieka jest radość i życie miłością. Jest także symbolem nauczającego Chrystusa, głoszącego Ewangelię.

Po Soborze Watykańskim II stosuje się w liturgii wyrażenie „stół Słowa” i stawia się ambonę obok „stołu Chleba” – ołtarza. Tym samym podkreśla się znaczenie Słowa Bożego, jako stołu słowa, którym człowiek się karmi. Kościół żyje dopóki spożywa jeden chleb życia, ze stołu Bożego Słowa i Ciała Chrystusa.

ks. Andrzej Dębski

Modlitwa z dominikanami

Założyciel Zakonu Kaznodziejskiego, św. Dominik Guzmán (XIII w.) nie napisał traktatu o modlitwie. Był, jednakże człowiekiem modlitwy. Piszą, że dnie poświęcał ludziom, nocie modlitwie. Nie trudno wysnuć wniosek, że Dominika do ludzkich spraw prowadziła kontemplacja, a ludzkie sprawy prowadziły do kontemplacji. *Contemplare et contemplata aliis tradere* – kontemlować Boga i owoc tej kontemplacji przekazywać innym. Ponoć taką dewizę zostawił Dominik swoim braciom. Niespełna czterdzieści lat po śmierci, ustne przekazy o jego modlitwie zebrano w dziele *Dziewięć sposobów modlitwy św. Dominika*. Jak się modlił? Gdzie uczył się Boga, by dawać Go innym w najczystszej doktrynie i głosić Jego piękno na kazaniach?

1. Modlitwę warunkuje pokora. Dominik rozpoczynał ją gestem głębokiego skłonu. W ten sposób wyrażał wiarę: „Ty jesteś Bogiem pokornych, wspomóżycielem uciśnionych, opiekunem słabych, obrońcą odrzuconych i wybawcą tych, co utracili nadzieję [...] wysłuchaj modlitwy mojej!” (Jdt 9,11-12).

2. Następnie poprzez prostrację Dominik uznawał swoją grzeszność, skruchę za grzechy przeszłości, prosząc: „Boże, miej litość nade mną grzesznikiem” (Łk 18,13), „Zmiłuj się nade mną Boże w miłosierdziu swoim...” (Ps 51).

3. Dominik praktykował umartwienia cielesne dla opowania myślowości i zadośćuczynienia za grzechy innych. Ale nie tylko: w duchowości monastycznej umartwienie ciała służyło oczyszczeniu duszy (por. Ps 18,36)

4. Z rozłożonymi, wzniesionymi ku górze ramionami Dominik wpatrywał się

w Ukrzyżowanego, kontemplując Jego posłuszeństwo Ojcu i przebaczenie oprawcom, powtarzając przy tym modlitwę św. Szczepana: „Panie nie poczytuj im tego grzechu” (Dz 7,59).

5. Postawa Dominika kontemplującego: stojąca, z otwartymi na piersiach dłońmi, jakby czytało się książkę. Towarzyszące postawie słowa modlitwy: „jak oczy sług są zwrócone na ręce ich panów i jak oczy służącej na ręce jej pani, tak oczy nasze ku Panu, Bogu naszemu, dopóki się nie zmiłuje nad nami” (Ps 123,2).

6. Postawa modlitwana Dominika czyniącego cuda: wzniesione ku górze, skrzyżowane ramiona. W tej postawie wskrzesił w klasztorze św. Sykstusa w Rzymie młodzieńca, wypowiadając słowa proroka Eliasza: „O Panie, Boże mój! Błagam cię, niech dusza tego dziecka wróci do niego!” (1 Krł 17,21).

7. Postawa modlitwy próby i dziękczynienia za założony zakon: złożone lub lekko otwarte dłonie, wzniesione

nad głową, której towarzyszyły słowa Psalmu 141: „Do Ciebie wołam, Panie, prędko mi dopomóż; usłysz głos mój, gdy wołam do Ciebie. Niech moja modlitwa będzie stale przed Tobą jak kadzidło; wzniesienie rąk moich – jak ofiara wieczorna!” (1-2)

8. Modlitwa osobista Dominika przedłużała Eucharystię i Liturgię Godzin. W ten sposób słuchał, co mówi do niego Pan (por. Ps 85,9).

9. Dominik modlił się także w drodze: Liturgią Godzin i poprzez kontemplację Stwórcy w dziele stworzenia (por. Oz 2,16).

Przykład modlitwy Założyciela ujeli dominikanie w *Księdze Konstytucji i Zarządzeń Braci Kaznodziejów*: „Kontemplacji spraw Bożych oraz wewnętrznego dialogu i zażyłości z Bogiem należy szukać nie tylko w nabożeństwach liturgicznych czy lekturze duchowej, lecz także w wytrwałej modlitwie prywatnej. Trzeba więc braciom pielęgnować ten rodzaj modlitwy”.

ks. Radosław Kimsza



Pod rzymskim niebem

Wspomnienia o św. Janie Pawle II

abp TADEUSZ WOJDA

Każdy z nas ma wspomnienia, które starannie przechowuje w swojej pamięci. Chętnie do nich wraca, bo one dotyczą ważnych wydarzeń, życiowych decyzji, niezapomnianych doświadczeń i wrażeń. Wraca się do nich, bo wnoszą w serce pokój i radość, napełniają nadzieją, podnoszą na duchu. Staramy się więc chronić je przed zapomnieniem i nieustannie czynić z nich cenne bogactwo naszego codziennego życia.

W tym duchu pragniemy bronić wspomnień o naszym wielkim rodaku, św. Janie Pawle II. Wielu z nas czuje z nim głęboką więź duchową, karmi się jego nauczaniem, prosi go o wstawiennictwo. Dziękujemy mu za to, że wniósł tak wiele w nasze życie osobiste, rodzinne i nasze polskie życie społeczne. Spuścizna ludzka i duchowa Jana Pawła II jest ogromna i na szczęście wciąż żywa. Z poczucia naszej wielkiej wdzięczności wypływa troska, aby ocalić ją i przekazać najmłodszemu pokoleniom, aby nie był on tylko i wyłącznie osobą z przeszłości. Zbyt wiele mu zawdzięczamy jako naród, jako Polacy i jako chrześcijanie, by nie troszczyć się o jego pamięć.

W tym roku upływa setna rocznica urodzin Karola Wojtyły i piętnasta rocznica śmierci. Niewielu go pamięta jako Arcybiskupa Krakowskiego. Gdy go wspominamy, nasze myśli biegną natychmiast do Wiecznego Miasta – Rzymu, z którym związał swoje życie na blisko 27 lat. W dniu 16 października 1978 r. zebrani na konklawe kardynałowie wybrali go papieżem. Przyjął imię Jana Pawła II, jakby z zamiarem kontynuacji krótkiego, bo zaledwie 33-dniowego pontyfikatu swojego poprzednika, Jana Pawła I. Ale jak sam wyjaśnił, jego imię nawiązywało do wielkich Apostołów: św. Jana – teologa, i św. Pawła – misjonarza pośród niewierzących. Tak rozpoczęła się papieska

posługa kard. Karola Wojtyły w sercu Kościoła, którego stał się przewodnikiem – Piotrem naszych czasów, i trwała aż do pamiętnego 2 kwietnia 2005 r., kiedy w godzinach wieczornych, po dotkliwym cierpieniu, powrócił do Domu Ojca. Był to trzeci najdłuższy pontyfikat papieski w całej historii Kościoła.

Posługa Jana Pawła II od samego początku wzbudzała wielki entuzjazm, zwłaszcza wśród mieszkańców Rzymu. Do historii przeszło jego pierwsze przesłanie, w którym wypowiedział doniosłe i znane wszystkim słowa. Do zebranych tłumów na Placu Świętego Piotra i do wszystkich na świecie, którzy śledzili za pośrednictwem mediów wybór nowego Papieża, wołał: „Nie lękajcie się. Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”. Te słowa głęboko wbiły się w serca ludzi na całym świecie i wyzwalały w nich pragnienie pójścia za nim, karmienia się jego słowem, a w konsekwencji otwierania serca dla Chrystusa. Przychodzi – jak sam mówi – „z dalekiego kraju”, doświadczonego komunizmem i prześladowaniem, aby dzielić się doświadczeniem wiary i wskazywać drogę. Ujmowała pokora nowego Papieża, który chce słuchać i rozmawiać. Świadczy o tym chociażby mały epizod z językiem. Jako obcokrajowiec, Papież prosi o wyrozumiałość dla „jego” języka włoskiego i o poprawianie go, gdy coś źle wypowie. Prosząc przy tym o poprawianie go, zrobił błąd literowy w słowie „poprawiać”, co wywołało burzę oklasków.

Od samego początku rzymianie oszaleli na punkcie nowego Papieża, wyczuwając bijące od niego ludzkie ciepło i wielką otwartość. Na każde jego pojawienie się w oknie apartamentu papieskiego na *Anioł Pański*, na audyencje, bądź na celebracje liturgiczne, od samego początku przychodziły rzesze ludzi.

Swoim słowem, dobrocią, uśmiechem czy niekonwencjonalnym zachowaniem przyciągał uwagę nie tylko wiernych, ale też i środowisk dotychczas obojętnych na wiarę i Kościół. Sami dziennikarze prześcigali się w prezentowaniu Papieża, zjednując mu coraz większy rozgłos na całym świecie. Do rzadkości należeli ci, którzy odważyli się mówić coś krytycznego pod jego adresem.

Papież czuł doskonale i rozumiał ludzi, dlatego starał się wychodzić im naprzeciw, dawać im to, czego potrzebowali. Mnożyły się najprzeróżniejszego rodzaju audyencje prywatne i półprywatne, spotkania w Auli Pawła VI i na Placu Świętego Piotra; karmił ich słowem otuchy i pocieszenia, przypominał ich chrześcijańskie korzenie, zachęcał do wierności Chrystusowi. Wierni szybko dostrzegli w nim człowieka opatrnościowego.

Świadomy swojej misji, nowy Papież nie zamierzał więc pozostawać „więźniem” Watykanu. Już w dniu wyboru udał się do rzymskiej kliniki Gemelli, aby odwiedzić w niej swojego chorego przyjaciela, abp. Andrzeja M. Deskura. Potem jak rzeka popłynęły informacje o planowanych coraz to nowych podróżach apostołskich Papieża, zarówno do parafii w rzymskiej diecezji, której był pasterzem, jak i do innych krajów. Jedną z pierwszych zagranicznych pielgrzymek Jana Pawła II odbyła się do Polski. Papież przyleciał do Warszawy 2 czerwca 1979 r. i pozostał do 10 czerwca, odwiedzając 7 miast. To wtedy miałem wielką radość spotkać Jana Pawła II. Najpierw wraz z innymi seminarzystami uczestniczyłem we Mszy św. na Placu Zwycięstwa w Warszawie, podczas której Papież wypowiedział słynne słowa: „Wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam

wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Te słowa stały się początkiem nowej rzeczywistości, która w późniejszym czasie zaowocowała najpierw powstaniem Solidarności, a następnie wielkimi przemianami społecznymi.

Drugim niezapomnianym momentem tej samej pielgrzymki było spotkanie z Papieżem w Częstochowie. Tym razem mogłem osobiście podejść do Papieża. Miało to miejsce przy ołtarzu na wałach sanktuarium. Po Mszy św. Jan Paweł II zatrzymał się przy ołtarzu śpiewając wraz z młodzieżą i innymi piosenki religijne. Jedną z nich była słynna *Barka*. Kiedy była śpiewana, wraz z kilkoma innymi klerykami udało nam się „przeprzeć” przez kordon obstawy, znaleźć się przy Papieżu i razem z nim śpiewać. Było to fantastyczne i niezapomniane przeżycie.

Kolejne spotkania miały miejsce już w Rzymie. Kiedy tam dotarłem w sierpniu 1984 r. wydawało mi się, że rzymianie nie mówią o nikim innym, jak o Papieżu. Jan Paweł II był ich Papieżem. A pozyskać sobie rzymian, to niełatwe zadanie. On to uczynił już od pierwszego dnia. Rzym widział wielu papieży, nawet wielkich, którzy z trudnością podbijali serca mieszkańców tego miasta. Z Janem Pawłem II od samego początku było inaczej. Wydawało się, że tłumy były do jego dyspozycji. Nie musiał wiele mówić ani czynić, a wszyscy garnęli się do niego. Jego wizerunki często można było spotkać porozwieszane w mieście. Wielu stawiało sobie pytanie o sekret tej popularności.

Na autorytecie Jana Pawła II korzystali Polacy, którzy przybywali do Rzymu. Rzymianie, zafascynowani Papieżem, okazywali wielką zyczliwość również Polakom. Niemal wszystkie drzwi stały przed nimi otworem. Kiedy Włosi słyszeli, że ktoś jest Polakiem (po włosku *polacco*) niemal prześcigali się w oferowaniu *cappuccino*, *caffè*, szklanki wody czy innych rzeczy. Oczywiście wszystko gratis. Pewien kolega opowiadał mi, że kiedy przebił oponę w swoim rowerze wyścigowym, na którym przybył w pielgrzymce do Rzymu, w jednym z garaży założyli mu nową, nie biorąc grosza ani za oponę ani za usługę. Dumnie było wówczas być Polakiem.

Mój pobyt w Wiecznym Mieście szybko został naznaczony nowym spotkaniem z Papieżem Janem Pawłem II. Po niespełna trzech tygodniach, wraz

z grupą pielgrzymów z Koszalina udałem się do Castelgandolfo na Mszę św. Zwyczajem było wtedy grupowe zdjęcie z Papieżem po Eucharystii. Wiedząc, że to początki mojego pobytu na ziemi włoskiej, postanowiłem nie zabierać miejsca tym, którzy chcieli być blisko Papieża, i stanąłem sobie na samym końcu mojej grupy. Ojciec Święty, widząc mnie w sutannie, ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich, przeszedł przed całą grupą i stanął przy mnie. Z uśmiechem dodał: „Zrobię sobie zdjęcie z tobą”. Oniemiałem z wrażenia. Papież dalej zapytał, co tu robię. Zbijającym sercem odpowiedziałem, że przyjechałem na studia. „Co będziesz studiował?” – pytał dalej Papież. „Misjologię” – odpowiedziałem. Papież życzył mi sukcesu. Następnie wrócił pomiędzy zgromadzonych na grupowe zdjęcie.



Jan Paweł II w oknie swojej biblioteki podczas modlitwy o pokój w Iraku, marzec 2003 r.

Jan Paweł II lubił zaskakiwać i to mu zjednywało wiele sympatii. Ale to nie było z pewnością głównym motywem wielkiego entuzjazmu, jaki wywoływał wśród ludzi. To, co przyciągało innych, to jego wewnętrzna, tajemnicza moc. Wielu przy spotkaniu z nim doświadczało czegoś, co trudno opisać. Jego wzrok wydawał się przenikać do głębi serca człowieka, napełniać je niewytłumaczalnym pokojem. Czasem pojawiały się głosy, że ten i ów doznawał za jego pośrednictwem jakiejś łaski. Niemal każdy prosił go więc o modlitwę i błogosławieństwo, a on chętnie to czynił. Wszyscy wiedzieli, że był człowiekiem wielkiej i żywej modlitwy. Kiedy rozpoczynał modlitwę, jakby wyłączał się ze świata. Zanurzał się całkowicie w modlitwę i to tak dalece, że wydawało się, iż obecność innych może przeszkadzać i burzyć jego skupienie. Wielokrotnie osobiście tego doświadczyłem, uczestnicząc w porannej Mszy św. w prywatnej kaplicy w apartamencie papieskim. Kiedy się wchodziło

do kaplicy, Papież od dłuższego czasu już się modlił. Lekko wkulony w fotel trwał w całkowitym bezruchu, pochłonięty medytacją. W pewnym momencie, jakby powracał do rzeczywistości ziemskiej. Powoli podnosił się z fotela, ubierał i rozpoczynał Mszę św. W kaplicy codziennie było ok. 30-40 osób. Mszę św. celebrował w wielkim skupieniu, bez homilii. Po Mszy św. krótko spotykał się z uczestnikami, jeszcze chwilę na zdjęcia, po czym oddalał się.

Poranne Msze św. były prawdziwą ucztą duchową. W kaplicy była niemalże namacalna atmosfera modlitwy. Każdy centymetr kaplicy był przesycony do głębi jego modlitwą, może i dlatego, że chodził tam wielokrotnie w ciągu dnia. Modlił się w intencji tych, którzy go o to prosili, ale modlił się za cały Kościół na całym świecie, za poszczególne kraje, modlił się za biskupów, kapłanów, i wszystkich wiernych. Kiedyś w czasie Mszy św. zauważyłem, że w kłęczniku przed ołtarzem włożone były sztywne zafoliowane kartki ze zdjęciami oraz imionami i nazwiskami wszystkich prefektów, sekretarzy i podsekretarzy dykasterii Kurii Rzymskiej. Papież modlił się za nich i wspierał w podejmowanych zadaniach na rzecz całego Kościoła.

Papież był człowiekiem wielkiej i zarliwej modlitwy, ale też i postu. Bardzo często podejmował post w różnych intencjach, przed ważnymi wydarzeniami i decyzjami. Jeden z dzisiejszych kardynałów opowiadał, że Papież w przeddzień nominacji nowych biskupów cały dzień pościł i modlił się w ich intencji.

Inną formą modlitwy była Droga Krzyżowa. Jeden z najbliższych współpracowników Papieża opowiadał mi, że odprawiał ją każdego dnia. Czynił to nawet w samolocie. Kiedy lot był długi, Ojciec Święty wyłączał się i oprócz modlitwy osobistej, medytacji, brewiarza i *Różańca*, odprawiał też Drogę Krzyżową. Na tarasie domu papieskiego, od wewnątrz na ścianach, pośród drzewek oliwkowych w wazonach, zawieszane były stacje drogi krzyżowej. Wieczorem, kiedy wychodził na taras, niekiedy także i tam odprawiał Drogę Krzyżową.

Wzruszająca i niepowtarzalna była zawsze Droga Krzyżowa w Koloseum w Wielki Piątek. Uczestniczyło w niej zawsze wiele tysięcy wiernych. Ulice, trawniki i wzgórza naokoło były wypełnione wiernymi. Aby znaleźć miejsce, trzeba było na długo wcześniej dotrzeć do Koloseum. Medytacje, przygotowywane

przez różne osoby, dotykały bieżących problemów wiary i sytuacji na świecie. Sceneria dawnej areny Koloseum, na której w pierwszych wiekach chrześcijaństwo tracili życie, wprowadzała w nastrój nie tylko modlitwy, ale też i duchowej łączności z tymi, którzy tworzyli historię wiary w tym mieście, Apostołami, Męczennikami, Papieżami, Świętymi i zwykłymi wiernymi. Tu w Koloseum czuło się prawdziwy oddech Kościoła, jego świętości, jego uniwersalności. Z półmroku Koloseum, spowitego modlitwą Drogi Krzyżowej, wydawało się słyszeć słowa Jezusa: „Ty jesteś Piotr, czyli skała. Na tej skale zbuduję Kościół mój. I bramy piekielne go nie przemogą...”. Sam Piotr Koloseum nie widział, bo jego budowę rozpoczęto w 72 r., a więc kilka lat po jego śmierci. Znał jednak to miejsce, wówczas jeszcze pokryte ogrodami z jeziorkiem i Złotym Domem (*Domus Aurea*) Nerona, z którego dochodziły krzyki męczonych i spalanych żywcem pierwszych chrześcijan. Na dodatek, nieco dalej sam doświadczył więzienia Mamertyńskiego.

Jakże więc nie uczestniczyć w Drodze Krzyżowej, która kroczyła śladami niezliczonych męczenników, wywołując wielkie i niepowtarzalne wrażenie nawet na samym Papieżu. Kiedy Jan Paweł II był młodszy, podążał za krzyżem w Koloseum, gdzie zaczynała się Droga Krzyżowa, aż na przeciwległe wzgórze, na którym wznoszą się resztki starożytnej pogańskiej świątyni Wenus i Romy i średniowiecznego kościółka poświęconego św. Franciszce Rzymskiej. To z tego sugestywnego miejsca, Papież na koniec wygłaszał krótkie przemówienie, po którym udzielał apostolskiego błogosławieństwa. Pamiętam, jak po jednej z ostatnich Dróg Krzyżowych, podniesionym i drżącym głosem, w nawiązaniu do wojny na Bliskim Wschodzie, wołał: „Nigdy więcej wojny! Wojna to ogromne cierpienie często niewinnych ludzi”. Dreszcz przechodził, kiedy słuchało się tych słów. Jan Paweł II sam boleśnie doświadczył wojny, dlatego wołał o jej szybkie zaprzestanie.

Niezapomnianymi wydarzeniami były wprowadzone przez Jana Pawła II procesje Bożego Ciała. W dniu Bożego Ciała Papież najpierw celebrował Mszę św. przed Bazyliką na Lateranie, a następnie procesja ze świecami, wśród pieśni i modlitw zmierzała ulicą Merulana aż do Bazyliki Matki Bożej Większej. Na platformie samochodowej był urządzone ołtarz, na nim Najświętszy Sakrament, przed którym klęczał Papież. Uroczystość w rzymskim półmroku kończyła się błogosławieństwem. Na ten widok serce biło mocniej, a niekiedy i niejedna łza zakreśliła się w oku. Również na te celebracje przychodziły tłumy ludzi,

kardynałowie, biskupi, setki kapłanów i osób konsekrowanych. Było to wielkie i wzruszające świadectwo wiary.

Nie mogę nie wspomnieć spotkań młodzieży z Papieżem na Placu Świętego Piotra. Odbywały się one w Niedzielę Palmową. Największe wrażenie zrobiło na mnie to z 1985 r. Uczestniczyłem w nim po raz pierwszy. Do Rzymu zjechały tysiące młodych z całego świata. W niedzielę od samego rana grupy młodzieży z wielkimi gałęziami z rzymskich palm, z różnych zakątków miasta docierały na Plac przed Bazyliką Świętego Piotra. Msza św. z młodzieżą była czymś, co trudno zapomnieć. Cały Plac wypełniony po brzegi, śpiewająca młodzież wszystkich kolorów, ras i języków. Plac stał się jednym wielkim Wieczernikiem, w którym dokonywało się wylanie Ducha Świętego. Młodzież doskonale czuła bliskość Papieża, dostrzegła w nim wielkiego przewodnika w wierze. Chętnie więc przybywała na spotkania z nim. To tam, na Placu Świętego Piotra rodziły się wówczas Światowe Dni Młodzieży. Później organizowane były w innych krajach i za każdym razem uczestniczyło w nich coraz więcej młodych.

Wyjątkową popularnością cieszyły się spotkania kołędowe i prywatne audycje Papieża dla Polaków. Jan Paweł II lubił spotkania z Polakami. Przed Bożym Narodzeniem przychodziliśmy do Auli Pawła VI na spotkanie kołędowe. Uczestniczyło w nim mnóstwo Polaków, bo też i dużo ich było w Rzymie. Lata osiemdziesiąte były czasem wielkiej emigracji Polaków w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Włochy były krajem przejściowym w oczekiwaniu na wizę do Kanady, Australii, czy jeszcze innych krajów. Ówczesna emigracja potrzebowała takich spotkań z racji na ich osobistą sytuację, jak i zmieniającą się rzeczywistość w kraju. Te spotkania były dla nich ważnym umocnieniem. Aula Pawła VI wypełniała się. Wspólnie śpiewaliśmy polskie kolędy. Występowały chóry i zespoły muzyczne. Mocno słyhać było górali, którzy licznie pojawiali się w Rzymie i na spotkaniach z Papieżem. Atmosfera była podniosła, świąteczna, a kołędowanie trwało zwykle ok. 2 godzin. Na koniec Ojciec Święty składał wszystkim życzenia świąteczne. W ten sposób Papież wspierał duchowo przebywających we Włoszech Polaków i pomagał im w odpowiednim przeżywaniu świąt Bożego Narodzenia i kultuowaniu tej pięknej polskiej tradycji.

Na kołędowaniu pojawiało się też wielu Włochów zafascynowanych tą „nową” tradycją, którą polski Papież wnosił w tradycję włoską Bożego Narodzenia. Z wolą Papieża dużą szopkę zaczęto urządzać na Placu Świętego Piotra, obok

której stała piękna wysoka choinka. Początkowo pochodziła z włoskich gór, a później już z różnych europejskich krajów. Od tamtych czasów choinki zagóściły na stałe w Bazylice Świętego Piotra, w ogrodach watykańskich, w instytucjach Kurii Rzymskiej, nie mówiąc już o apartamencie papieskim.

Podobnie rzecz miała się z niezliczonymi audiencjami dla Polaków. Papieski sekretarz, ks. Stanisław Dziwisz wraz z ośrodkiem duszpasterstwa polonijnego zawsze miał pełne ręce pracy. Dwoili się i troili, aby przybywającym do Rzymu Polakom dać możliwość spotkania z Papieżem. Z drugiej strony, to sam Papież prosił Polaków, aby o nim nie zapominali i aby go odwiedzali w Rzymie. Więc przyjeżdżali, a on, mimo rozlicznych obowiązków i nieraz widocznego na twarzy zmęczenia, zawsze chętnie spotykał się z nimi. Słuchał ich, pytał, pocieszał, dawał wskazania, umacniał i rozpałał w nich nadzieję.

Audycje były też czymś normalnym i dla innych grup narodowościowych. Pamiętam jedną z ostatnich audycji z Janem Pawłem II. Było to w październiku lub listopadzie 2004 r. Do Rzymu przyjechała oficjalna delegacja z Azerbejdżanu, w skład której wchodził: naczelny szef mużulmanów, główny rabin wspólnoty żydowskiej na Zakaukaziu i prawosławny arcybiskup z Baku. Zlecono mi zaopiekowanie się delegacją. Oprócz oficjalnych spotkań i pobieżnego zwiedzania Rzymu, przewidziana była audycja z Janem Pawłem II. Początkowo miało być ok. 10 osób, ale na koniec było ich 25. Na audycję było przewidziane ok. 30 minut, a trwała półtorej godziny. Na twarzy Papieża odmalowywało się zmęczenie i cierpienie z powodu postępującej choroby, a mimo tego całkowicie pozostawał do dyspozycji delegacji. Już na początku wszyscy mogli podejść do Papieża i pozdrowić go osobiście. Potem były przemówienia z azerskiego tłumaczone na rosyjski, a z rosyjskiego na polski. Spotkanie mocno się wydłużało, ale Papież ani przez moment nie okazywał zniecierpliwienia. Potem sam przemówił, a na koniec jeszcze raz wszystkich poprosił, aby do niego podeszli indywidualnie. Każdemu ofiarował różaniec. Wszyscy, a w sposób szczególny szef mużulmanów był tak głęboko poruszony tą audycją, że nie mógł znaleźć słów na wyrażenie wdzięczności. Kilkakrotnie przy różnych okazjach wracał to tego wydarzenia i dziękował za audycję. Jej efektem była pomoc okazana w Azerbejdżanie. Gdyby nie on, nie byłoby możliwe wybudowanie pierwszego kościoła i domu opieki dla osób starszych. Był jednym z najlepszych przyjaciół zarówno Księża Salezjanów, którym powierzono

misję w Azerbejdżanie, jak i Nuncjusza Apostolskiego.

Papież Jan Paweł II, jak nikt, potrafił nawiązywać przyjazne relacje z ludźmi, bez względu na ich pochodzenie, wyznawaną religię, czy światopogląd. Wielu było zafascynowanych jego postawą. Po jednej z wizyt w Watykanie, król jednego z krajów w Azji, urzeczony Papieżem, tak zmienił Konstytucję, aby umożliwić katolickim misjonarzom przyjazd do swojego kraju i podjęcie ewangelizacji.

Ten wielki i wspaiały pontyfikat kończył się na początku 2005 r. Postępująca choroba wyznaczała widzialną granicę jego życia. Medycyna stawała się bezradna, a sam Papież, świadomy zbliżającego się kresu swojego życia, poprosił, aby mu pozwolono umrzeć w Watykanie. Były to dni wielkiego smutku i przygnębienia. Każdego dnia, w godzinach wieczornych, licznie gromadziliśmy się na Placu Świętego Piotra i wspólnie modliliśmy się o zdrowie dla Papieża. Tak było przez kilka tygodni aż do 2 kwietnia. Z każdym dniem było więcej ludzi. Nikt nie dopuszczał myśli, że w pewnym momencie może go zabraknąć. Byliśmy trochę jak uczniowie w Wielki Piątek, pogrążeni w smutku ale i z odrobiną nadziei w sercu, że może i tym razem wszystko się dobrze ułoży, że może zdarzy się jakiś cud. Z niepokojem spoglądaliśmy na zapalone okno apartamentu, gdzie złożony śmiertelną chorobą

leżał Jan Paweł II. Przy jego łożu również modlono się w oczekiwaniu na wolę Bożą.

2 kwietnia na Placu było kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Odmawialiśmy Różaniec, kiedy kard. Leonardo Sandri poinformował, że o godz. 21.37 Papież Jan Paweł II odszedł do lepszego życia. Na Placu zapadła przerażająca cisza, ludzie klękali, płakali... A potem pogrążeni w żałobie z wolna zaczęli się rozchodzić.

Następnego dnia zaczęły się gorączkowe przygotowania do pogrzebu. Tego dnia udało mi się dotrzeć do kaplicy w pałacu apostolskim, gdzie zostało wystawione ciało Papieża. Miałem więc okazję po raz ostatni zobaczyć go i jeszcze raz podziękować za wszelkie dobro, którego i ja wiele doświadczyłem. Przed wystawionym ciałem przechodzili przedstawiciele Kurii Rzymskiej, kardynałowie, dygnitarze, kapłani. Zmarłemu hołd oddała nawet delegacja chińska, która w tym czasie była na rozmowach w Watykanie. Następnego dnia przeniesiono ciało Papieża do Bazyliki Watykańskiej, aby wierni mogli go zobaczyć. Szybko ustawiła się gigantyczna kolejka sięgająca kilku kilometrów. Tak było przez blisko trzy dni. W duchu wdzięczności też ustawiłem się w kolejce, aby razem z innymi przejść zaledwie kilkaset metrów w kilka godzin. Ostatni z kolejki musieli czekać ponad 20 godzin, aby dotrzeć do Papieża.

Obchody pogrzebowe stały się nieopisaną manifestacją wdzięczności za

pontyfikat Jana Pawła II. Władze włoskie musiały interweniować, aby powstrzymać napływ ludzi z całego świata, miasto zostało zamknięte. W czasie pogrzebu Plac Świętego Piotra, wszystkie boczne ulice i place były wypełnione aż do ostatniego miejsca. Dla nas kapłanów był zarezerwowany specjalny sektor na Placu. Dla tych, którzy mieli mniej szczęścia, aby dotrzeć w okolice Watykanu, w kilku miejscach miasta ustawiono duże ekrany. Za ich pośrednictwem mogli uczestniczyć w uroczystościach pogrzebowych.

W czasie liturgii pogrzebowej miało miejsce niewytłumaczalne zdarzenie. W pewnym momencie, mimo słonecznej pogody, zerwał się wiatr i zaczął przewracać kartki rozłożonego na trumnie Lektionarza. Był to powiew Ducha, który jakby przewracał strony życia Papieża, by na koniec podnieść do góry ciężką, sztywną okładkę i zamknąć księgę. Tak zostało zamknięte na zawsze życie Jana Pawła II, Papieża Polaka, który zmienił świat. Wszyscy zrozumieli, że był to Człowiek Święty, dlatego co i rusz rozbrzmiewały okrzyki: „*Santo subito* – święty natychmiast!”

Taki był nasz Wielki Rodak Jan Paweł II, dzisiaj św. Jan Paweł II. Jego spuścizna duchowa i ludzka jest nieprawdopodobnie bogata. Trzeba ją przekazywać następnym pokoleniom, aby ocalić od zapomnienia to, co zostało zapisane tak pięknymi zgłoskami.



Księga Ewangelii zamykająca się na trumnie w czasie pogrzebu Jana Pawła II, 8 kwietnia 2005 r.



Papież, który uczył nas zawierzenia

TERESA MARGAŃSKA

Karol Wojtyła całe życie zawierzył Chrystusowi przez Maryję. Jako kapłan, biskup i papież uczył nas swoim życiem i posługą postawy zawierzenia. Słynne *Totus Tuus* odcisnęło ślad w całym jego Piotrowym posługiwaniu i znalazło ostateczny wyraz w Testamencie. W encyklice *Redemptoris Mater* – *Matka Odkupiciela*, ogłoszonej 25 marca 1987 r., wyjaśnił znaczenie tego zawierzenia Maryi, przywołując scenę z Kalwarii, gdzie Chrystus przed śmiercią powierza Janowi swoją Matkę, a równocześnie zawiera Jej ucznia. „Zawierzenie – pisał Jan Paweł II – jest odpowiedzią na miłość osoby, w szczególności zaś na miłość matki”.

Ojciec Święty często używał określenia „zawierzenie”. Już w 1979 r., w czasie pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny wyznał na Jasnej Górze, że jest „człowiekiem zawierzenia” i jeszcze raz oddał się w macierzyńską niewolę miłości. Podkreślał, że od Matki Bożej uczył się zarówno pokładania ufności w Bogu, jak i bycia dyspozycyjnym dla Boga, a w Nim – dla Kościoła i każdego człowieka. Często przypominał naukę Soboru Watykańskiego II, że Maryja „poświęciła samą siebie (...) osobie i dziełu Syna swego, pod Jego zwierzchnictwem i wspólnie z Nim, (...) służąc tajemnicy odkupienia”.

W OBJĘCIACH MATKI

Jan Paweł II podkreślał, że jego głęboka pobożność maryjna ma swoje źródło w dzieciństwie. Jako dziecko często wpatrywał się w wadowickim kościele w obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Przed tym obrazem modlił się w latach szkolnych. Z rodzicami, a po śmierci matki, z ojcem często pielgrzymował do częstochowskiej Czarnej Madonny i bliżej, do Matki Bożej w Kalwarii Ze-

brzydowskiej. Gdy miał dziewięć lat, w tym sanktuarium opłakiwał śmierć matki, a w cztery lata później odejście starszego brata Edmunda.

Te przeżycia z dzieciństwa znalazły wyraz w młodzieńczych wierszach Karola Wojtyły – wystarczy wspomnieć *Nad Twoją białą mogiłą* czy *Magnificat*. Ich słowa dowodzą, że po tych doświadczeniach jeszcze bardziej przybliżył sercem do Matki Bożej, czczonej w Wadowicach, w Kalwarii, na Jasnej Górze...

Robert Pannet w jednej ze swoich publikacji napisał: „Jan Paweł II wybrany 16 października 1978 r., wcześniej arcybiskup krakowski, kardynał Karol Wojtyła, przyniósł pobożności maryjnej nowe tchnienie i zwielokrotniony zapał”. Z kolei włoski mariolog, Stefano De Fiores stwierdził: „Zaden papież nie przeznaczył tyle miejsca Maryi w katechezie i w wyrażeniach kultu, żaden nie uczynił tyle pielgrzymek do tej «geografii łaski», jaką stanowią na całym świecie sanktuaria maryjne, żaden nie poświęcił Matce Bożej tyle razy narodów, kontynentów, Kościoła i całego świata, co papież Wojtyła”.

„TOTUS TUUS!”

Przed laty w znanym wywiadzie-rzece Jan Paweł II wyznał Andrei Frosardowi, że gdy podczas wojny pracował w podkrakowskiej fabryce sody „Solway”, lektura *Traktatu o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* św. Ludwika Grignion de Montforta, wywołała przełom w jego życiu duchowym. „Jeśli dawniej zachowywałem dystans – powiedział – obawiając się, że pobożność maryjna przesłoni mi Chrystusa zamiast ustąpić Mu miejsca, to dzięki temu traktatowi pojąłem, że w istocie rzeczy jest odwrotnie. Nasza

relacja z Matką Bożą jest bezpośrednim skutkiem naszego zespolenia z misterium Chrystusa. Nie ma więc mowy, by Jedno z nich mogło przesłonić Drugie”.

Pracując jako wikariusz w parafii w Niegowici, czytał i objaśniał treść tej książeczki wiernym na nabożeństwach majowych, a później, jako duszpasterz akademicki – studentom w Krakowie. Dwa słowa z tej książki: *Totus Tuus*, będące jakby syntezą duchowości Karola Wojtyły, stały się dewizą jego posługiwania biskupiego. Umieścił je również w swoim herbie papieskim, w którym widnieje krzyż i litera M (Maryja).

„Oto jestem cały Twój i wszystko, co moje Twoim jest, o mój Jezu najmilszy, przez Maryję, Twoją Najświętszą Matkę” – te słowa z *Traktatu* bardzo często powtarzał i zapisywał na marginesach swoich rękopisów.

Z CHRYSYTEM PRZEZ JEGO MATKĘ

1 listopada 1946 r., przyjmując święcenia kapłańskie, ofiarował Maryi swoje posługiwanie. Dwanaście lat później, gdy papież Pius XII mianował go biskupem, powierzył Maryi pasterską posługę. Kiedy w 1964 r. jako Arcybiskup Metropolita Krakowski odbywał ingres do archikatedry na Wawelu mówił: „Chcę być z Chrystusem zjednoczony w kapłaństwie i w pasterstwie przez Matkę Jego. Ona jest bardzo ukryta w całym dziele odkupienia, my Ją wciąż odsłaniamy, wydobywamy niejako naprzód, ponieważ Ona stanowi szczególne wejście, szczególnie ingres do dzieła Chrystusa. Więc pragnę wejść przez Nią. Od dawna się o tym przekonałem, że inaczej wejść w dzieło Chrystusa – jak przez Nią – jest bardzo trudno. Pragnę wejść przez Nią i pragnę was wprowadzić przez Nią w to dzieło, które wszyscy

razem mamy tworzyć i które nas wszystkich ma tworzyć”.

Temu programowi pozostał zawsze wierny. Potwierdził to jeszcze mocniej w czasie uroczystości milenijnych na Skałce 8 maja 1966 r., gdzie w obecności Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego i biskupów polskich przed stutysięczną rzeszą wiernych, wraz z wyznaniem wiary w Jezusa Chrystusa abp Karol Wojtyła wyraził cześć i przywiązanie do Jego Matki wołając: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego, Tyś jest Chrystus, Syn Maryi!”.

Więź Karola Wojtyły z Maryją była niezwykle osobista i mocna. Podkreślał to wygłaszając liczne kazania i homilie z okazji świąt maryjnych, koronacji obrazów, odpustów i pielgrzymek. We wspólnocie Kościoła dostrzegał zawsze obok Chrystusa obecność Jego Matki – Tej, która w szczególny sposób jest związana z ludzkim życiem Zbawiciela i całym dziełem Odkupienia, i która wciąż jest obecna i działa w Jego Mistycznym Ciele. „Ona – podkreślał – ukazując światu Boga-Człowieka, pomaga wszystkim w nawracaniu się do Chrystusa. To jest jak gdyby charyzmat Maryi”.

OD POCZĄTKU DO KOŃCA – „CAŁY TWÓJ”

Po wyborze na Stolicę Piotrową kard. Karol Wojtyła zachował swój herb biskupi. W pierwszym orędziu radiowym i telewizyjnym, wygłoszonym 17 października 1978 r. w Kaplicy Sykstyńskiej na zakończenie konklawe, powiedział: „W tej ważnej i budzącej niepokój godzinie muszę z synowskim oddaniem zwrócić myśl do Maryi Dziewicy, która w tajemnicy Chrystusa zawsze żyje i działa jako Matka, i muszę powtórzyć te słowa: *Totus Tuus*, które przed dwudziestu laty, w dniu sakry biskupiej, wypisałem w sercu i moim godle”.

Słowa te Ojciec Święty wypowiadał później wielokrotnie w różnych sanktuariach maryjnych na całym świecie. Wybrzmiewały one nie tylko w Rzymie, ale i w Guadalupe, Fatimie i w Lourdes, w Wilnie i w Częstochowie. W czasie pierwszej podróży apostołskiej do Polski w 1979 r. na Jasnej Górze zawierzył Maryi siebie, Kościół i całą ludzkość w słowach swego zawołania – *Totus Tuus!*

W 1981 r., gdy po zamachu przebywał w poliklinice Gemelli, po raz kolejny powtórzył: „Tobie, Maryjo, powtarzam: *Totus Tuus!*”, a później polecił wypisać te słowa na mozaice przedstawiającej Matkę Kościoła, umieszczonej na ścianie Pałacu Apostolskiego w Watykanie.

Podczas ostatniej podróży do Polski w sierpniu 2002 r. w Kalwarii Zebrzydowskiej 19 sierpnia 2002 r.

dowskiej Papież oddał pod opiekę Maryi cały Kościół, naród polski oraz swoją posługę Piotrową: „Tobie jeszcze raz wyznaję: *Totus Tuus, Maria!*”. Po raz ostatni powtórzył te słowa niedługo przed śmiercią. W lutym 2005 r., gdy po zabiegu tracheotomii nie mógł już mówić, napisał na kartce: *Totus Tuus*, zawierając swoje życie Matce Bożej.

MATKA MIŁOSIĘRZDZIA

Święty Jan Paweł II odszedł 2 kwietnia 2005 r., w pierwszą sobotę miesiąca, w wigilię Niedzieli Miłosierdzia Bożego. Ta zbieżność wydarzeń wydaje się wskazywać na lekarstwo dla współczesnego świata, którym jest zawierzenie Maryi oraz ufność miłosierdziu Bożemu.

Wielu z nas pamięta słowa, które Papież wypowiedział 5 czerwca 1991 r. w Białymstoku: „Witaj, królowo, Matko miłosierdzia!” (...) Stoimy przed Tobą, Matko z Ostrej Bramy, dziękujemy Ci za to, że jesteś Matką miłosierdzia. Mówimy do Ciebie: Witaj, Królowo, witaj, Królowo. Mówimy stąd, z Białegostoku, ale mówimy szeroko w Polskę i szeroko w cały ten wielki obszar środkowo-wschodnioeuropejski, którego ta sama sprawa dotyczy”.

Białostocka archikatedra była jednym z ponad stu sanktuariów maryjnych, które odwiedził w czasie swego pontyfikatu, zawierając Jej opiece Kościół powszechny, Kościoły lokalne, narody i siebie samego.

„Ile razy doświadczyłem tego, że Matka Bożego Syna zwraca swe miłosierne oczy ku troskom człowieka strapionego i wyprasza łaskę takiego rozwiązania trudnych spraw, że w swej niemocy zdumiewa się on potęgą i mądrością Bożej Opatrzności. Czyż nie doświadczają tego również całe pokolenia pątników, które przybywają tutaj od czterystu lat? Z pewnością tak. Inaczej nie byłoby dzisiaj tej uroczystości. Nie byłoby tu was, którzy przemierzacie Kalwaryjskie Drózki wiodące śladami krzyżowej Męki Chrystusa i szlakiem współcierpienia i chwały Jego Matki. To miejsce w przedziwny sposób nastraja serce i umysł do wnikania w tajemnicę tej więzi, jaka łączyła cierpiącego Zbawcę i Jego współcierpiącą Matkę. A w centrum tej tajemnicy miłości każdy, kto tu przychodzi, odnajduje siebie, swoje życie, swoją codzienność, swoją słabość i równocześnie moc wiary i nadziei – tę moc, która płynie z przekonania, że Matka nie opuszcza swego dziecka w niedoli, ale prowadzi je do Syna i zawiera Jego miłosierdziu” – mówił w Kalwarii Zebrzydowskiej 19 sierpnia 2002 r.

Akty zawierzenia Maryi, których Jan Paweł II dokonywał zarówno prywatnie, jak też publicznie poświęcając świat, i w sposób szczególnie Rosję, Maryi, wyrażały jego miłość do Matki Bożej i jednocześnie pokazywały, że jest to jedyny ratunek dla świata.

Zawierzenie się Maryi, to wciąż otwarty testament Papieża Polaka. Testament do wypełnienia. Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, trzeba na nowo przemyśleć i przemodlić pozostawione nam przez niego treści maryjne. Oddanie się Maryi i ufne Jej zawierzenie, do jakiego nieustannie zachęcał, jest odczytaniem prawdy o obecności Bogarodzicy w tajemnicy Chrystusa i Kościoła. We wspomnianej już encyklice *Redemptoris Mater* Jan Paweł II napisał: „Zawierając się po synowsku Maryi, chrześcijanin – podobnie jak Apostoł Jan – «przyjmuje» Matkę Chrystusa i wprowadza Ją w to wszystko, co stanowi jego własne życie wewnętrzne, poniekąd ludzkie i chrześcijańskie «ja»”. Bezgraniczne zawierzenie Maryi sprawia zaś, że możemy liczyć na Jej szczególną pomoc i kierownictwo.

Setna rocznica urodzin Karola Wojtyły to czas powrotu do bogatego nauczania i przykładu wielkiej wiary Papieża, czas przywoływania wspomnień i docierania do ważnych słów Jana Pawła II, to także czas powrotu na drogę zawierzenia Maryi, którą szedł on przez całe życie.

W styczniu 1993 r. Papież mówił do polskich biskupów, przybyłych do Rzymu z wizytą *ad limina apostolorum*: „Ten znak Maryi, Królowej Polski, Pani Jasnogórskiej, został na nowo jeszcze odczytany. Wiemy, czym stał się dla nas ten obraz (...), czym stał się dla nas w zmaganiu o duszę narodu. (...) Myślę, że ten znak jest wymowny również dla przyszłości. Maryja jest Królową Polskiej Korony, jest Królową Polski. Maryja jest Królową polskich spraw, polskich trudów, polskich cierpień i polskich zwycięstw. (...) Doświadczenia przeszłości uczą nas, w kim szukać oparcia, kto jest tym największym sprzymierzeńcem Kościoła i narodu. To, co nawiązało się między Matką Bożą, Matką Kościoła, Królową Polski i narodem w Polsce jest swego rodzaju przymierzem”.

Przymierze, które jest umową dwustron, domaga się realizacji we wzajemnej wierności i ustawicznego dorastania do daru zaufania. Ze strony Maryi mamy w historii niezliczone dowody Jej wierności i pomocy. Naszą zaś odpowiedź warto budować na przykładzie zawierzenia, jakie pozostawił nam Jan Paweł II – *Totus Tuus!* – „Cały Twój, Maryjo!”.

Oczekiwanie na wyzwolenie

ks. KAROL GODLEWSKI

Niełatwym zadaniem było znalezienie tematu pasującego do rubryki „Kościelny savoir-vivre” na obecny miesiąc, w czasie, kiedy z powodu pandemii koronawirusa większość życia Kościoła sprowadzona została do kościołów domowych, gdzie ojciec rodziny błogostawiał pokarmy na stół wielkanocny, a na Mszę św. idzie się z konieczności nie do świątyni, a przed ekran telewizora lub komputera. Jednak to wszystko, mówiąc językiem filozofii, to przypadłości – coś zmiennego, niewpływającego na istotę tego, czym jest Kościół. Bo bycia Kościołem nie jest w stanie nas pozbawić żaden wirus, jeśli tylko sami się go nie pozbawimy.

Z pomocą, jak zawsze, przychodzi Słowo Boże – to odczytywane w obecnym czasie w liturgii mszalnej, będące listem Boga do nas, zawierające dokładnie to, co Pan ma „tu i teraz” do powiedzenia swojemu Kościołowi. A Słowem tym, jak co roku po Wielkanocy, są *Dzieje Apostolskie* – opis rodzenia się pierwotnego chrześcijaństwa, dzieje współpracy pierwszych uczniów i wysłanników z łaską Chrystusa i z Jego Duchem Świętym, ale także historia pierwszych potknięć i rozmijania się Kościoła z wolą Założyciela.

Tę przepiękną Księgę otwiera odczytywany w Uroczystości św. Wojciecha jej pierwszy rozdział zawierający konkretne wskazówki Jezusa adresowane do Jego uczniów po Zmartwychwstaniu, a bezpośrednio przed Wniebowstąpieniem i Zesłaniem Ducha Świętego. Jest więc to dokładnie ten czas, w którym jako Kościół się znajdujemy. Nie sposób w tych wskazówkach nie odnaleźć przesłania dla nas, na nasze „dzisiaj”, także w kontekście przeżywanego niepokoju związanego z pandemią.

To, co uderza w tym tekście najpierw, to odpowiedź Jezusa na pytanie uczniów, czy „to właśnie teraz dokona On wyzwolenia Izraela”. A odpowiedź była taka – „nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec wyznaczył swoją władzą”. Ten dialog jakoś oddaje nasze obecne oczekiwanie na „wyzwolenie” nas z tej niecodziennej, trudnej, turbującej dość mocno kościelne życie sytuacji. Do nas także Pan zdaje się kierować, z jednej strony stanowcze, a z drugiej uspokajające słowa – „nie wasza to rzecz znać czasy i chwile”. Na wszystko przyjdzie czas.

Bogu się nic nie wymyka spod kontroli, Jego władza się nie skończyła. Pocięszyciel, którego Jezus obiecał, zostanie dany, a Jego moc, w sposób niezależny od zewnętrznych okoliczności, uzdolni uczniów do „bycia świadkami Jezusa” wszędzie, „na krańcach ziemi”.

Kolejne dwa tak bardzo aktualne momenty Słowa Bożego to konkretne rady Jezusa, co mamy czynić w oczekiwaniu na to nadejście Pocięszyciela.

Pierwsza z nich mówi – „nie odchodźcie z Jeruzolimy, lecz oczekujcie spełnienia obietnicy Ojca”. Choć nie wiemy, kiedy to spełnienie obietnicy nastąpi, mamy trwać tu, gdzie nas Jezus postawił – w naszej „Jeruzolimie”, a więc we wspólnocie Kościoła, którą tworzymy nie poprzez jedność geograficzną, poprzez bycie razem w świątyni, ale poprzez jedność duchową, a nade wszystko łaskę uświęcającą. To Słowo zatem jest zachętą do bardzo trudnej, wręcz męczeńskiej wierności. Wierności najpierw modlitwie, dialogowi z Bogiem, komunii z Nim, a w konsekwencji wierności przykazaniom, na czele z Przykazaniem Miłości. *Księga Mądrości* mówi, że „początkiem przyjaźni z Bogiem jest karność”. Zanim zatem nadejdzie obiecany mi Duch Pocięszyciel, który jest sprawcą mojej „przyjaźni z Bogiem” i Tym, który w moim sercu woła do Boga „Abba – Ojcze!”, mam trwać w karności i wierności, oczekując na Niego.

Drużga wskazówka jest zawarta w odpowiedzi Kościoła na ten fragment Słowa, zawarty w Psalmie Responsoryjnym na Uroczystość św. Wojciecha – „kto we łzach sieje, żąć będzie w radości”.

Czas oczekiwania na nasze osobiste „wyzwolenie” z tego, co słusznie możemy odczytywać jako niewolę, to czas „siania we łzach”. Do tego uzdalnia nas „Moc z wysoka”, Duch Święty, dawca chrześcijańskiej nadziei. O tej nadziei ostatnio pięknie powiedział bp Adrian Galbas SAC, kiedy zauważył, że „nie polega ona na naiwnym myśleniu, że to, co złe się skończy i będzie dobrze”, tylko na „robieniu dobra w tej sytuacji, w jakiej jesteśmy dzisiaj, z przekonaniem, że to dobro ma sens”.

Piękny przykład takiego „siania we łzach” z nadzieją, w jej wydaniu, o którym mówił ełcki biskup pomocniczy, zostawiają nam te wspólnoty parafialne, które pomimo niemożności gromadzenia

wiernych w świątyniach, na potęgę eksplorują przestrzeń wirtualną, by w ten sposób nie urwać kontaktu parafian ze swoim lokalnym Kościołem, w tym wspólnoty formacyjne, które choć nie mogą spotykać się „na żywo”, robią spotkania „on-line”. Dalej, wolontariusze, wszyscy ci, którzy w nadmiarze wolnego czasu postanowili „służyć innym tym darem, jaki każdy otrzymał”. Wreszcie wszyscy ci, którzy nie siedzą z założonymi rękoma, czując się zdyspensowanymi nie tylko od obowiązku uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii, ale od wszystkich form zaangażowania w wiarę i Kościół, ale czynią dobro w takim wydaniu, jakie jest dla nich dostępne, pamiętając o słowach papieża Franciszka, że „miłosierdzie to rękodzieło, które każdy może kształtować na tysiące sposobów”.

Czas kwarantanny, „oczekiwania na wyzwolenie” i na Dar Pocięszyciela, wypełniony wiernością Bogu („nieodchodzeniem z Jeruzolimy”) i czynieniem dobra z nadzieją („sianiem we łzach”) na pewno przyniesie dobre owoce. Czy będziemy je oglądać i kiedy to się stanie? „Nie nasza to rzecz znać czasy i chwile”. Naszą rzeczą jest zaufanie, że u Boga żadne dobro się nie marnuje.

W PANDEMII

Świat śmiercią oddycha,
zawsąd grozą wieje,
nawet ludzka pycha
straciła nadzieję.

I choć błada wiosna
do życia się budzi
to jednak nie zdoła
zachwycić tym ludzi.

Wtem głos o świtaniu
poruszył serc skały:
„Alleluja! Ufajcie!
Jam Jest! Zmartwychwstałem!”

ks. Tadeusz Golecki

San Vittore, 12.04.2020



Pielgrzymowanie śladami bł. Michała

rozmowa z ks. kan. ANDRZEJEM KOZAKIEWICZEM,
kustoszem Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku

Jesteśmy w szczególnym czasie epidemii, która w radykalny sposób ograniczyła naszą aktywność, w tym możliwości pielgrzymowania. Ograniczenia dotknęły również obchody tegorocznej Niedzieli Miłosierdzia w białostockim Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Nie zmienia to jednak faktu, że Sanktuarium jest miejscem szczególnie ważnym dla wiernych. Czy mógłby Ksiądz nam opowiedzieć, jak dotychczas rozwijał się ruch pielgrzymkowy do Sanktuarium?

Białostockie Sanktuarium Miłosierdzia Bożego jest miejscem ważnym nie tylko w naszej Archidiecezji, ale również w Polsce i na świecie, dlatego też odwiedza je każdego roku dość liczna grupa pielgrzymów: ok. 350 zorganizowanych grup autokarowych, przybywających z różnych miejsc Polski i z zagranicy. Poza tym przybywają mniejsze grupy – goście odwiedzający swoje rodziny w Białymstoku, wspólnoty lub też pojedynczy pątnicy.

Cieszymy się, że rozwija się tradycja pielgrzymowania w ramach Pieszej Pielgrzymki do Sanktuarium w Niedzielę Miłosierdzia, która liczy ok. 800 uczestników, choć chciałoby się, aby była to znacznie większa liczba. Szkoda, że zbyt mało rozwinięte jest pielgrzymowanie z parafii naszej Archidiecezji, jest to zaledwie kilka grup pielgrzymkowych w skali roku.

Różny jest charakter pielgrzymek. Są grupy wcześniej zgłoszone, dla których przygotowuje się program duchowy z Mszą św., spowiedzią, nabożeństwem do miłosierdzia Bożego oraz częścią informacyjną, obsługiwaną zazwyczaj przez osoby ze Stowarzyszenia na czele z Panią prezes Genowefą Suchocką, za co jesteśmy jako kapłani niezmiernie wdzięczni. Niektóre grupy korzystają również z naszego domu rekolekcyjno-pielgrzymkowego na terenie Sanktuarium. Większość to grupy niezapowiedziane, przybywające w ramach tzw. turystyki religijnej, aby nawiedzić świątynię, pomodlić się przy relikwiach, poznać historię miejsca i nabyć pamiątki.

Pielgrzymowanie śladami „miłosierdzia” wykracza poza Sanktuarium, ogarniając Białystok...

Ważną pamiątką pierwszej rocznicy beatyfikacji ks. Michała Sopoćki jest Białostocki Szlak Pielgrzymkowo-Turystyczny „Śladami bł. ks. Michała Sopoćki”, utworzony przez Archidiecezję Białostocką w 2009 r. Pewnym przygotowaniem do tego była inicjatywa podjęta przez Sanktuarium Miłosierdzia Bożego wraz ze Stowarzyszeniem Czcicieli Miłosierdzia Bożego im. bł. Michała Sopoćki, jeszcze przed beatyfikacją. Celem tego przedsięwzięcia było zaakcentowanie niektórych miejsc w naszym mieście związanych z osobą bł. Michała i kultem miłosierdzia Bożego. Są to: kaplica Siostr Jezusa Miłosierdnego oraz Pomnik-Krzyż przy ul. Poleskiej, mieszkanie ks. Michała Sopoćki w budynku przy ul. Złotej, mieszkanie Eugeniusza Kazimirowskiego, malarza pierwszego obrazu Jezusa Miłosierdnego w kamienicy przy ul. Kilińskiego i grób artysty na Cmentarzu Farnym, budynek dawnego Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku przy ul. Słonimskiej. Miejsca te zostały uwiecznione w specjalnym folderze, a także oznaczone okolicznościowymi tablicami wykonanymi dzięki pomocy i życzliwości ówczesnych władz miasta, zwłaszcza Pana Adama Polińskiego, zastępcy prezydenta Białegostoku.

W 2010 r. Stowarzyszenie podjęło ideę pielgrzymowania Szlakiem. Msza św. w poszczególnych świątyniach i kaplicach, będących stacjami Szlaku, z homilią nawiązującą do osoby i dzieł bł. Michała w danym miejscu, a następnie modlitewna procesja wiernych sprawia, że nasze miasto z jego mieszkańcami jest omodlone, polecane miłosierdziu Bożemu i wstawianictwu bł. Michała. Jest to również ważne świadectwo wiary dawane społeczności Białegostoku i konkretnym spotykanym osobom, np. w „ogródkach piwnych”. Uwieńczeniem tego pielgrzymowania jest procesja z relikwiami bł. Michała z Sanktuarium do archikatedry białostockiej w przeddzień święta Patrona Miasta.

Jakie inne inicjatywy są podejmowane przez Stowarzyszenie?

Pielgrzymowanie jest jedną z form działalności Stowarzyszenia, aczkolwiek szczególnie ważną i rozłożoną w czasie, bo obejmującą cykliczne działania, w 15 lub 28 dniu miesiąca, od Niedzieli Miłosierdzia do wrześniowego święta bł. Michała Sopoćki.

Ponadto ciekawą akcją promującą kult Miłosierdzia Bożego i jego Apostoła jest Koronka, w ponad pięćdziesięciu miejscach, na ulicach i placach miasta Białegostoku oraz innych miast i miejscowości naszej Archidiecezji. Związana jest ona z terminem beatyfikacji – 28 września każdego roku.

Poza tym Stowarzyszenie przygotowuje cykliczne wystawy tematyczne poświęcone pielgrzymowaniu, osobie i dziełu bł. Michała, kultowi Miłosierdzia Bożego i jego apostołom. Są one prezentowane nie tylko w sanktuarium, ale również w świątyniach Białegostoku. Ważną inicjatywą są też liczne wydawnictwa – broszury, informatory i foldery. Inicjatywy te były wspierane ze środków Urzędu Miejskiego w Białymstoku oraz marszałka województwa podlaskiego.

Jak Ksiądz tłumaczy tak ofiarne, stałe zaangażowanie się wielu osób w działania w zakresie propagowania kultu Bożego miłosierdzia?

Stała obecność w bliskości Sanktuarium i relikwii bł. Michała, posługa w tym miejscu, zarówno dla kapłana jak też dla świeckich czcicieli miłosierdzia Bożego to szczególna łaska. Bliskie obcowanie z tak świętym kapłanem – modlitwa za jego wstawiennictwem, uczczenie relikwii, poznawanie jego życia i mówienie o nim ubogaca, ale też zawstydza tym, że tak daleko do jego formatu i świętości. To jednak mobilizuje do pracy nad sobą. Sądzę, że jest to ważny powód, dla którego powinniśmy nawiedzać zarówno Sanktuarium, jak też poszczególne miejsca Szlaku w naszym mieście.

Redakcja

MATKO PIĘKNEJ MIŁOŚCI, MÓDL SIĘ ZA NAMI!

WERONIKA KACZOROWSKA

PRACUJ RZETELNIE

Pełne brzmienie wskazania podanego w ósmym punkcie jest następujące: „Pracuj rzetelnie, bo z owoców twojej pracy korzystają inni, jak Ty korzystasz z pracy drugich”.

Temat pracy często pojawiał się w wystąpieniach Prymasa Tysiąclecia. Zaraz po wojnie w 1946 r. ks. dr S. Wyszyński opublikował we Włocławku książkę *Duch pracy ludzkiej*. Była ona owocem myśli, rozważań, które dojrzewały w czasie drugiej wojny światowej. Jednocześnie wychodziła naprzeciw pragnieniom ludzi: „spokojnej, wytrwałej, owocnej, błogosławionej pracy” – jak napisał Autor w słowie wstępnym do pierwszego wydania książki.

Wśród cennych myśli, które w niej zawarł ks. S. Wyszyński, są te mówiące o znaczeniu pracy dla rozwoju osoby ludzkiej, o powołaniu do współpracy z Bogiem, o tym, że punktem wyjścia dla każdej pracy powinno być życie wewnętrzne. Autor podkreślał, że „Praca jest (...) zaszczytnym powołaniem przez Boga do współdziałania w wykonaniu planu Bożego. Nie jest karą, ale jest zaufaniem okazanym człowiekowi”. Kardynał S. Wyszyński zwracał uwagę, że nasza wielkość nie zależy od tego, co czynimy, ale jak.

W Liście na Wielki Post 1967 r. wśród najpilniejszych zadań wskazał następujące: „W pracy zawodowej nigdy nie zapomnijcie, że pracujecie nie tylko na siebie, ale na cały Naród, podobnie jak inni pracują na Was. Stąd – poczucie odpowiedzialności za wykonywaną pracę, sumienność i poszanowanie powierzonego Wam dobra publicznego, maszyn, narzędzi, materiałów, surowca, urządzeń technicznych,

które nie są Waszą własnością, ale całego pracującego Narodu”.

I to zdanie nie straciło na swej aktualności.

WŁĄCZ SIĘ W SPOŁECZNĄ POMOC BLIŹNIM

Człowiek jest z natury istotą społeczną – przypominał Prymas Tysiąclecia. Czy jednak zawsze chce pomagać innym? Czy dostrzega ich braki? Papież Jan Paweł II mówił, że potrzeba „wyobraźni miłosierdzia” (18 sierpnia 2002 r.).

Wśród zadań ujętych w dziewiątym punkcie ABC Społecznej Krucjaty Miłości są następujące: „Otwórz się ku ubogim i chorym. Użyczaj ze swego. Staraj się dostrzec potrzebujących wokół siebie”.

Mimo postępu cywilizacyjnego nie brakuje wokół nas ludzi biednych i cierpiących. Stąd i podane wyżej wskazania są jak najbardziej aktualne. We wspomnianym Liście z 1967 r. Prymas Polski odwoływał się do wrażliwości serc duchownych i świeckich. Pisał: „Niedostatek wielu rodzin, zwłaszcza wielodzietnych, ludzi starych, opuszczonych, chorych i cierpiących, niech zawsze porusza wasze serca. Pamiętajcie, że nic tak nie kształtuje serc ludzkich, nic tak nie uczy subtelności i delikatności, jak zaradzanie niedostatkom i cierpieniom innych”.

Prawdziwą realizacją Społecznej Krucjaty Miłości jest niesienie pomocy innym – mówił Prymas Tysiąclecia 24 maja 1972 r. i zachęcał: „Poszukajcie takich ludzi na Waszej klatce schodowej, w kamienicy czy bloku, na Waszej ulicy, w parafii! Zobaczycie – czasu i rąk Wam nie starczy, aby im pomagać, tyle jest ludzi potrzebujących Waszej pomocy, ale zawsze wystarczy Wam serca... a ono wszystkiemu zaradzi”.

NASZE KOCHANE MAMY...

ks. JERZY ŚĘCZEK

Pewien ksiądz zapisał rozmowę ze swoją mamą.

„Mamusia w niedzielę:

- Synku, a skąd ty tak umiesz te Msze prowadzić?
- Jak to skąd? Bo jestem księdzem.
- Żartujesz!
- Nie żartuję. Naprawdę.
- Ale jesteś dobrym księdzem?
- Staram się, ale słabo mi wychodzi.
- To musisz się bardziej starać. Stać cię na to. Pan Bóg to wie...”

Nasze kochane mamy są tak różne, a jednocześnie wszystkie tak bardzo piękne. Cokolwiek o nich pomyślimy i napiszemy będzie niedoskonałe. Były blisko zawsze: kiedy nosiły nas pod swoim sercem, kiedy nas karmiły, uczyły chodzić, kłękały z nami do modlitwy. Przeżywały bardzo nasze oddalenie, kiedy próbowaliśmy być dorośli i samodzielni. A wreszcie mocne doświadczenie naszej decyzji, że idziemy do seminarium. Niektóre matki sprzeciwiały się temu, inne przyjęły to z niedowierzaniem albo lękiem, bo wizja przyszłości ich dziecka odeszła bezpowrotnie. Jeszcze inne popłakały się ze szczęścia, bo spełniło się ich marzenie skrywane w cichości serca. W niektórych z nich pojawiły się od razu pytania, czy mój syn da sobie radę, bo świat jest zły, a ludzie okrutni. Chciałyby w swojej wrażliwości uchronić swoje dziecko przed: odrzuceniem, oszczerstwami, wyśmianiem, niezrozumieniem. I dlatego nieraz po ludzku przybierają postawę Salome, matki synów Zebedeusza, która próbuje dobrze ich „ustawić” na przyszłość.

Natomiast po święceniach uświadamiają sobie, że bycie matką kapłana to wielka łaska, nawet wyróżnienie, ale i jednocześnie zadanie. Teraz, nawet mimo oddalenia fizycznego są przy nas. Matczyne towarzyszenie to raczej więcej modlitwy, więcej świadectwa dobrego życia, a mniej werbalizowanych oczekiwań. Ważne, aby to przysłowiowe „bycie na świeczniku” było dobrym przekazem, na wzór Maryi, pierwszej Uczennicy Słowa, która wydała Słowo na świat, żyje Słowem i przekazuje Je innym.



Angelico da Villorotta, Madonna z Dzieciątkiem, kościół Kapucynów w Reggio Emilia, 1939 r.

Według papieża Benedykta XVI, Maryja ma w kapłanach upodobanie z dwóch powodów: „ponieważ są najbardziej podobni do Jezusa, największej miłości Jej serca oraz ponieważ, podobnie jak Ona, są zaangażowani w misję przepowiadania, świadczenia i dawania Chrystusa światu. Aby utożsamić się i sakramentalnie upodobnić się do Jezusa, Syna Bożego i Syna Maryi, każdy kapłan może i powinien czuć się prawdziwie umiłowanym synem tej najwspanialszej i najpokorniejszej Matki.” (Benedykt XVI 12 sierpnia 2009, Rok Kapłański)

Więź z Maryją ma dla kapłana ogromne znaczenie. Zrozumiałe jest bardziej w tajemnicy testamentu Pana Jezusa z Krzyża: „Oto syn Twój, oto Matka Twoja”. Słowa Chrystusa są ważne dla wszystkich kapłanów, niezależnie od tego, jakie było ich doświadczenie więzi z ich matkami ziemskimi. Ważne nie-

zależnie od tego, czy ich matki żyją, czy chorują, czy odeszły już do Pana. Rola Maryi wydaje się być jeszcze większa, gdy kapłan zostaje już bez swojej ziemskiej mamy albo bez niej się wychowuje.

Tak też działo się w życiu św. Jana Pawła II, który stracił swoją matkę jeszcze przed Pierwszą Komunią św. Nawet sam pisał w *Darze i Tajemnicy*, że mniej jest świadomy jej wkładu w jego wychowanie religijne. Dodaje jednak, że „był on z pewnością bardzo duży”. Przedziwne jest więc to prowadzenie Świętego Papieża przez Maryję, Matkę Syna Bożego, której zawierzył całe swoje życie i otaczał ją szczególną czcią. Zdziwiła też ta bliska więź i czułość, z jaką z nią rozmawiał. Zachwycające jest całe jego nauczanie, w którym bardzo mocno podkreśla rolę kobiety w Kościele i całym świecie. Piękne jest to, że prawie każdy jego dokument kończy się wezwaniem do Maryi lub wskazaniem przykładu jej życia.

Ta głęboka więź z Maryją pozwoliła św. Janowi Pawłowi II nawiązać duchową relację z inną matką – św. Joanną Berettą Mollą. Być może wyjaśnia to podobieństwo jej życia z życiem Emilii Wojtyłowej. Obie otrzymały wiadomość, że ich ciąża są zagrożone, że uratować ich zdrowie i życie może tylko aborcja, a obie zdecydowały się urodzić swoje dzieci. Święta Joanna zmarła kilka dni po porodzie, Emilia Wojtyła po urodzeniu Karola, nie odzyskała zdrowia i zmarła po 9 latach. Była przekonana o tym, jak mówią biografowie, że jej dzieci nie należą do niej, ale są własnością Boga. Trudno powiedzieć, jak młody Karol Wojtyła przeżył żałobę po matce. Ważne, jak przepracował w sobie bycie synem. Jak bardzo jesteśmy mu wdzięczni za to, że mogliśmy i możemy ciągle korzystać z jego myśli i przykładu pięknej relacji z najważniejszymi Matkami w jego życiu.

Podobno, gdy św. Jan Paweł II dowiedział się, już jako Papież, że w Wadowicach powstał dom samotnej matki im. Emilii Wojtyłowej, miał powiedzieć: „Takie pomniki możecie mi stawiać”.



Z drobiazgów życiowych, wykonywanych wielkim sercem, powstaje wielkość człowieka.

kard. S. Wyszyński

W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego 28 maja 1981 r. Pan odwołał do siebie opatrnościowego Pasterza, miłośnika Matki Bożej, jak o Prymasie Tysiąclecia mówił Ojciec Święty Jan Paweł II. Kardynał Stefan Wyszyński często kierował do Maryi wezwaniem: „Matko Pięknej Miłości, módl się za nami!” Na plakatach z ABC Społecznej Krucjaty Miłości, które ukazały się w latach 60. XX w. także znalazło się to wezwanie – na samym końcu, a przed nim słowa: „Po tym Cię poznaj, żeś uczniem Chrystusa...” Przywołanie do pomocy Matki Bożej wskazuje, że nie jest łatwo człowiekowi samemu realizować zadania ujęte w ABC Społecznej Krucjaty Miłości.

Wizerunek Matki Pięknej Miłości możemy zobaczyć m.in. w katedrze w Łomży. W tym mieście Stefan Wyszyński uczył się w trudnych latach 1915-1917, a potem żartobliwie nazywał siebie „łomżynakiem”. Jako Prymas Polski tak uzasadniał wyjątkowy tytuł Matki Bożej: „Maryja zwię się Matką Pięknej Miłości, ponieważ jest Matką Tego, w którym widzimy najpiękniejszą Miłość Boga. Ojciec Niebieski nazywa Go Synem Umiłowania. Jeżeli więc mówimy o Maryi – Matka Pięknej Miłości, to nie tylko dlatego, że Ona najlepiej umie miłować, ale dlatego, że pod Jej Sercem znajdujemy najpiękniejszą – jaka istnieje – Miłość, to znaczy Syna, który jest Ojcową Miłością i Ojcowym Upodobaniem. Tę Miłość wcieloną mogliśmy w swoim czasie znaleźć pod Sercem Maryi, a później – na Jej ramionach, bo Ona to z woli Ojca Niebieskiego dała światu Zbawiciela” (Gniezno, 01.01.1965 r.).

Ostatnie rozważanie z tego cyklu poświęcone jest zadaniom ujętym w punktach: ósmym i dziewiątym ABC Społecznej Krucjaty Miłości.

„Przedniejszy Patron Królestwa Polskiego” (9)

ks. JAN NIECIECKI

KAPLICA ŚW. STANISŁAWA KOSTKI
W TRANSEPCIE KOŚCIOŁA ŚW. ŚW.
PIOTRA I PAWŁA W KRAKOWIE

W kaplicę ku czci św. Stanisława Kostki przemieniono prawe ramię transeptu jezuickiego kościoła św. św. Piotra i Pawła. Z tego miejsca wchodziło się do kaplicy Świętych Relikwii. Przy prawej ścianie transeptu ustawiono w drugiej tercji XVII w. ołtarz, w którego głównym polu znajdował się obraz ukazujący *Wizję wiedeńską św. Stanisława Kostki*, zaś w kondygnacji górnej wisiał obraz *Święty Stanisław Kostka wśród jezuitów*. Oba te obrazy oraz inne elementy wystroju tamtego ołtarza zostały wmontowane w XIX w. w nowy, istniejący do dzisiaj, ołtarz.

W kaplicy znajdował się też obraz, ukazujący bitwę pod Chocimiem z 1621 r. Pierwotnie wisiał on nad wejściem do kaplicy Świętych Relikwii, później, gdy zbudowano w tym miejscu pomnik Branickich, przewieszono go na przeciwległą ścianę. Ksiądz Stanisław Załęski tak pisze o tym malowidle: król Władysław IV „na wieczną pamiątkę, obraz, podobno pędzla Tomasza Dolabelli, wielkich rozmiarów, przedstawiający bitwę chocimską i widzenie Oborskiego z stosownym u dołu napisem, wykonany 1641 r., przeznaczony do kaplicy bł. Stanisława Kostki w bazylice św. Piotra w Krakowie”. Obraz ten „przedstawiał Najświętszą Maryję Panę z Dzieciną Jezus na rękę stojącą na rydwanie, białymi końmi ciągnionym. U stóp jej kłęczą bł. Stanisław, wskazując na obóz turecki, w pięknej perspektywie namiotami swymi szeroko a dumnie na wzgórzach rozsiadły i na wojska polskie, potykające się z sprośnym pohańcem. Dziecię Jezus z wyrazem niewymownej słodyczy daje mu poznać, że prośba jego wysłuchana”.

„Długi łaciński napis u spodu obrazu objaśniał znaczenie jego”, „który podaje – pisze ks. Załęski – w wiernym przekładzie: „Gdy Osman, cesarz turecki, po niesłychanej klęsce swoich pod Chocimiem o zawarcie pokoju z Polakami układa się, ujrano przebłogosławioną Matkę Bożą, jedyną chrześcijaństwa twierdzą, z Dzieciną Jezusem jadącą na rydwanie, a przynoszącą nagły ratunek Polsce, a to na modlitwę błagalną bł. Stanisława Kostki Tow. Jez. za ojczyznę, prawie już ginącą. I oto, gdy Zygmunt III, niezwykczony król Polski, z pospolitym ruszeniem szlachty do obozu swego wojska nadciąga,



Bitwa pod Wiedniem, fresk, pomnik Branickich, fragment – kościół jezuicki św. św. Piotra i Pawła w Krakowie, fot. P. Jamski

gdy niesławą okryty nieprzyjaciel z granic ustąpić musi – w tym czasie święta tegoż boskiego patrona głowę (...) przywozi do Polski (...) biskup łucki z Rzymu (...), otrzymaną w darze dla tegoż króla, którą teraz Władysław IV, syn i w królestwie następcą szczęśliwy, dla bazyliki św. Apostołów Piotra i Pawła przeznacza, na wieczną pamięć rzeczy, na publiczną pocięchę pobożności polskiej, na uczczenie świętych patronów królestwa. Roku Pańskiego 1641” (S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. III, Lwów 1902; tenże, *OO. Jezuici przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie. Szkic historyczny*, Nowy Sącz 1896).

Nie od razu jednak obraz ten zawieszono w kościele krakowskich jezuitów. Odwołajmy się znów do ks. Załęskiego: „Obraz pozostał jednak ozdoba sali zamkowej w Warszawie przez lat 35. Dopiero prawy pogromca Turków, król Jan III, który jako hetman wielki koronny świętniejsze jeszcze, także pod Chocimiem, nad nimi odniósł zwycięstwo 10 lipca 1673 r., wykonał pierwotny zamiar Władysława IV. Po koronacji swej w lutym 1676 r., obecny był z dworem i panami na nabożeństwie w bazylice św. Piotra. Sumę celebrował biskup łucki Mikołaj Prażmowski, kazał o. Roziewicz. (...) Po nabożeństwie

król oglądał bazylikę, a uradowany jej wspaniałością i Jezuitom zawsze łaskawy, podarował ów obraz bitwy chocimskiej bazylice i kaplicy bł. Stanisława, do której pierwotnie był przeznaczony. Co się z onym obrazem stało po r. 1773, powiedzieć nie umiem” (Załęski, dz. cyt., t. III).

JAN III SOBIESKI I ZWYCIĘSTWO POD
CHOCIMIEM W 1673 R.

Zawieszenie obrazu, ukazującego pierwszą bitwę chocimską, w krakowskim sanktuarium św. Stanisława Kostki nie było jedynym posunięciem króla Jana III, które dotyczyło tego świętego. Jan Sobieski, jeszcze jako hetman, donosił 20 listopada 1673 r. papieżowi Klemensowi X z obozu pod Chocimiem o świeżo odniesionym zwycięstwie nad Turkami, błagając Ojca Świętego o kanonizację bł. Stanisława Kostki, „tego – pisał – obrońcy Polski, jak niegdyś przeciw Osmanom [w 1621 r.], tak teraz mego i wszystkiego wojska przeciw całemu Wschodowi tyranowi”. Zostawszy królem, powtórnie prosił o kanonizację błogosławionego, pisząc do Papieża z obozu pod Kalnikiem dnia 7 grudnia 1674 r.: „Błogosławieństwem Świątobliwości Waszej uzbrowiony, pomocą błogosławionego opiekuna mego, Stanisława Kostki, którego i w tej wojennej wyprawie, po Najświętszej Maryi Pannie, Pani naszej, za pierwszego Patrona sobie obrałem, wsparty (...), dla mnie i państw wojska, te życzenia ludów” (Załęski, dz. cyt., t. III).

W *Herbarzu polskim* Kaspra Niesieckiego znajdujemy jeszcze informację, że kolejny papież, Innocenty XI, „na instancją Jana III króla, który pamiętne pod Chocimiem z Turków zwycięstwo, za jego [bł. Stanisława Kostki] protekcją otrzymał, w szereg najpierwszych korony Polskiej Patronów policzyć, a uroczystość jego doroczną, z oktawą, w tę niedzielę [po 13 listopada] po wszystkiej Polsce obchodzić rozkazał”.

W omawianej kaplicy św. Stanisława Kostki znajdował się jeszcze jeden obiekt, głoszący chwałę tego świętego. Był nim pomnik Branickich-Gryfitów, w którym miejsce centralne zajmował fresk, ukazujący bitwę pod Wiedniem z 1683 r. Dowiedzieć się jednak Państwo o tym dopiero za miesiąc, ale już dzisiaj możecie zerknąć na ilustrację z tym malowidłem, dołączoną do obecnego odcinka. █



ZNAK KRZYŻA I WPROWADZENIE W LITURGIĘ

ks. ŁUKASZ ŻUK

Pododdaniu czci ołtarzowi celebrans udaje się na miejsce przewodniczenia i z całym zgromadzeniem wykonuje znak krzyża oraz w krótkich słowach wprowadza zgromadzonych w charakter liturgii. Duże znaczenie w liturgii ma początek. Odpowiednie pozdrowienie uczestników warunkuje kontakt z celebransem.

ZNAK KRZYŻA

Znak krzyża jest to gest charakterystyczny dla chrześcijan, który wykonywany jest niemal w każdej życiowej sytuacji. W czasie Mszy św. ten znak czyni się na początku i na końcu Eucharystii. *Ogólne Wprowadzenie do Mszału Rzymskiego* podaje: „Po śpiewie na wejście kapłan, stojąc na miejscu przewodniczenia, razem z całym zgromadzeniem wykonuje znak krzyża” (OWMR 50).

SPOSÓB WYKONYWANIA

Krzyż jest znakiem wiary – gdy go czynimy, zawsze ma nam przypominać o zbawczym dziele Chrystusa. Dlatego należy zwrócić uwagę na to, w jaki sposób go wykonujemy. Czy nie czynimy go w sposób mechaniczny lub bezzwrotny. Bardzo trafnie o właściwym czynieniu znaku krzyża pisze Romano Guardini: „Oto czynisz znak krzyża, czynisz go w sposób właściwy. Nie jest to jakiś tam gest niezadany i pośpieszny, nie wiadomo co oznaczający.

Nie. Czynisz należyty znak krzyża, powolny, duży, od czoła do piersi, od jednego ramienia do drugiego. Czy czujesz jak on cię obejmuje całkowicie? Zechciej skupić się jak należy, wszystkie swoje myśli i całe swe serce zbierz w jedno w tym znaku. Czyń go w sposób właściwy, powoli, szeroko, z zamysłem. Wówczas ogarnie on całą twą istotę, postać, duszę, twoje myśli i twoją wolę, rozum i uczucie, pracę i wytchnienie”.

Warto jest pamiętać, że podczas różnego rodzaju błogosławieństw – np. wody, pokarmów wielkanocnych, przedmiotów, gdy kapłan czyni w modlitwie znak krzyża, nie należy wówczas żegnać się, ponieważ jest to gest błogosławieństwa danej rzeczy, a nie nas. Jest to bardzo częsty i powszechny błąd.

TEOLOGICZNA INTERPRETACJA

Znak krzyża jest anamnezą, czyli przypomnieniem, że w krzyżu Chrystusa jest nasze zbawienie. Chrześcijanin wykonując ten znak aktualizuje swój chrzest, w czasie którego został zanurzony w śmierci i Zmartwychwstaniu Chrystusa.

Kierunek i kolejność dokonywanych znaków nie jest przypadkowa. W obecnych czasach chrześcijanie w różny sposób wykonują znak krzyża. Na Wschodzie czynią ten gest od prawego ramienia do lewego, a na Zachodzie wy-

konuje się ten znak odwrotnie, od lewego do prawego. Warto przypomnieć, że do XII w. w Kościele Zachodnim wykonywano ten gest w ten sam sposób jak na Wschodzie.

Ruch ręki, który jest wykonywany przy tym znaku ma swoją teologiczną interpretację, którą podał i wyjaśnił papież Innocenty III. Ruch wertrykalny ręki od czoła do serca oznacza wyznanie wiary w to, że Jezus, będąc prawdziwym Bogiem, stał się prawdziwym człowiekiem. Jest to otwarcie się na Boże działanie. Natomiast ruch horyzontalny ręki od prawego ramienia do lewego ma wskazywać na kenozę, czyli uniżenie się Chrystusa. Jest to symbol przejścia ze śmierci do życia, z ciemności do światła, z grzechu do niewinności. We współczesnej liturgii rzymskiej pojawiają się trochę inne interpretacje tego znaku – ruch ręki można interpretować również jako wyznanie, że Chrystus przeszedł z nędzy do chwały, ze śmierci do życia lub że Chrystus przeprowadził człowieka ze śmierci do życia wiecznego.

WPROWADZENIE W LITURGIĘ

Ważne jest również wprowadzenie w liturgię dnia, choć nie musi ono być praktykowane w dni powszednie. Nie może go jednak zabraknąć w uroczystości, święta i w niedziele. Wprowadzenia może dokonać nie tylko celebrans, ale także diakon lub odpowiednio przygotowany świecki (por.

OWMR 124). Wypowiadane słowa zachęty do przeżycia liturgii nie mogą stwarzać dystansu. Dlatego nie mogą być wypowiadane stale w ten sam sposób, w tej samej tonacji. Zatem należy je kierować do osób, a nie odczytywać pewną formułę. Ojciec Święty Jan Paweł II przestrzegał duchownych przed nadmierną ilością wyjaśnień i niepotrzebnym gadulstwem w czasie liturgii. Zgromadzenie eucharystyczne to nie akademie. Dlatego nie jest wskazane, aby po znaku krzyża we wprowadzeniu skupić się tylko i wyłącznie na powitaniach niektórych ważnych osób. Można to uczynić, ale przed rozpoczęciem liturgii.

CECHY DOBREGO WPROWADZENIA W LITURGIĘ

Wprowadzenie powinno być: krótkie (por. OWMR 124), należy je rozumieć jako mistagogię, powinno służyć lepszemu, pełniejszemu uczestnictwu w Eucharystii, ale to nie znaczy, że ma być skrajnie i uproszczone. Powinno być komunikatywne. Zebrani na sprawowaniu liturgii to nie publiczność, ale Lud Boży uczestniczący w kapłaństwie Chrystusa. Celebrans powinien nawiązywać kontakt wzrokowy z wiernymi. Proste i zrozumiałe, czyli bez wyrażenia obcych, patetycznych, niezrozumiałych, banalnych. Może być przygotowane na piśmie, ale nie powinno być odczytywane „mechanicznie”. █



foto. Teresa Margatiska



Świat musi zjednoczyć się w walce z pandemią

Jeżus Chrystus zmartwychwstał! – „Prawdziwie zmartwychwstał!”. Jak nowy płomień, ta Dobra Nowina rozpalila się w nocy: w nocy świata zmagającego się już z wyzwaniem epokowymi, a teraz udręczonego pandemią, która wystawia na próbę naszą wielką ludzką rodzinę. Tej nocy zabrzmiał głos Kościoła: „Zmartwychwstał Chrystus, Pan mój i nadzieja!”.

To inna „infekcja”, która przekazuje się z serca do serca – bo każde ludzkie serce

/// Nie jest to czas na obojętność, ponieważ cały świat cierpi i musi zjednoczyć się w walce z pandemią. Nie jest to czas na egoizmy, ponieważ wyzwanie, przed którym stajemy, jest wspólne dla nas wszystkich i nie czyni różnic między ludźmi. ///

czeka na tę Dobrą Nowinę. To infekcja nadziei: „Zmartwychwstał Chrystus, Pan mój i nadzieja!”. To nie magiczne zaklęcie, sprawiające, że problemy znikają. Nie, Zmartwychwstanie Chrystusa to nie to. Jest to raczej zwycięstwo miłości nad korzeniem zła, zwycięstwo, które nie „przeskakuje” cierpienia i śmierci, ale je przeżywa, otwierając drogę w otchłani, przekształcając zło w dobro, co jest wyłącznym znakiem mocy Boga.

Zmartwychwstały to Ukrzyżowany, nie ktoś inny. W swoim chwalebnym ciele nosi nieusuwalne rany: rany, które stały się szczelinami nadziei. Ku Niemu kierujemy nasze spojrzenie, by uleczył rany udręczonej ludzkości.

Moja myśl kieruje się dzisiaj przede wszystkim do tych, którzy zostali bezpośrednio dotknięci koronawirusem: do chorych, do tych, którzy zmarli i członków ich rodzin opiekujących śmierć swoich bliskich, z którymi niekiedy nie zdołali się na-

wet pożegnać. Niech Pan życia przyjmie zmarłych w swoim królestwie oraz da pocieszenie i nadzieję tym, którzy przeżywają trudne doświadczenie, zwłaszcza starszym i samotnym. Niech nie zabraknie pocieszenia i niezbędnej pomocy osobom, które są w sytuacji szczególnie trudnej, jak pracującym w domach opieki lub mieszkającym w koszarach i więzieniach. Dla wielu jest to Wielkanoc samotności, przeżywana w żałobie i pośród

wielu trudności, jakie powoduje pandemia, od cierpienia fizycznego po problemy ekonomiczne.

W minionych tygodniach, życie milionów ludzi nagle się zmieniło. Dla

wielu pobyt w domu był okazją do refleksji, zatrzymania gorączkowego tempa życia, pobytu z bliskimi i cieszenia się ich towarzystwem. Dla wielu jest to jednak również czas niepokoju o przyszłość, która wydaje się niepewna, o pracę, którą mogą stracić i o inne następstwa, jakie niesie ze sobą obecny kryzys.

(...) Nie jest to czas na obojętność, ponieważ cały świat cierpi i musi zjednoczyć się w walce z pandemią. (...) Nie jest to czas na egoizmy, ponieważ wyzwanie, przed którym stajemy, jest wspólne dla nas wszystkich i nie czyni różnic między ludźmi. (...) Nie jest to czas na zapomnianie.

Przemówienie przed udzieleniem błogosławieństwa Urbi et Orbi, 12 kwietnia 2020



Dziękujemy Panu, bo jest miłosierny

Miłosierdzie Boże jest wielkim darem. Jezus chciał, abyśmy nie tylko mieli tego świadomość, lecz przyjęli je z niego obficie korzystali. Jest ono wielkim darem, bo niesie ze sobą zwycięstwo życia nad śmiercią. Moc tego zwycięstwa płynie z krzyża Jezusowego. Składając na krzyżu siebie samego w darze, Jezus dał nam swoje życie. Nie chodzi tu o życie ludzkie Jezusa, lecz życie Boże. Jezus na krzyżu tchnął w nas życie Boże.

Dzięki temu, każdy kto

się otwiera na Miłosierdzie, wyzwala się z grzechów, aby posiadać życie Boże. Takie było pragnienie Jezusa. Pragnął, aby każdy mógł się pojednać z Ojcem i osiągnąć życie wieczne. Pamiętajmy,

/// Przesłanie Jezusa napełnia nas wielką radością i wnosi w nasze życie niegasnącą nadzieję. Jest darem paschalnym, który trzeba pomnożyć jak ewangeliczne talenty, aby stały się dobrem wspólnym ///

co powiedział w Betanii do Marty pogrążonej w smutku po śmierci brata Łazarza. Uwierzyć, brat twój Łazarz zmartwychwstał: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki” (J 11,25-26).

(...) Rozumiemy zatem dlaczego Jezus polecił s. Faustynie, aby zostało ustanowione Święto Bożego Miłosierdzia. Gorąco pragnął – zapisała w swoim *Dzienniczku* – „by nikt nie mógł się wymówić na sądzie, że nie wiedział o dobroci Bożej i nie słyszał o Jego miłosierdziu”. To przesłanie Jezusa napełnia nas wielką radością i wnosi w nasze życie niegasnącą nadzieję.

Daru Miłosierdzia ogromnie potrzebujemy. Jesteśmy pokaleczeni i zranieni nie

tylko grzechem, ale też pychą i pokusą odrzucania Boga, a w Jego miejsce stawiania siebie samego. Często czujemy się samowystarczalni i chcemy urządzić świat po swojemu, nie licząc się w żadnym przypadku z wolą Bożą. W efekcie tego, nasze życie staje się coraz bardziej grzeszne i pogmatwane, coraz więcej w nim podziałów, wzajemnego zwalczania, nieustannych oskarżeń i pomówień, przerażającej kultury hejtu i fakenews, nie zapominając

o tendencjach hołdujących uśmiercaniu nienarodzonego i bezbronno życia, czy moralności opartej tylko i wyłącznie na hedonistycznych pożądaniach.

Czy jesteśmy w stanie oddać Jezusowi miłosiernemu swoje słabości, swoje upadki, swoją grzeszność i swoją nędzę? Mamy na tyle odwagi, aby jak Tomasz dotknąć Jezusowych ran i powiedzieć: „Pan mój i Bóg mój!”

Nasza odnowa ludzka i duchowa rozpocznie się, gdy staniami w prawdzie przed Jezusem Miłosiernym i wyznamy Mu wszystkie słabości, jakie nas trapią. On wówczas na liczne rany naszego człowieczeństwa wyleje balsam Miłosierdzia Bożego. A kiedy już doznamy uzdrowienia, ten sam balsam Miłosierdzia wniesiemy w nasze rodziny, w nasze społeczeństwo, i uzdrowimy również nasze codzienne życie.

Z homilii wygłoszonego w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku w *Niedzielę Miłosierdzia*, 19 kwietnia 2020

Miłosierdzie Boga w dziełach Jego medytacja bł. Michała o miłosierdziu Bożym

bp HENRYK CIERESZKO

Publikacje ks. Sopoćki z lat 1947-1951 zasadniczo zawierały podstawowe i istotne motywy, głównie pastoralne i liturgiczne, za wprowadzeniem kultu Miłosierdzia Bożego, w tym święta. Była w nich przedstawiona także, chociaż skróto, ale trafnie co do sedna prawdy, nauka o miłosierdziu Bożym, oparta na Biblii i nauczaniu Kościoła. W sposób właściwy podjęta była też sprawa objawień prywatnych s. Faustyny. Stąd dalsza twórczość naukowa i pisarska ks. Sopoćki w latach 50. i 60. skupiona była głównie na biblijnym i teologicznym pogłębianiu nauki o miłosierdziu Bożym.

Owocem tych analiz i osobistych przemyśleń Autora jest czterotomowe dzieło *Miłosierdzie Boga w dziełach Jego*. Trzy pierwsze tomy mają charakter medytacji nad dziełami miłosierdzia Boga w tajemnicy Jego dzieła zbawczego, które dopełnione zostało w osobie Jezusa Chrystusa, Jego nauczaniu, czynach a przede wszystkim w Męce, Śmierci, Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu (t. I i II). Owocem zaś tego dzieła rozdzielane są przez Ducha Świętego w Kościele (t. III). Tom IV z podtytułem: *O uroczystość Najmiłsierniejszego Zbawiciela*, ma już inny charakter. Jest wywoływaniem teologicznym i pastoralnym. Poświęcony jest kultowi Miłosierdzia Bożego, ukazaniu jego wartości i znaczenia oraz przedstawieniu roli prawdy miłosierdzia Bożego w formacji chrześcijańskiej i duszpasterstwie.

Dzieło powstawało w czasie spontanicznego rozpowszechniania się modlitw wywodzących się z objawień św. Faustyny, pojawiały się obrazy Jezusa miłosiernego i obrazki z modlitwami. Jak zwykle w takich przypadkach oddolnego szerzenia się nabożeństwa powstawały też nieprawidłowości, wynikające z niedojrzałej pobożności. Więcej skupiano się na oczekiwaniu skutków recytowanych modlitw, nie wgłębiając się w ich istotę, czyli ufność i zawierzenie miłosierdziu Boga, traktując modlitwy na sposób nie magiczny. To rodziło też zastrzeżenia wobec tego nabożeństwa, tym bardziej, że jego źródła nie były wciąż potwierdzone przez Kościół. To m.in. stało się powodem zakazu rozpowszechniania wydanego przez Stolicę Apostolską w 1959 r. Dlatego ks. Sopoćko świadomie nie nawiązywał w nich w swych rozważaniach do objawień s. Faustyny i form nabożeństwa

z nich wypływających. Nie ma w nich żadnych odniesień do *Dzienniczka*.

Błogosławionemu Michałowi, zależało, aby skierować uwagę na samą tajemnicę miłosierdzia Bożego, objawianego w działaniu Boga, spisana w *Ewangeli* i tak biblijnie, teologicznie zakorzenić rodzaje się kult. W przedmowie do tomu III zapisze: „Spośród wielu doskonałości Bożych Pan Jezus wyróżnia Miłosierdzie, polecając je naśladować, a tym samym poznawać i wielbić, albowiem nie można naśladować tego, czego się nie zna i nie czci. (...) Poznanie Boga oraz wielbienie Go w Jego nieskończonym Miłosierdziu jest największym obowiązkiem i głównym celem człowieka. (...) Poznanie i wielbienie Boga w Miłosierdziu konieczne jest szczególnie dzisiaj, gdy rozpętała się między Królestwem Boga i królestwem szatana walka o niespotykanym dotąd nasileniu”. Nadto w prawdziwe miłosierdzia Bożego postrzegał on uniwersalną ideę, która może skupić wierzących pod sztandarem Chrystusa, aby przeciwstawić się złu, tendencjom ateizującym, laicyzującym społeczeństwa i narody. Ideę, która może też połączyć pragnących prawdziwego postępu i zgodnego współżycia państw i narodów, jako, że w miłosierdziu Bożym ludzkość będzie mogła doświadczyć pokoju. Miłosierdzie Boga jest też pociechą, nadzieją człowiekowi cierpiącemu i przeżywającemu liczne doświadczenia. Stąd kontynuował w przedmowie: „Niech te rozważania zapalą serca tych, którzy są przygotowani do służby Bogu, wzmacniając walczących o Jego królestwo. Niech również pobudzą tych, którzy na razie stoją daleko od Boga, a może nawet przeciwko Niemu walczą, sądząc mylnie, że walczą o dobro ludzkości. Poznanie bowiem i uwielbienie Boga w Jego Miłosierdziu, które człowiek może nie tylko łatwiej zrozumieć, ale i poniekąd i na sobie doświadczyć, jest niczym innym, jak ujawnieniem skarbu nieskończonej dobroci, wszechmocy i szczodrobliwości najlepszego i największego Ojca względem swoich dzieci. O jakże często są one marnotrawne, ale częściej może nierozsądne aniżeli złe i przewrotne. Poznanie i uwielbienie Boga w Miłosierdziu ma nas również pobudzić do naśladowania Go w tej doskonałości”.

Pierwsze trzy tomy wydane zostały w latach 1959-1962. Ukazały się też poza granicami Polski, w Londynie i Paryżu, najpierw w języku polskim. Dotarły zatem do polskich czytelników, głównie

Polonii zagranicznej i zapewne w niezbyt wielkiej liczbie do kraju. Stąd należy przypuszczać, że nie zostały spełnione w należytym wymiarze oczekiwania i życzenia Autora, by mogły służyć do pogłębienia i oczyszczenia kultu. Przetłumaczone na język angielski prawdopodobnie też nie były szerzej rozpowszechnione.

Jak już wspomniano, trzy pierwsze tomy mają charakter swoistej medytacji nad dziełami Bożego miłosierdzia, łączonej nieraz z bardzo osobistymi inwokacjami Autora do tegoż miłosierdzia, preradzającymi się niejednokrotnie w modlitwę. Uderza bogactwo tekstów *Pisma Świętego*, przedstawiających objawianie się miłosierdzia Bożego, a ich rozważanie jeszcze bardziej podkreśla wspomniany charakter dzieła. Może więc posłużyć ono jako pomoc w osobistym zamyśleniu nad tajemnicą Bożego miłosierdzia, w jego poznaniu, w odkrywaniu dzieł Bożego miłosierdzia nie tylko w dziełach Bożych, ogarniających świat i ludzkość, ale i życie każdego człowieka.

Błogosławiony Michał w pierwszym tomie, po wstępnym wyjaśnieniu czym jest miłosierdzie Boże oraz wskazaniu, że najpełniej wyraziło się ono w Tajemnicy Wcielenia i Odkupienia, przedstawił ujawnianie się tegoż miłosierdzia w życiu, nauczaniu i czynach Jezusa Chrystusa. Tom drugi poświęcił ukazaniu miłosierdzia Bożego w Tajemnicy Odkupienia. W oparciu o biblijny opis Męki, Śmierci, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Jezusa, w rozważaniach obejmujących poszczególne etapy i sceny misterium Odkupienia, zaakcentował działanie w nim tegoż miłosierdzia. W tomie trzecim z kolei ukazał obecność i działanie miłosierdzia Bożego w tajemnicy Kościoła, jako że zawarte w nim łaski sakramentalne, odpusty, charyzmaty, dary i owoce Ducha Świętego są źródłami, z których miłosierdzie to nieustannie wypływa. Te trzy tomy rozważań w zamyśle Autora miały – przyjmując inną perspektywę – służyć przedstawieniu kolejno: miłosierdzia Boga Ojca, które ujawnione zostało przez naukę i przykład Jego Syna Jezusa Chrystusa; miłosierdzia Syna Bożego, który przyjął Mękę i Śmierć za grzechy ludzkości, a owoce Odkupienia pozostawił w ustanowionym przez siebie Kościele; miłosierdzia Ducha Świętego, który zstąpił na Kościół, kieruje nim i nieprzerwanie obdarza wiernych łaskami.

Wznowione w 2017 r. w Wydawnictwie św. Jerzego dzieło jest zaproszeniem do lektury i medytacji nad miłosierdziem Boga. Już od nas, szczytujących się postacią bł. Michała i tytułem mieszkańców „Miasta Miłosierdzia”, zależy jak przyjmujemy jego trud włożony w przybliżanie nam tej tajemnicy w Bogu, byśmy bardziej wielbili Boga w Jego miłosierdziu i pełniej tą tajemnicą żyli.

SAMARYTANIN - WRÓG CZY PRZYJACIEL?

ŁK 10,25-37

część 1

ks. TOMASZ MAZUREK

MIŁOSIERNY WRÓG

Przypowieść o dobrym Samarytaninie jest świetnym przykładem jak wielki wpływ na kulturę, w której żyjemy, ma *Pismo Święte*. Sformułowanie: „miłosierny Samarytanin” jest obecne w języku współczesnym jako synonim człowieka pomocnego, bezinteresownego, litującego się w sposób czynny nad biedą drugiego. Stąd tak wiele szpitali, hospicjów, stowarzyszeń i fundacji charytatywnych nosi właśnie to imię. Paradoksalnie jednak, ów wpływ Jezusowej przypowieści na świat, w którym żyjemy, może sprawić, że nie uchwycimy pierwotnego efektu, jaki ta opowieść wywierała na jej odbiorcach. Gdy Jezus po raz pierwszy opowiedział tę przypowieść, a potem Jego uczniowie ją powtarzali, musiała ona wywoływać ogromne poruszenie. Mówienie bowiem o „dobrym”, co więcej „miłosiernym” Samarytaninie, było czymś tak nieprawdopodobnym, jak wiara w to, że istnieje kwadratowe koło, lub sucha woda. Dlaczego zatem przedstawiciela tego znieawidzonego przez Żydów narodu samarytańskiego, Jezus uczynił pozytywnym bohaterem przypowieści? By lepiej poznać znaczenie Łukaszej perykopy, artykuł ten został podzielony na trzy odcinki. W tym numerze zajmujemy się jedynie tłem historii oraz kontekstem bliższym samej perykopy. W kolejnych dwóch, przyjrzymy się już bezpośrednio interpretacji przypowieści o „miłosiernym Samarytaninie”.

„GŁUPI NARÓD PRZEBYWAJĄCY W SYCHEM” Syr 50,26

Słuchający Jezusowej przypowieści Żydzi, mogli poczuć się zbulwersowani, jeśli nie obrażeni. Samarytanie byli bowiem jednymi z ich największych wrogów. W czasach, gdy powstawała *Ewangelia*, historia ich nienawiści liczyła sobie już ponad sześć wieków. Był to zatem mocno utrwalony konflikt między dwoma spokrewnionymi narodami. Wymownie obrazuje to autor *Księgi Mądrości Syracha*: „Dusza moja nie znosi dwóch narodów, a trzeci nie jest narodem: mieszkający na górze Seir, Filistyni, i głupi naród przebywający w Sychem” (Syr 50,25-26). Skąd zatem wzięła się ta nienawiść narodów o wspólnych korzeniach?

Obszar zwany Samarią znany był w starożytności pod nazwą Sychem. Nazwa wzięła początek od imienia mężczyny, zamieszkującego północną część Ziemi Obiecanej. *Księga Rodzaju* opisuje historię gwałtu na Dinie, córce Jakuba, którego miał dopuścić się Sychem (zob. Rdz 34). Także w Sychem, chcący zostać władcą Izraela Abimelek, wymordował wszystkich swoich braci (zob. Sdz 9). Od najdawniejszych czasów Samaria/Sychem była więc miejscem kojarzonym z okrucieństwem i przemocą. Na wzrost antagonizmów niewątpliwie miał wpływ 931 r. p.n.e., kiedy to Izrael rozpadł się na dwa Królestwa: Północne (Samaria) i Południowe (Juda) (zob. 1 Krl 12). Podzielone Królestwo przetrwało dwa wieki aż do 722 p.n.e., kiedy to Asyryjczycy najechali Samarię, deportując znaczną część jej mieszkańców. Ci, którzy pozostali, zmieszali się z przedstawicielami pogańskich narodów, podbitych i przesiedlonych przez Asyrię (zob. 2 Krl 17,24). Tego nie mogli zaakceptować mieszkańcy Południa. W 586 p.n.e. Królestwo Południowe zostało również najechane, wskutek czego ludność została uprowadzona do Babilonu (zob. 2 Krl 25). W 538 p.n.e. król perski Cyrus zdobył Babilon i wydał dekret, na mocy którego wygnańcy powrócili do Jerozolimy i rozpoczęli dzieło odbudowy świątyni. Mieszkańcy Samarii pragnęli im w tym pomóc, lecz ich oferta została odrzucona przez mieszkańców Południa, uważających się za jedynych potomków Izraela (zob. Ezd 4). W konsekwencji, ok. 388 p.n.e., na górze Garizim, Samarytanie zbudowali własną świątynię, która w 128 p.n.e. została spalona przez Jana Hirkana, żydowskiego najeźdźcę. Samarytanie nie pozostali dłużni i w trakcie święta Paschy w 9 n.e. podrzucili kości do świątyni Jerozolimskiej dokonując aktu jej zbezczeszczenia. O ogromnej wrogości Żydów i Samarytan świadczy także św. Łukasz, gdy opisuje niegościnnosć Samarytan, którzy nie przyjęli zmierzającego do Jerozolimy Jezusa (zob. Łk 9,51-56). To wydarzenie wywołało reakcję dwóch z Jego uczniów: „Panie, jeśli chcesz, powiemy, aby ogień spadł z nieba i pochłonił ich” (Łk 9,54). Także Jan, opisując spotkanie Jezusa z Samarytanką przy studni (zob. J 4), daje świadectwo wrogości między dwoma nacjami. Kontekst wielowiekowej nienawiści pomiędzy Samarytanami a Żydami jest potrzebny nam, dzisiejszym odbiorcom Jezusowej przypowieści, byśmy lepiej zrozumieli, jak wstrząsająca musiała być dla Jego słuchaczy. Jezus nie tylko czyni Samarytanina pozytywnym bohaterem historii, ale dodatkowo jego miłosierną postawę przeciwstawia obojętności liderów religijnych Narodu Wybranego. To musiało ich zabołec.

„(...) CZY ROZUMIESZ CO CZYTASZ?
(...) JAKŻEŻ MOGĘ ZROZUMIEĆ, JEŚLI
NIKT MI NIE WYJAŚNI” Dz 8,30n

nomikos (w. 25) – „znawca Prawa, uczony w Prawie”. W Łk ta grupa społeczna nie cieszy się dobrą opinią. To oni, wraz z faryzeuszami, odrzucili Jana Chrzciciela udaremniając zamiar Boży względem nich (zob. Łk 7,30). Jezus oskarża ich o nakładanie na innych ciężarów nie do uniesienia, podczas gdy sami ich nie noszą (zob. Łk 11,46). Uczeni w Prawie sprzeciwiają się uzdrowicielskiej działalności Jezusa w szabat (zob. Łk 14,3).

ekpeiradzō (w. 25) – „wystawiać na próbę”. Jest to ta sama czynność, której dopuścił się szatan w dniu kuszenia na pustyni (zob. Łk 4,12). Święty Paweł tym słowem przestrzega, byśmy „nie wystawiali Pana na próbę” (1 Kor 10,9).

didaskalos (w. 25) – „nauczyciel”. Zwracając się do Jezusa w ten sposób, uczony w Prawie zdaje się okazywać Mu szacunek. Analiza występowania tego słowa w Łk wskazuje jednak, że był to ulubiony sposób tytułowania Jezusa przez tych, którzy nie uznawali Jego Boskiej tożsamości i wystawiali Go na próbę (zob. Łk 7,40; 11,45; 12,13; 18,18; 19,39; 20,21; 20,28; 21,7). Uczniowie zaś Jezusa i Ci, którzy w Niego uwierzyli, używają terminu *kyrios* „Pan” (zob. Łk 5,8.12; 7,6; 9,54; 10,17.40; 11,1; 12,41; 17,37; 18,41; 19,8; 22,33.38.49). Sposób, w jaki uczony w Prawie zwraca się do Jezusa, wskazuje na dystans niewiary, który dzieli go z Panem.

ti poiesas (w. 25) – „co mam uczynić”. Forma gramatyczna aorystu użyta w tym czasowniku, wskazuje na czynność jednostkową. W przekonaniu uczonego w Prawie zdobycie życia wiecznego jest wynikiem jakiegoś jednostkowego działania, czegoś, co można by odhaczyć z listy „do zrobienia”.

pōs anaginōskeis (w. 26) – „jak czytasz”. Jezus zdaje się pytać nie tylko o treść przykazania, ale także o jego interpretację. Hebrajskie słowo *rea* (przyjaciel, sąsiad, bliźni), zawarte w przykazaniu miłości bliźniego (Kpł 19,18), ma ten sam rdzeń co słowo *ra'* (zły). Oba terminy różnią się od siebie jedynie samogłoskami, których jednak nie zapisuje się w języku hebrajskim. Jezus zatem pyta uczonego w Prawie, o to jak interpretuje to przykazanie. Czy miłość, do której zobowiązujemy, odnosi się do przyjaciół, czy może do złoczyńców?

„NIESKAZITELNOŚĆ PROWADZI PRAWYCH, A PRZEWROTNOŚĆ GUBI WIAROŁOMNYCH” Prz 11,3

Uczony w Prawie traktuje Jezusa jak jednego z rabbich i wystawia Go swym pytaniem na próbę (*ekpeiradzō*). Przewrotność ukryta w jego sercu sprawia, że

choć pyta, nie szuka jednak prawdy. Warto zastanawiać się nad motywacją pytań, które zadajemy i czynności, które podejmujemy. One naprawdę mają wpływ na interpretację rzeczywistości, która nas otacza i wartość tego, co robimy. W odpowiedzi na pytanie uczonego w Prawie, Jezus wskazuje na *Pismo Święte*, jako źródło wszelkich odpowiedzi. Podobnie czyni w rozmowie z innym dostojnikiem żydowskim (zob. Łk 18,18-20). Swoim życiem Jezus pokazuje, iż to właśnie *Pismo Święte* powinno być źródłem, z którego czerpiemy wiedzę jak należy żyć.

Przykazanie, do którego odwołuje się uczony w Prawie, jest właściwie kompilacją dwóch, zawartych w Pwt 6,5 i Kpł 19,18. Sam Jezus uznał oba przykazania za pierwsze (*prōtos*) i największe (*meegas*) (zob. Mt 22,36-40). Uczony w Prawie zna zatem doskonale wołę Boga, ma jednak problem z jej wypełnieniem. Nie przyjmuje zachęty: „To czyn, a będziesz żył” (Łk 10,28), lecz kolejnym pytaniem: „kto jest moim bliźnim?” próbuje się usprawiedliwić. Nieusatysfakcjonowany rozmówca Jezusa nie chce pokornie przyjąć mądrości przykazania, lecz natychmiast stara się je zredukować. Pytanie: „kto jest moim bliźnim, którego mam kochać?” logicznie zakłada, iż istnieją tacy, którzy nimi nie są, a zatem nie należy się im moja miłość. Podobnie jak w przypadku Piotra, pytającego o limit przebaczenia, Jezus zaskoczył hojnością (zob. Mt 18,21-22), tak też i tym razem, na pytanie: „kto jest moim bliźnim?” odpowiada przypowieścią, którą możemy sparafrazować słowem: „każdy”. Najbliższym Ci człowiekiem może okazać się bowiem twój największy wróg (Samarytanin), ktoś, od kogo nigdy nie spodziewałbyś się bliskości.

„KTO OKAZAŁ SIĘ WEDŁUG CIEBIE BLIŹNIM?” Łk 10,36

Genialna przypowieść Jezusa nie tylko niesie ze sobą głębokie przesłanie, które w kolejnych artykułach będziemy zgłębiać, ale jest również błyskotliwą odpowiedzią na przewrotnie zadane pytanie. Jezus swą odpowiedzią odwrócił perspektywę. Nie pytaj o to, kto zasługuje na twoją miłość. Prędzej czy później, Ty też znajdziesz się w potrzebie i przechodzący obok może zadać sobie to pytanie. Czy w jego oczach będziesz godny tego, by się przy Tobie zatrzymał? Co to znaczy być bliźnim i kto nim właściwie jest dla mnie? O tym w kolejnym wydaniu „Drogi Miłosierdzia”

MATKA Z CZARNEGO ŁĄDU V

ks. ADAM MICUN

Są miejsca na całym świecie, w których dokonało się i wciąż dzieje się wiele zła. W poprzednim roku udało mi się dotrzeć m.in. do stolicy Armenii – Erewania. Poza miastem znajduje się mauzoleum pamięci ofiar ludobójstwa. Turcy w latach 1915-1917; chcąc odbudować potęgę Imperium Osmańskiego, przy wyraźnej obojętności mocarstw Europy, zamordowali milion Ormian. Historia powtórzyła się po raz kolejny w Auschwitz, a później m.in. w Rwandzie w 1994 r. Pisałem o tym w poprzednim numerze. Chciwość, żądza władzy, pogarda wobec drugiego człowieka, usunięcie Boga i Jego praw z ludzkiego pola widzenia zawsze prowadzą do tragedii. Wróćmy raz jeszcze do Sanktuarium Matki Bożej z Kibeho.

5 RAN JEZUSA

Około 700 metrów od niewielkiego sanktuarijnego kościoła powstałego w 2001 r. znajduje się pierwszy, duży parafialny kościół w Kibeho. Moją uwagę zwraca kilka płam przy fundamencie świątyni. Widać wyraźnie, że kolor jest dość świeży. Czy coś to symbolizuje? Wychodzących z kościoła wiernych pytam o ich znaczenie. Unikają odpowiedzi. Dopiero jedna z kobiet, wyraźnie wzruszona; zasłaniając twarz rękoma, które oplata różaniec, wyjaśnia: „Te kolorowe plamy to miejsca, przez które napastnicy strzelali i wrzucali granaty do środka. W kościele ukrywało się wtedy kilkuset wiernych. Nikt z nich nie przeżył. Zawsze 14 kwietnia w kolejne rocznice malujemy te miejsca błękitną farbą, żeby pamiętać o zamordowanych”. Czuję się zażenowany swoim pytaniem, ponieważ uświadamiam sobie, jak wiele dramatycznych przeżyć związanych jest z tym miejscem. Płacz kobiety i jej pośpieszne odejście przekonują mnie również o tym, że czas nie goi ran. Krążyć wokół kościoła. Liczę ilość płam. Jest ich pięć. Dokładnie tyle, ile ran miał na sobie Ukrzyżowany Jezus. Wyobrażam sobie te wyłomy w murze jako otwarte rany Chrystusa. Określenie Kościoła jako Mistycznego Ciała Jezusa stało się dla mnie w tamtym momencie mniej abstrakcyjne.

Ponieważ wszyscy wyszli z kościoła, postanawiam wejść do środka. Jest w nim dużo przestrzeni oraz światła. Oprócz krzyża, obrazu Jezusa Miłosiernego, a także błękitnej figury Matki Bożej, nie ma nic więcej. Idę w kierunku ołtarza. Przyklękam przed tabernakulum. Próbuje się modlić. Zamykam oczy. Natychmiast wracają obrazy i przeżycia sprzed kilku

dni. Byłem wówczas w miejscu pamięci ofiar ludobójstwa w Kigali. Na jednej ze ścian umieszczono zdjęcia oraz krótkie opisy zamordowanych dzieci. Uśmiechnięty chłopczyk o imieniu Bernardin. Lat 14. Lubi piłkę nożną, herbatę i ryż. Jego cechy: bystry i zdolny. Został zamordowany maczetą w kościele Nyamata. Jego ostatnie słowa przed śmiercią: „Tato! Gdzie mogą się od nich schować?”

Cisza w kościele pomaga w skupieniu. Tym razem jest inaczej. Lawina emocji wywołana świadomością grozy miejsca, w którym się znalazłem powoduje złość wobec Stwórcy. Dlaczego nie ochronił ich? Dlaczego milczysz i spóźniasz się z interwencją, gdy cierpią Twoje dzieci? Przecież Twój dom w jednym momencie stał się ich grobem...

W tamtym momencie szczególnie zależało mi na modlitwie. Próbowałem uwierzyć na nowo, że Bóg jest dobry i nie zasługuje na to, by umieszczać Go na ławie oskarżonych. Nie On jest winowajcą, a człowiek. Patrząc na krzyż powracały słowa z Psalmu 79: „Boże, poganie wtargnęli do Twego dziedzictwa, zbezczeszcili Twoją świątynię. Trupy sług Twoich wydali na żer ptactwu powietrznemu, dzikim zwierzętom – ciała twoich wiernych. Krew ich rozlali jak wodę wokół Jeruzalem i nie miał kto ich pogrzebać. Jesteśmy w pogardzie u naszych sąsiadów, szyderstwem i drwiną w ich otoczeniu. Jak długo, Panie, czy będziesz się gniewał na wieki? Pomóż nam Boże, nasz Zbawco! Niech nie mówią poganie: „Gdzie się ich Bóg znajduje?” Niech dojdzie do Ciebie ich jęk...” Słowo Boże w przedziwny sposób potwierdza swoją ponadczasowość. Lamentacja psalmisty nad zniszczoną świątynią jerozolimską z powodu okrutnego najazdu babilońskiego władcy Nabuchodonozora w 586 r. przed Chrystusem aktualizuje się wyraźnie w tym miejscu...

Po wyjściu z kościoła wracam do siebie. Od kilku dni jestem w fascynującym kraju. Rwanda natychmiast uwodził swoją egzotyką. Ma do zaoferowania wiele: niepowtarzalną przyrodę, przyjazny klimat; wszechobecny, nieustający śpiew ptaków, piękno tutejszej ludności, tysiące barw i egzotycznych zapachów. Tylko czerwień ziemi oraz dramatyczna historia tego młodego kraju przypominają, że jednak to nie jest rajski Eden. Życie na ziemi nigdy i dla nikogo nie będzie rajem.

PEKNIĘTE DRZEWO

Wracając inną drogą do sanktuarijnego kościoła, przechodzę obok jednego z setek masowych grobów rozsianych

po całym kraju. To miejsce pamięci jest dobrze ogrodzone. Tak jakby w pewnej formie rekompensaty, chciano spoczywającym tu ciałom ludzkim zagwarantować wieczne bezpieczeństwo i spokój. Metalowe ogrodzenie oplatają kwiaty w kolorze fioletowym. Zatrzymuję się na dłuższą chwilę. Odmawiam *Koronkę do Miłosierdzia Bożego*. W trakcie modlitwy odczytuję imiona i nazwiska zidentyfikowanych ofiar. Lista jest długa. Choć nikogo nie znamem, a ich imiona brzmią obco, to paradoksalnie stają mi się bliscy.

Zbliża się wieczór. Natychmiast robi się ciemno. Jest dopiero kilka minut po 18.00. To pora wyjazdu z Sanktuarium. Chcę jak najlepiej wykorzystać ostatnią godzinę pobytu na ziemi Maryi. Wiem, że gdzieś blisko znajduje się jedna z 12 zaplanowanych na całym świecie Kaplic Pokoju. To niezwykła inicjatywa, aby w miejscach szczególnie doświadczonych skutkami wojen i konfliktów, trwała nieustająca adoracja Jezusa eucharystycznego. Jak dotychczas na świecie powstało 8 takich Centrów Modlitwy o Pokój: w Palestynie w 2009 r., Kazachstanie w 2011 r., Bośni i Hercegowinie w 2011 r., Filipinach w 2015 r., Wybrzeżu Kości Słoniowej w 2016 r., Korei Południowej w 2017 r., Polsce w Niepokalanowie w 2018 r., Rwandzie 2018 r. (ołtarz dla tej kaplicy, wykonany przez pracownię artystyczną z Gdańska, został poświęcony przez Papieża Franciszka podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie).

Pomimo braku dobrego oznaczenia kaplicy, udaje mi się ją wreszcie odnaleźć. W nowo wybudowanym obiekcie umieszczono piękny ołtarz adoracji. Nie ma tłumów. Panuje półmrok. Tylko jeden strumień światła jest precyzyjnie skierowany w kierunku ołtarza. Głównym motywem jest pęknięte drzewo. W jego centrum jest zarys kobiecej postaci. W miejscu Jej serca umieszczono dużą hostię. Symbolika jest wieloznaczna. To miejsce uspokaja i równocześnie zachwyca.

Drzewo to naród Rwandy? Pęknięcie to podział na dwa walczące ze sobą plemiona? Pomiędzy nimi jest Ta, która przestrzegająca przed tragedią. Nie jest sama. Przynosi w sobie Jezusa. Nadzieje na lepsze dziś i pomyślnie jutro. Pomimo rozdarcia cud zjednoczenia może się dokonać. Właściwie wydarza się wszędzie tam, gdzie na serio przyjmowane, a także realizowane jest Boże wezwanie. Koniec Golgoty. Poprzez dokonujący się proces przebaczenia, a także wspólną modlitwę; powoli następuje zmartwychwstanie podzielonego narodu. Odradza się życie. ■



Karol Wojtyła – zdjęcie z 1938 r.

W SŁOWIE SIĘ STAŁO NASZE ZBAWIENIE

WALDEMAR SMASZCZ

Najczęstszym bodaj pytaniem, na które przychodzi odpowiadać poetom podczas spotkań z czytelnikami, jest to niewyszukane: Kiedy autor napisał swój pierwszy wiersz? Bardziej dociekliwi pytają w ogóle o początki twórczości, co sprawiło, że ten pierwszy wiersz powstał, etc. Cóż można wówczas usłyszeć? – że zdarzyło się to jeszcze w latach szkolnych, a impulsem była jakaś ważna rocznica z naszej historii narodowej albo... zauroczenie koleżanką i związana z tym próba zdobycia jej przychylności.

Karol Wojtyła także przekroczył próg literatury podczas nauki w wadowickim gimnazjum. Nie była to jednak twórczość ani okolicznościowa, ani młodzieńcze wyznania pierwszych poruszeń serca. Od początku wiersze przyszłego Papieża były, podobnie jak on, zjawiskiem odrębnym, co potwierdzają wypowiedzi jego koleżanek i kolegów z tych lat.

Halina Królikiewiczówna, późniejsza Kwiatkowska, wielka aktorka z krakowskiego Starego Teatru, tak pisała w swoich wspomnieniach:

„Byłam (...) świadkiem wzrastania tego Niezwykłego Człowieka przez wiele Jego młodych lat. Jakim był? Na pewno inny od swych kolegów, odrębny. Ale co to znaczy? Trudno wyłumaczyć te cechy. Wesoly, bardzo koleżeński, pierwszy niosący pociechę w nieszczęściu, w chorobie, uprawiający sporty, zasadniczość była mu zupełnie obca. A przecież czuło się zawsze, że ma w jakiś sposób niedostępny swój świat w myśli, że jest głęboko religijny, że umie najwięcej z nas wszystkich, że czyta trudne filozoficzne książki, które znudziłyby nas już po kilku stronach, że uczy się i nie traci na próżno ani momentu. I pisze – poematy, wiersze, dramaty filozoficzne dla nas zawiłe, a kiedy rozmawia, to uważnie słucha swego interlokutora, ale zawsze, nawet i dziś [to jest już po wyborze na Stolicę Piotrową – W.S.] w Jego oczach błyskają iskierki ni to humoru, ni to jakiejś ironijki, czy też wyrozumiałości dla każdego, bo nigdy nie potępiał, nie pouczał, ale rozumiał (...).

Kiedy urządzaliśmy w węższym kółku publiczne wieczorki literackie, zawsze sam czytał swoje wiersze. I znów okazał się wykonawcą oryginalnym. Nie uległ modzie podawania poezji z egzaltacją, z nadmiarem uczucia, liryzmem. Zwracał uwagę swoim własnym aktorskim stylem”.

Przywołajmy jeszcze wspomnienia Tadeusza Kwiatkowskiego, a w nich kilka zdań Jerzego Bobera, organizatora wieczoru poetyckiego, na którym po raz pierwszy wystąpił w Krakowie przybyły z Wadowic Karol Wojtyła:

„Jurek mówił o Wojtyśle, że jest dobrym poetą i pisze bardzo mądre wiersze, których na ogół koledzy (...) nie bardzo rozumie. Zrobiłem niewyraźną minę, ponieważ nowo poznany kolega nie wyglądał na natchnionego poetę, który by mógł mnie zafascynować swoją twórczością (...).

Z wierszami Wojtyły zapoznałem się dopiero po rozpoczęciu roku akademickiego (...). Wiersz w ustach Karola brzmiał przekonująco i wydobywał treści, o których nam się nie śniło, że są ukryte w tych utworach. Odkrywał przed nami nieznaną nam dotąd prawdę poezji”.

Dla Karola Wojtyły bowiem Sztuka – pisana wielką literą! – nie była „li tylko prawdą realistyczną, albo li tylko zabawą” (...). Jest spojrzeniem w przód i wwyż, jest towarzyszką religii i przewodniczką na drodze ku Bogu; ma wymiar romantycznej tęczy: od ziemi i od serca człowieczego ku Nieskończonemu – bo wtedy stają przed nią horyzonty przegromne, metafizyczne i anielskie. I taka ona była nade wszystko u nas w Polsce. Oto jest to, co dzieli na przykład Wyspiańskiego od Szekspira, dzieli i różni” [podkr. – W.S.].

To też „dzieliło i różniło” poetę Karola Wojtyłę od jego kolegów, a także od poprzedników. Nie krył, że pragnie przełamać „każdy banał i łatwiznę”:

„...Chciałem stworzyć wyłom niejako. Wbrew kolegom moim, którzy się grają ciągle jeszcze w rozpamiętywaniu wspaniałości Tuwima, cudnej – sam to

przyznaję – melodii Lieberta, endeckiej bojowości Gałczyńskiego, czy wreszcie panteistycznej liryki Leśmiana. (...). Polskość łacińska w oparciu o chrześcijaństwo jest siłą ogromną, królestwem ducha, ideą ukochania godną najwyższego. (...) I próbą młodzieńczą tego są owe liryki: sonety i symfonie, i hymny...” [podkr. – W.S.].

Wysłuchajmy się chociaż we fragmencie hymnu *Magnificat*, napisanego przez poetę głęboko religijnego, ale wówczas nie kapłana przecież:

*Uwielbiaj duszo moja chwałę Pana Twego,
Ojca wielkiej Poezji – tak bardzo dobrego.*

*On młodość moją rytmem cudnym obwarował,
On pieśń mą na dębowym kowadłe ukował.*

*Rozebrzmij duszo moja chwałę Pana Twego,
Sprawcy Wiedzy Anielskiej – Sprawcy taskawego.*

*Oto spełniam po brzezi winogrodu kielich
przy uczcie Twej niebiańskiej – rozmodlony
sługa – wdzięcznością, żeś mi młodość dziwnie
rozanielił, żeś z lipowego pniaka kształt jędrny wystrugał.
(...)*

*Niech Cię uwielbi szczęście, – wielka
tajemnica,
żeś mi tak pierś rozszerzył pierworodnym
śpiewem,
żeś pozwolił w błękitie utonąć mym licom,
żeś na struny me zesał melodii ulewę.(...)*

*I jeszcze Cię uwielbię, bo w Tobie jest przystań,
nagroda za pieśń każdą – dzień świętej idei –
i radość, rozśpiewana hymnem
macierzyństwa,
słowem spełnienia cichym – Najpełniejszy Eli!
(...)*

*Chodzę po Twych gościncach – słowiański
trubadur – przy sobótkach gram dziewom, pasterzom
wśród owiec,
– ale pieśń rozmodloną, pieśń wielką jak padół
rzucam przed tron dębowy Jedynemu Tobie.
(...)*

Dziwny czas

ks. Adam o radiu, telefonie i Komunii św. dla ojców

BAYAMO, CUBA



Katedra w Bayamo, z kwitnącym pachnącym drzewem

Kochani Przyjaciele!

Długo już nie pisałem, bo wydawałoby się, że nic nowego się nie dzieje, a tymczasem dzieje się – codziennie wydarza mi się Chrystus. Ten dziwny czas każdego dnia mi to uświadamia przebudzając głębokie pragnienie takiej bliskości z Nim, że wszystko staje się piękne jak cudownie zapakowany od Niego prezent.

Kościół otwarty, Komunia św. dla ojców, radio, telefon zaufania – taki rytm dnia...

Od Niedzieli Palmowej Kuba jest na kwarantannie, takiej innej, bo ludzie spędzają jak zwykle godziny w kolejkach, aby kupić nie to, co chcą, tylko to, co się pojawi. Zamknięto szkoły, instytucje publiczne, a nawet drogi – poza granice miasta nie można wyjechać, ani do miasta wjechać bez pozwolenia partii. Ludzie zdyscyplinowani, spędzają czas w domach, pomimo że w ubiegłym tygodniu zanotowano najwyższą temperaturę powietrza 39,7°C. Uczniowie i studenci w domach, z wyjątkiem studentów medycyny, którzy codziennie muszą robić *pesquisas*, tzn. odwiedzać dom po domu i pytać jak się ludzie czują i czy mają podwyższoną temperaturę... i tak siedem dni w tygodniu bez specjalnych zabezpieczeń... Chorych czy zarażonych odizolowano do utworzonych na potrzeby czasowe szpitali, a telefonów tam nie ma, zaś komórka to raczej rzadki luksus głównie młodych ludzi... Dyskretnie przekazałem szpitalowi jeden numer i komórkę, żeby ułatwić choć minimalną komunikację...

Wielki Tydzień nie był dla mnie łatwy i choć wszystkie celebracje od początku sprawuję zgodnie z podawanym planem, to widok pustych ławek najpierw mnie rozczulił, że nie byłam

w stanie rozpocząć Eucharystii, a później napełnił ufnością – bo przecież to był prawdziwy Wieczernik – kilku wystraszonych ludzi i niepewność. I sala po Zmartwychwstaniu – drzwi zamknięte z obawy... Niepełna wspólnota, smutek pomieszany z lękiem... Ale pośrodku tego wszystkiego Jezus pokazujący swoje rany, a w tych ranach zobaczyłem imiona moich ludzi... Czas ten uświadomił mi, że sensem mojego kapłaństwa są właśnie ci, podarowani mi przez Chrystusa, ludzie. Ludzie – nie anonimowe masy czy nazwiska w poźółkowej kartotece. Ludzie i ich historie, radości i problemy. Codziennie rozglądam się po pustym kościele i przypominam sobie: dzieci w pierwszych ławkach, po lewej schodę i nawet zatęskniłem za tymi, co przychodzą zawsze spóźnieni dziesięć minut i ze zdziwieniem patrzą na zegarek :). Tak, jestem zakochany w moim ludzie, dla nich tu jestem, dla nich żyję, z nimi ucze się bycia Chrystusowym. Pomyślałem sobie o dramacie wszystkich kapłanów przeżywających w samotności Eucharystię, gdzie wierni nie mogą uczestniczyć, nawet przez internet oraz o samotności ludzi, szczególnie starszych... W poniedziałek paschalny obdzwoniłem większość parafian – mają się dobrze... Zachęciłem do pozostania w domach.

Rytm pracy jest inny, ale to zawsze praca i pewien rytm i towarzyszące mi pytanie: co mogę zrobić dla moich wier-

nych. Pierwsze – to codziennie otwarty kościół i moja w nim obecność. Zadziwiająco, że większość przychodzących ludzi to nieochrzczeni i niekościelni. W tych dniach oni potrzebują bycia w domu Boga. Otwarte drzwi Kościoła to dla mnie jak otwarte serce Boga, czekające na powroty synów i córek ukochanych. Jeśli przychodzi ktoś z parafii, udzielam Komunii św., jak trzeba to spowiadam, proszę o przekazanie obrazka Jezusa Miłosiernego sąsiadom, albo symbolicznego mydła starszej i samotnej Nancy, Yurisleidy, Romero czy Gertrudis, aby powiedzieć: jestem, pamiętam, tęsknię. Tylko tyle. Zachęciłem też do zaangażowania w życie Kościoła głowy rodzin, aby przychodzili przy okazji zakupów i brali do domu Komunię św. dla swoich rodzin albo udzielali Komunii żyjącym blisko wiernym i modląc się także przyjmowali Pana Jezusa.

Drugie – to duszpasterstwo przez telefon. Dzwonię, pozdrawiam, błogosławię. A od tego tygodnia utworzyłem parafialny telefon wsparcia, gdzie ludzie mogą zadzwonić i porozmawiać, wyżalić się, podzielić smutkiem, poprosić o modlitwę. W gorącej linii (w dzień 38°C) pracują ja, dwie siostry zakonne, małżeństwo i kleryk. Towarzyszymy ludziom telefonicznie...

I uwaga! Wielki sukces! Udało się wybrać program katolicki w radiu. Najpierw na Wielki Tydzień, później na niedziele kwarantanny, a później zobaczymy. Więc jestem teraz w ekipie redagującej i po 60. latach w radiu słysząc *Ewangelię* i modlitwy. Wkładamy wiele pracy w przygotowanie półgodzinnego programu i to cieszy – mała przestrzeń w dziwnym świecie. Modlimy się wszyscy i działamy :), aby program został na stałe.

Tak przeżywam moją kwarantannę. Pracując i ufając, że ze wszystkiego Bóg wyprowadzi wielkie dobro, w końcu taka Jego robota!

Trzymajcie się mocno Jezusa i ufajcie. Wszystko będzie dobrze. Błogosławione go czasu kwarantanny!

Z modlitwą, sercem i wdzięcznością

ks. ADAM WIŃSKI

Bayamo, 22 kwietnia 2020 r.

Misjonarzom z naszej Archidiecezji pracującym na Kubie i w innych krajach można pomóc dokonując wpłat na Fundusz Misyjny: 42 8085 0005 0000 1078 2000 0040

adres: Parafia MB Częstochowskiej i św. Kazimierza, ul. Małynicza 1 19-100 Mońki – proboszcz parafii jest Delegatem Arcybiskupa Metropolity do spraw Misji. Subkonto służy misjonarzom Archidiecezji Białostockiej

Ksiądz Zygmunt Miłkowski

ks. TADEUSZ KRAHEL

Przed laty będąc na Białorusi we wsi Olszanka w parafii Wiszniew odwiedziłem pana Józefa Hordyńca. Wiekowy już parafianin zadziwił mnie pasją dokumentowania dziejów swojej wspólnoty parafialnej. Podziwiałem ręcznie pisane modlitewniki i prowadzoną przez niego *Kronikę parafii Wiszniew*. W *Kronice* zainteresowałam mnie informacje dotyczące proboszczów tego ośrodka duszpasterskiego, bardzo doświadczonego w czasie II wojny światowej, a zwłaszcza krótka informacja o ks. proboszczu Zygmuncie Miłkowskim: „został aresztowany przez faszystów za pomoc w ratowaniu Żydów. Rozstrzelany w 1943 r. w Starej Wilejce”. Postać tego kapłana pragnę dziś przybliżyć czytelnikom.

Zygmunt Miłkowski urodził się 4 lipca 1889 r. we wsi szlacheckiej Koczery w parafii Drohiczyn nad Bugiem. Rodzice, Władysław i Bronisława z Popławskich, prowadzili gospodarstwo rolne. Byli gospodarzami zamożnymi, skoro wysłali syna do gimnazjum w Białej Podlaskiej. W 1905 r. rosyjskie władze szkolne usunęły go z gimnazjum, gdyż domagał się szkoły polskiej. Dalej uczył się prywatnie i w 1907 r. zdał w Moskwie egzamin na ucznia aptekarskiego, co upoważniało do starania się o przyjęcie do seminarium duchownego. W tymże roku został przyjęty do Seminarium Duchownego w Wilnie. Ukończył je w 1911 r. i 27 listopada przyjął w Kownie święcenia kapłańskie z rąk bp. żmudzkiego Kaspra Felicjana Cyrtowta. Wileński biskup Edward Ropp był bowiem na wygnaniu.



Ksiądz Zygmunt Miłkowski

Pracę kapłańską ks. Zygmunt rozpoczął jako wikariusz w Nowych Trokach. W styczniu 1913 r. został przeniesiony na wikariat do Świra, a w lipcu 1918 r. otrzymał nominację na proboszcza parafii Szemietowszczyzna, obejmującej tereny między jeziorami Świr i Narocz. Po czterech latach pracy przeszedł do parafii Dereczyn w dekanacie słonimskim. Była to parafia z bolesną przeszłością: po Powstaniu Styczniowym władze carskie zabrały kościół, skasowały parafię, a wiernych usiłowały przeciągnąć na prawosławie. Dopiero w 1906 r. ludzie wywalczyli pozwolenie na budowę kościoła i przywrócenie parafii. Na tej placówce, gdzie nowy kościół pobudował ks. Adam Abramowicz pracował do 1926 r., kiedy powierzono mu parafię w Szarkowszczyźnie w dekanacie miorskim, na północy Archidiecezji. W 1934 r. przeszedł do podwileńskiej Suderwy, z pięknym kościołem w kształcie rotundy, nad jeziorem. Była to parafia czysto katolicka. Wcześniejsze parafie były wyznaniowo mieszane. Z tej parafii na własną prośbę przeszedł w 1937 r. do Hożej k. Grodna.

W Hożej po wybuchu II wojny światowej i zajęciu przez bolszewików ks. Miłkowski nie mógł długo pracować. Wobec zagrożenia ze strony czynników sowieckich jesienią 1939 r. musiał opuścić parafię. Objął parafię Oborek – Hruzdowo w dekanacie Mołodeczno. Stąd obsługiwał i parafię sąsiednią, Ho-

roziłowo. Były to bardzo stare parafie, założone w latach 40. XV w., położone na północnym brzegu Berezyny Niemeńskiej. Liczyły razem zaledwie ok. 1600 wiernych. W tych parafiach pracował krótko, gdyż 14 sierpnia 1941 r. otrzymał nominację na proboszcza parafii Wiszniew.

Ksiądz Miłkowski przybył do Wiszniewa w sierpniu 1941 r. Niemcy, którzy zajęli te tereny nieco ponad miesiąc wcześniej, rozpoczęli prześladowanie i mordowanie Żydów. Proboszcz parafii udzielał pomocy prześladowanym. Niestety, nie wiemy w czym się ona konkretnie przejawiała. Żałuję, że przed laty nie zapytałam o to pana Hordyńca. W sierpniu 1943 r. ks. Zygmunt został aresztowany przez Niemców i wywieziony do więzienia w Wołożynie, a potem do Wilejki. Tu w celi nr 10 więzienia śledczego na przełomie sierpnia i września 1943 r. siedział ks. Miłkowski razem z ks. Antonim Udalskim z Wojstomia (raczej ks. Bolesławem Hermanowiczem z Wołożyna) i Władysławem Szydłowskim z Wiszniewa. Ten ostatni poświadcza, że ci trzej kapłani zostali rozstrzelani w Wołożynie. Stało się to najwcześniej we wrześniu 1943 r.

Trzeba tu dodać, że brat ks. Zygmunta Adolf Miłkowski z żoną Bronisławą i czwórką starszych dzieci (Marią, Lucjanem, Władysławem i Leontyną) za przechowanie w Koczarach, w swoim gospodarstwie żydowskiej dziewczynki Sary, córki Biny i Michała Mężyńskich z Drohiczyzna, zostali 28 grudnia 1988 r. zaliczeni przez Yad Vashem do „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”. Medal ten w maju 1991 r. odebrała w Izraelu w imieniu rodziny córka Maria Wisłocka.



Miejsce, gdzie stał kościół w Hruzdowie Oborku



Kościół w Wiszniewie



MATKA, KTÓRA ZABIERA WSZYSTKO

KAROL DOMAGAŁA SDB

„Pamiętaj matko, dziecko twój skarb”.....

Tak, pamiętam ten tekst z jednej bodajże z polskich komedii. Pamiętaj też matko, że tym skarbem przyjdzie ci się kiedyś podzielić z innymi. Bądź na to gotowa.

A nie jest?

Coraz częściej nie. To jeden z ogromnych problemów naszych czasów, że matki stają się zbyt zalewające swoimi potrzebami własne potomstwo.

To chyba dobrze, że mamy tak bardzo dbają o swoje dzieci?

To, co jest jednak widziane w wieku dzieciństwa jako normalne i pozytywne, wcale nie musi takim być w dalszym okresie życia. Samo bowiem trwanie w środowisku macierzyńskim, zredukowanie do niego swojej czasoprzestrzeni, a więc zrezygnowanie z wyjścia na zewnątrz, z ekspansji świata wywołuje coraz silniejsze uczucie niepokoju.

Skąd ten niepokój?

Bo to bezpieczeństwo środowiska macierzyńskiego na dłuższą metę w okresie adolescencji i dorosłości ma coś w sobie ze spokoju śmierci – tam już się nic nie może zadziać, nic zmienić.

Ale wielu ludzi dzisiaj, nie tylko mężczyzn, nie chce odebrać się od swojej rodziny, szczególnie od matki...

Tak, ale właśnie ważna jest świadomość rodziców, iż dojrzewanie polega na procesie indywiduacji i separacji. Najkrócej rzecz biorąc, na powolnym wychodzeniu z rodziny dalej w świat. Tworzy się nowa psychika, która musi się oddzielić od psychiki rodziny. Jest z tym związana pewna depresyjność, poczucie zagubienia, osamotnienia, niepewności, ale z drugiej strony tworzą się i odkrywają nowe perspektywy.

Skoro ta separacja jest tak naturalną potrzebą człowieka, to w jaki sposób rodzice mogą to zablokować?

Wystarczy, że naturalne próby wyrwania się z domu, będą z powodu lęków rodziców zablokowane, albo karane. Emocje rodziców, szczególnie naszych mam – bo to z nimi

byliśmy w symbiotycznym związku jeszcze przed narodzinami – mogą bardzo silnie wpływać na nasze postępowanie w okresie adolescencji. Dużo zależy również od psychiki samego nastolatka. Ale jeśli trafimy na tę bardziej wrażliwą, będzie on przeżywał poczucie winy za wszelkie oznaki swojej samodzielności. A więc to wszystko, na co moglibyśmy patrzeć jak najbardziej pozytywnie – powolne stawanie na własnych nogach przez młodego człowieka, tutaj będzie powodem do wyrzutów sumienia.

A jak wpływa to na psychikę młodego człowieka?

Zaczyna mieć wątpliwości, czy w ogóle może być szczęśliwy, kiedy matki nie ma w pobliżu, lub gdy ona jest nieszczęśliwa. No przecież on pójdzie, będzie tam grał w tę „nogę”, bawił się, śmiał, a matka w tym czasie będzie się zamartwiać, siedzieć sama w domu, smucić się z braku jego obecności. A więc jego sukces, czy szczęście będzie ją raniło – na to nie może sobie pozwolić żadne dziecko! Coś, co raczej nie występuje u zdrowego człowieka, staje się tutaj czymś raniącym. Mam tu na myśli przeżywanie przyjemności. U tego typu jednostek przyjemność wywołuje lęk.

Znasz jeszcze inne sposoby rodziców na zablokowanie samodzielności ich pociech?

Jedną z rzeczy, nad którą warto się pochylić, jest ciągle prowadzenie dziecka, a potem nastolatka do lekarza. Matka reaguje na każdą, nawet drobną oznakę choroby, jak na ciężki przypadek, który wymaga natychmiastowej diagnozy. Tego typu dzieciaki spędzają godziny w szpitalu, tylko po to, by coś wykluczyć, a jak się to już stanie, to znowu coś tam znajdziemy, czemu warto się przyjrzeć. Dziecko ma poczucie bycia króliczkim doświadczalnym, zależnym od lekarzy, od rodziców. Można powiedzieć, że jest to robienie ze zdrowych dzieci kalek życiowych.

Dlaczego matki to robią?

Tego typu mamy bardzo by chciały, aby ich dziecko było cały czas małe, aby było tylko dla nich. A wiadomo, że pójście do lekarza można łatwo usprawiedliwić wyższą koniecznością bycia dalej w symbiozie z nastolatkiem.

Czy tego typu doświadczenie nie przekłada się również bardzo istotnie na tworzenie związków w życiu dorosłym?

Niekiedy nawet je uniemożliwia. Jeżeli w byciu z drugim człowiekiem zupełnie zapomnimy o sobie i będziemy rozwijać tylko takie cechy jak: skromność, bezinteresowność, gotowość do rezygnacji, to staniemy się w dość krótkim czasie mało atrakcyjni dla drugiej osoby. Staniemy się nudni i przewidywalni, a nawet tego typu postawa z czasem może wywoływać agresję w tej drugiej osobie. Nazbyt dużo słodczy w związku to też nie dobrze...

Poza tym, jeżeli np. żona ma męża, który nigdy nie wie, czego chce, a jedyną odpowiedzią jest „to, co ty kochanie...” to ma poczucie, że wybrała sobie niedorajdę życiową. Facet jednak powinien mieć w sobie coś z decyzyjności – to on ma kierować pewnymi rzeczami, tak, by kobieta miała poczucie, że ma kogoś, kto ją wesprze, weźmie odpowiedzialność.

A co z uczuciami w takim związku?

Tego typu osoby często nie wyrażają uczuć, które nawet czują, nie mówiąc już o wchodzeniu w konflikty. Dla nich konflikt oznacza stratę relacji. Jeżeli wyrażę swoje uczucia, to ona mnie porzuci. Woła na wszystko się zgadzać, a kiedy zbliża się konflikt wycofują się.

A bywa tak, że pomimo takiej postawy matki, jej syn w przyszłości będzie dominował w związku?

Zwyczaj odpowiedzią na tego typu doświadczenie z dzieciństwa, będą skrajne wybory. Albo będziemy się np. zanadto od kogoś odsuwać, albo przybliżać. Albo będziemy wobec kogoś służalczy, albo apodyktyczni. Tak więc drugą postawą

może być właśnie potrzeba całkowitego panowania nad kobietą, w zasadzie zdegradowanie jej do roli służącej. Dlaczego tak się dzieje? Bo w głowie takiego mężczyzny kobieta wzbudza lęk, złość, agresję.

A czy zbyt kontrolująca matka może mieć wpływ także na postawę mężczyzny w przyszłości wobec własnych dzieci?

Taki mężczyzna często wybiera na żonę kobietę bardzo silną, podobną do mamy. Tak więc z samej natury ma to bezpośredni wpływ na postawę wobec swoich dzieci. Zazwyczaj bojąc się tej siły własnej kobiety, woli odsunąć się na bok w kwestiach wychowawczych. Skazuje więc swoje dzieci na stałe przebywanie jedynie z mamą, sam natomiast jest tylko dodatkiem do wszystkiego. Tak więc szczególnie, jeśli wśród dzieci są synowie, mają oni bardzo duży problem z identyfikacją z ojcem.

Zdarza się, że matki separują mężów od siebie i od dziecka?

Nierzadko bywa tak, że ojcowie są do tego stopnia odsuwani na dalszy plan, że przenoszą się ze spaniem do pokoju przeznaczanego dla córki i syna, a mama pozostaje w sypialni tylko z dziećmi. Ta nadmierna obecność dzieci w sypialni, staje się też pretekstem do zaprzestania życia seksualnego – no bo przy dzieciach nie wypada. Mąż nie ma wyboru, przecież nie może krzywdzić swoich dzieci, tylko dlatego, że ma potrzeby. Co mu pozostaje? Mieć poczucie winy, że ma te potrzeby? Szukać zaspokojenia w agencji towarzyskiej? Cokolwiek wybierze będzie to oznaczało, że jest nic niewartym ojcem i mężem. W takich sytuacjach może słyszeć często od żony – „najważniejsze jest dobro dziecka” – pytanie tylko, czy dobrem dziecka jest pozbawianie go ojca?

/// Archidiecezjalna Caritas

Wolontariusz na trudne czasy

Ola nie odbiera, oddzwania po kilku godzinach. Studiuje. Mówi, że teraz jest trudniej, siada przed komputerem rano i często kończy dopiero wieczorem. A niby tylko pedagogika, śmieje się, w tych warunkach to jednak tutaj jest najwięcej zajęć. Uśmiecham się w duchu myśląc, że też jej się chce.

Ola studiuje w Warszawie, ale skoro teraz wszystko odbywa się zdalnie, przyjechała do rodzinnego Białegostoku i w chwilach wolnych od pracy pomaga w Caritas Archidiecezji Białostockiej jako wolontariuszka akcji #PomocDlaSeniora, zorganizowanej w czasie pandemii.

Odbiera listę zakupów, kupuje potrzebne produkty, wozi bezpośrednio do osób starszych. Kiedy pytam o wrażenia, mówi: „Wszyscy mamy rękawiczki, maseczki i środki dezynfekujące. Ale nawet pomimo tej «tarczy» widać nasze uśmiechnięte oczy. Niezwykła jest reakcja osób, do których przyjeżdżamy. Widzimy ich może przez minutę, kiedy zostawiamy pod ich drzwiami jedzenie. Są tak mili, ciepeli, wdzięczni... Jest to coś naprawdę pięknego, coś, co buduje moją wiarę w ludzi i pozwala mi wzrastać wewnętrznie”.

Oprócz niej, pomagają koleżanki. Są też katechetki, wychowawca, na co dzień pracujący w internacie. Pracują w zespołach: wolontariusz plus kierowca. W ciągu tygodnia, dzięki nim, paczki z żywnością i artykułami higienicznymi pierwszej potrzeby trafiły do prawie 200 osób w Białymstoku, Kuźnicy, Nowym Dworze.

Jest urzędnik, który pracuje w jednym z Parafialnych Zespołów Caritas, we wtorkowy poranek czeka przy plebanii, rozpakowuje kilkadziesiąt paczek, przygotowuje listy, wita starszych sąsiadów, którzy się po te paczki zgłaszają.

Jedna z wolontariuszek wspomina, że Seniorzy czasem próbują ją zatrzymać – żeby podziękować, choćby mleczną czekoladką. Najczęściej słyszą: „dużo zdrowia”. Taki czas.

Brygida mówi: „Warto, bo okazuje się, że możesz zdziałać wiele, nawet jeśli niewiele potrafisz”.

Drodzy, Kochani Wolontariusze. Dobrze, że jesteście!

Aleksandra Toczyłowska



Jak mówić o Maryji?

JOLANTA WYSZYGIEL



Drodzy Rodzice i równie Drodzy Dziadkowie!

Przed nami piękny miesiąc, umajony, ukwiecony... Nic dziwnego, że właśnie maj, pełen kwiatów i śpiewu ptaków, jest poświęcony Maryji, która jest najpiękniejszym Kwiatem. W kościołach i przy wiejskich kapliczkach czy też po prostu prywatnie w swoich domach, zbierają się ludzie, którzy, szczególnie w maju, chcą być blisko Maryji. Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński powiedział: „Nam wszystkim potrzebna jest Matka”. Tylko, że obecność matki przy dziecku, jej miłość i troska jest tak oczywista i tak codzienna, że wręcz nie wiadomo, jak o niej mówić. Tym bardziej, jeśli chcemy rozmawiać z dzieckiem.

Jak wyjaśnić dziecku, że Maryja jest Mamą Jezusa, ale też Mamą jego mamy i babci, a nawet Mamą samego dziecka? Prawda, że sprawy w tak postawionym pytaniu nieco się skomplikowały? Pamiętajmy, że dziecko, szczególnie to w wieku 5-6-let, ale też i starsze, jest bardzo dociekliwe i chętne do stawiania pytań. Jeśli nie będziemy rozmawiać z naszym małym dzieckiem i „uczyć” je świata wtedy, kiedy ono bardzo tego chce i często się o to upomina, nie dziwnym się, że nasze miejsce w nauczaniu zajmie ktoś inny. Zasady te dotyczą również przekazywania wiary i życia wiarą. Jak mogę wymagać szacunku, jeśli sama nie okazuję go własnej mamie? Jak mogę wyjaśnić dziecku, że Maryja to Królowa Polski, nasza Orędowniczka, Pośredniczka i Pocieszycielka, jeśli skoncentrujemy się tylko na słowach? Własny przykład

i wspólne działanie to najlepsza droga nie tylko do kształtowania silnych więzi międzyludzkich, ale też do życia w przyjaźni z Jezusem i Jego Mamą. Dlatego zachęcam do udziału w nabożeństwach majowych razem z dziećmi. Jeśli będzie taka możliwość, w kościele czy też przy kapliczce. Jeśli nie – to przed telewizorem czy laptopem. A może po prostu bez żadnych wspomagających sprzętów, a jedynie z modlitewnikiem w rękę? Jeśli dziecko będzie widziało, że przerywamy naszą codzienną krzątanie po to, aby być przy naszej niebieskiej Mamie, nie będzie potrzebowało wielu słów, by zrozumieć, że jest to ważna Osoba.

Na czas majowych spotkań z Maryją mam jeszcze jedną propozycję. Oczywiście jest, że dziecko najlepiej uczy się przez zabawę i działanie. A już szczególnie dobre są efekty tej nauki, gdy praca jest doceniona. Dobrze więc byłoby zaproponować dziecku, że wtedy, gdy będziemy modlić się w domu, zgromadzimy się przy figurce Maryji wykonanej przez dziecko. Zaręczam, że będzie wówczas bardzo pilnowało godziny rozpoczęcia tejże modlitwy! Chyba że zlekceważyłmy jego oczekiwania albo powiemy, że mamy teraz coś ważniejszego do zrobienia. Cóż, wtedy przez długi czas (a może wcale) nie będzie skore ani do modlitwy, ani do lepienia figurek. Przyjmijmy wersję pierwszą, bo przecież zależy nam bardzo na rozwoju religijnym i szczęściu dziecka. Na wersję drugą spojrzmy jak na przestrożę.

Natomiast jeśli chodzi o lepienie, to ma ono ogromną wartość z różnych

względów. Chociażby jest to doskonale ćwiczenie motoryki małej – palce naszego dziecka uczą się wykonywania precyzyjnych ruchów i przygotowują się do pisania. Bardzo rozwija się wyobraźnia. Można byłoby wyliczać jeszcze wiele, wiele innych korzyści. Jednakże uważam, że wymienienie tych dwóch powinno już stanowić zachętę. Z czego można lepić? Najłatwiej i najszybciej oczywiście z plasteliny i na tym etapie rozwoju jest to najlepszy materiał. Jednakże dobrym pomysłem jest także robienie figurek z masy solnej. Niemniej wymaga to więcej wysiłku, zarówno ze strony dziecka, jak i jego rodziców. Po pierwsze, należy skorzystać z odpowiedniego przepisu na zrobienie masy solnej – mnóstwo propozycji odnajdziemy w internecie. Wystarczy w przeglądarce wpisać: „przepis na masę solną”. Powinna być sprężysta jak ciasto przygotowane do wałkowania. Po zrobieniu masy solnej najlepiej od razu ją wykorzystać. Niestety, ulepioną figurkę należy zostawić do wyschnięcia i dopiero potem pomalować ją farbami plakatowymi. Jednakże ta niedogodność może stać się zaletą, gdyż rozkłada pracę w czasie, a tak wykonana figurka może zyskiwać dodatkowe ozdoby przez cały miesiąc, co jeszcze bardziej wzbudzi zainteresowanie i oczekiwanie dziecka.

Życzę wszystkim wielu majowych spotkań z naszą Mamą i zaangażowania w kroczeniu wspólną drogą do świętości. A może pomoże Wam w tym kolejny list Beatki i Józia, do czego gorąco zachęcam.



ŚPIEWAM MATCE BOŻEJ

Droga Marysiu! Drogi Michasiu!

Tak jest ciepło na podwórku! A ptaki jak głośno śpiewają! Gdy tak patrzyliśmy przez okno, wpadłam na świetny pomysł. A może by tak zrobić zawody w śpiewaniu? Skoro ptaki potrafią pięknie i głośno śpiewać, a są malutkie, to tym bardziej my potrafimy, bo jesteśmy dużo więksi.

No i się zaczęło. Najpierw śpiewałam tylko ja. Śpiewałam, tupałam, klaskałam i machałam rękoma, najlepiej jak umiałam. No bo w tej piosence tak trzeba było. Pani nas tak kiedyś nauczyła na religii. A żebyście nie mieli wątpliwości, że mam rację, to powiem Wam, jaka to piosenka: „Bóg nie umarł, Jezus żyje”. No i co, mam rację? Mam! Trzeba tupać i machać rękoma! Józia na początku nie chciał brać udziału w zawodach, ale potem bardzo mu się spodobało, że można tak tupać, klaskać i być wesołym na chwałę Bożą (tak powiedział tata). A może nawet trochę pozazdrościł, że wszyscy mnie chwala i podziwiają. Nie wiem, dlaczego zmienił zdanie, bo mi nie powiedział, ale nagle zerwał się z fotela i poprosił, abym go nauczyła. Mój koncert solo zamienił się w duet. Potem dołączyli tata i mama, która przyszła z kuchni. A w końcu z sąsiedniego pokoju wyrzeli zadziwieni dziadkowie. I tak zamiast zawodów w śpiewaniu zrobił się koncert. Gdy powiedziałam o tej przemianie babci, ona odpowiedziała, że dlatego właśnie śpiew ptaków jest taki piękny. Bo nie dość, że wszystkie śpiewają na chwałę Bożą, to jeszcze w dodatku dają wspólne koncerty. Na co dziadek zażartował: „To może my w maju też będziemy jako te ptaki”. A babcia wcale się nie obraziła, tylko poważnie odpowiedziała, że tak, a i owszem – możemy codziennie śpiewać Matce Bożej, bo przecież maj to Jej miesiąc i cały Kościół o tym pamięta, więc dlaczego my mielibyśmy do tego Bożego koncertu nie dołączyć? Ale najpierw, jak do każdego koncertu, trzeba się przygotować. Mama zrozumiała, o co chodzi babci (nie ma jak wiemy krwi) i od razu przyniosła plastelinę. – No dzieci, zabieramy się do lepienia figurek Matki Bożej, bo przecież trzeba się przygotować... A wy, czy też chcecie śpiewać Matce Bożej?

Pozdrawiam Was serdecznie

Wasza Beatka

ZAGADKA DLA SMAKOSZA



Na obrazku przedstawiono danie. Jest to hamburger. Który z krajów słynie z wymienionej potrawy? Prawidłową odpowiedź wskaż wybierając jedno z czterech państw znajdujących się na rysunkach poniżej.



RYMOWANKA

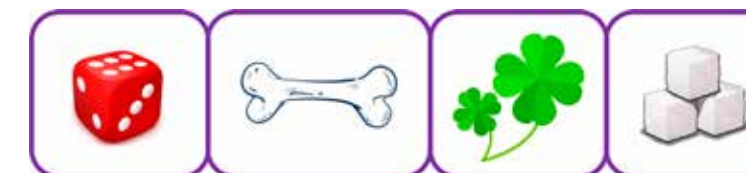


W dzień śpi, nocą pohukuje
I wytrwale na myszy poluje.
Puchacz, puszczyk, płomykówka
Niejedną nazwę ma ta ...



ZADANIE ZE SKOJARZENIAMI

Poniżej przedstawiono cztery obrazki. Trzy spośród nich coś łączy ze sobą. Odgadnij, co to jest i wskaż, który z rysunków nie pasuje.



CO KRYJE CYLINDER?



Rozwiązania zadań znajdują się obok.

Za kapeluszami schowały się zwierzęta, tak, że widoczne są tylko ich ogony. Twoim zadaniem jest odgadnąć, za którym cylindrem krył się krokodyl. W odpowiedzi wskaż jedną z liter, która znajduje się przy prawidłowym kapeluszu.

Zagadka dla smakosza: USA.
Rymowanka: sowa/sówka.
Zadanie ze skojarzeniami: Nie pasuje trzeci obrazek, na którym są listki koniczyzny. Na trzech pozostałych rysunkach znajduje się kostka/kosć.
Co kryje cylinder?: Krokodyl ukrył się za kapeluszem oznaczonym literą „B”. Za cylindrem „C” – lis zaś za cylindrem „D” – gepard.

KINGA ZELENT



Podlaskie święte źródła antidotum na pandemię 1710 r.

JÓZEF MAROSZEK

Święte źródła zwłaszcza w okresach epidemicznych, odosobnione miejsca dawały możliwości schronienia się i przetrwania. Szczególną rolę pełniły w czasie epidemii 1709-1711 r., gdy w skali Wielkiego Księstwa Litewskiego wymarła aż trzecia część ludności. Dżuma panująca nad Morzem Bałtyckim w pierwszym dziesięcioleciu XVIII w. stanowiła część pandemii, która szerzyła się na terenie Azji Środkowej od końca XVII stulecia. Na terenie Rzeczypospolitej epidemii sprzyjały przemarsze wojsk biorących udział w wojnie północnej

W ramach reform Kościoła unickiego, zgodnie z koncepcją metropolity całej Rusi Lwa Kiszki, w latach 20. XVIII w. zostały rozbudowane misje, a czynne do dziś ośrodki dawnych misji, prowadzone w miejscach związanych w kultem świętej wody – Grabarka, Knorydy, Leśna Podlaska, Stary Kornin, Miłkowie Maćki, Studzieniczna, Święta Woda k. Raczek, Święta Woda k. Wasilkowa, Zawyki, Biała k. Bielska Podlaskiego, Hodyszewo, Płonka, Korycin, Białystok (misja św. Mikołaja) i wiele innych. W tych podlaskich „sanktuariach”, zarówno rzymskokatolickich, jak i unickich, spotykały się oba katolickie obrządku. Można by powiedzieć, że były wspólną własnością. Do rzymskokatolickich miejsc cudownych: Różanogostoku, Krypna, Kodnia i Leśnej Podlaskiej licznie przybywali unicy. Tu otrzymywali posługę duszpasterską i sakramenty według swego obrządku. Podobnie rzymacy katolicy często uczestniczyli w unickich odpustach w Grabarce, Hodyszewie, Starym Korninie. Niemal za każdym razem

w miejscach związanych ze świętymi źródłami tradycja wskazuje na fakty pojawienia się w ich sąsiedztwie obrazów Matki Boskiej z Dzieciątkiem, które czczono jako wizerunki słynące łaskami. Tak było w Leśnej Podlaskiej, Starym Korninie, Hodyszewie, Świętej Wodzie k. Zabłudowa, Płonce, i wielu innych.

Trościeniec to strumień płynący u stóp wzgórza dziś zwanego Świętą Górą Grabarką, przy którym ustawiona jest studnia. To właśnie woda z Trościenca miała ongiś uchronić życie ucie-



Kornin Stary, fot. J. Szandomirski, 1977 r.

kinierów przed morowym powietrzem w czasie pandemii dżumy w 1710 r.

Dzięki wpisom dokonany do ksiąg metryk chrześcijańskich parafii rzymskokatolickiej w Siemiatyczach dowiadujemy się o istotnych szczegółach tych zdarzeń na terenie parafii siemiatyckiej. Po 12 lipca 1710 r. Siemiatycze nawiedziło morowe powietrze. Wśród mieszkańców zapanowała trwoga, toteż zaczęli masowo opuszczać miasto. 15 lipca nawet pleban rzymskokatolicki przeniósł się do kościelnego folwarku w Cecelach. Ludność kryła się w lasach i pustkowiach. Epidemia szalała przez całą jesień i zimą. Dopiero wiosną mieszkańcy Siemiatycz

zaczęli powracać do opuszczonych domostw. Na początku marca 1711 r. do Siemiatycz zjechał z Cecel pleban. Dokonał on wówczas wstrząsającego opisu zniszczeń. „Tu dopiero powróciłem do Siemiatycz. Trupów z gór zrzucił, z domów wynosił, umarłych kości walające się uprzętać, własnym sumptem, najmując kopacze, grześć kazałem”. W procesji do figury za cerkwią z pobożnym śpiewem na chwałę Najwyższego Boga, z intencją aby dał szczęście

Prezbiter unicki o. Paweł Smoleński z innymi mieszkańcami Siemiatycz udał się na wzgórze porośnięte sosnowym lasem, gdzie wypływał strumień. Uciekinierzy pijąc wodę z cudownego źródła ocaleli. Jako wotum już przed 1712 r. wybudowano kaplicę pw. Przemienienia Pańskiego. Pozwolenie na doroczną uroczystość w Grabarce „na Spasa” wyraził 1 lipca 1717 r. metropolita unicki całej Rusi, opat supraski Leon Kiszka. W 1727 r. o. Paweł Stema Smoleński,

„ojciec siemiatycki ze wszelką aparancją cerkwi siemiatyckiej zjeżdżał”. 20 maja 1789 r. w związku ze staraniami unickiego biskupa włodzimierskiego i brzeskiego S. Młockiego Papież nadał 15-letni odpust dla pielgrzymów odwiedzających Grabarkę. Święta Góra aż do 1839 r. była ośrodkiem katolickim, unickim. Jeszcze w 1866 r. pisano: „Tu 6 sierpnia w dzień Przemienienia Pańskiego spływa kilka tysięcy osłabionych, cierpiących i zdrowych, nie tylko prawosławnych, również katolików (kto przybywa z prawdziwą pełną wiarą) zostaje uzdrowiony. Jest to miejsce święte (...). Tysiące wiernych wokół świątyni, ale bez szumu, krzyku”. ■

BO WOLNOŚĆ KRZYŻAMI SIĘ MIERZY...

ANNA KIETLIŃSKA

Wnocy z 17 na 18 maja 1944 r. powstała jedna z najbardziej znanych pieśni polskich. Szukający się do decydującej bitwy o Monte Cassino żołnierze 2. Korpusu Polskiego nie myśleli, że ich losy sprzęgną się na stałe ze słowami *Czerwonych maków*, a Feliks Konarski nie przypuszczał, że będzie to najbardziej rozpoznawalny utwór jego autorstwa. Pieśń przechowała ludzkie emocje i opowieść o męstwie żołnierzy, chociaż ukształtowana na nowo po II wojnie światowej Europa starała się głośno o tym nie opowiadać i zepchnąć pamięć o nich na margines historii. Wyruszając w podróż szlakiem polskich nekropoli wojskowych we Włoszech, nie mogłam nie mieć przy sobie tego szczególnego tekstu. Z nim dotarłam do trzech polskich cmentarzy.

MONTE CASSINO

Drogi wielu wycieczek polskich po Włoszech prowadzą do Monte Cassino. Miasteczko jednak wszyscy mijają i mierzalnie pną się na szczyt góry, do opactwa św. Benedykta. To stamtąd rozciąga się jedyny w swoim rodzaju widok – na zboczu sąsiedniego wzniesienia widzimy krzyż – symbol poświęcenia i cierpienia. Klasztor, po kilku miesiącach intensywnych walk, został zdobyty przez żołnierzy 2. Korpusu 19 maja 1944 r. W natarciu zginęło 923 z nich. W okolicach opactwa znajduje się wiele cmentarzy. Leży tu 107 tys. żołnierzy z ponad 30 krajów, poległych podczas różnych wojen, jednak tylko Polacy zostali uhonorowani tak szczególnym miejscem pochówku – spoczywają na zboczu góry, by widzieć klasztor, który w pocie czoła zdobyli.

Kiedy zbliżałam się do grobu gen. Andersa, kiedy widziałam „rząd białych krzyży”, doświadczyłam wielu wyjątkowych emocji. Poczucie historii, że Polacy w taki sposób zapisał historię naszego narodu, ale i poczucie głębokiego smutku, że taką zapłacili cenę. Cmentarz otacza szczególna aura. I nie wiem, czy powoduje to jego usytuowanie, czy wyjątkowe poczucie obecności Polski w tym miejscu. Miejsce wzrusza. Formuje. Człowiek chce być lepszym i zrobić coś dla własnego kraju. Tu nikt nie kryje łez.

LORETO

U podnóża wzniesienia, na którym usytuowana jest bazylika loretańska z jedną z ważniejszych chrześcijańskich relikwii: Świętym Domkiem, powiewa

biało-czerwona flaga. Wokół niej 1112 grobów żołnierzy, którzy zdobywali Ankonę i obronili sanktuarium, biorąc udział w tzw. bitwie loretańskiej. Kwatery wojskowe są wyjątkowo zadbane. W dali Adriatyk, wokół pasma górskie. Nasi żołnierze spoczywają w wyjątkowo ładnym miejscu, bo też kolejne włoskie miasto wiele im zawdzięcza. 6 lipca 1944 r. na bazylikę loretańską spadły niemieckie bomby zapalające, wywołując pożar kopuły świątyni. Na ratunek płonącej świątyni pośpieszyli żołnierze Andersa. Loreto to wzgórze polskiego bohaterstwa – dosłownie i w przenośni. Biel to kolor zwycięstwa. Może dlatego nagrobki na zboczu lśnią bielą w słońcu i przypominają wszystkim odwiedzającym o chwale Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

BOŁOŃSKI TRYUMF POLAKÓW

W dniach 18 i 19 kwietnia 1945 r. nad niewielką rzeką Gaiana rozegrała się krwawa bitwa, która doprowadziła do wyparcia Niemców z Bolonii. Była to ostanía bitwa 2. Korpusu Polskiego i wielki tryumf militarny Polaków. 21 kwietnia 9. Batalion 3. Dywizji Strzelców Karpackich wkroczył do centrum miasta. Miejscowa ludność spontanicznie wywiesiła biało-czerwone flagi, podkreślając zasługi swoich obrońców. Wyrazem uznania dla Polaków stało się również późniejsze wręczenie 17 polskim dowódcom honorowego obywatelstwa Bolonii oraz uhonorowanie 215 żołnierzy medalami za wyzwolenie miasta.

O wydarzeniach sprzed 75 lat przypomina Polski Cmentarz Wojskowy w Bolonii San Lazaro di Savena – największa z nekropoli polskich we Włoszech. Pochowano na niej 1432 żołnierzy. Spoczywają obok siebie ludzie różnych wyznań. Wszystkich połączyła potrzeba walki o wolną Polskę. Niektórzy zginęli na polu bitwy, inni umarli w szpitalu z powodu odniesionych ran. Cmentarz, do którego powstania doprowadził gen. Władysław Anders, od 1946 r. chroni pamięć wszystkich, którzy na frontach II wojny światowej złożyli najwyższą ofiarę.

„Niech lew mieszka w Waszych sercach” – tymi słowami zagrzewał do walki o Monte Cassino swoich żołnierzy gen. Anders i choć okupili oni zwycięstwo swoim życiem, rząd białych krzyży nie wpisuje ich w sferę śmierci. Byli bohaterami – dali nadzieję innym.



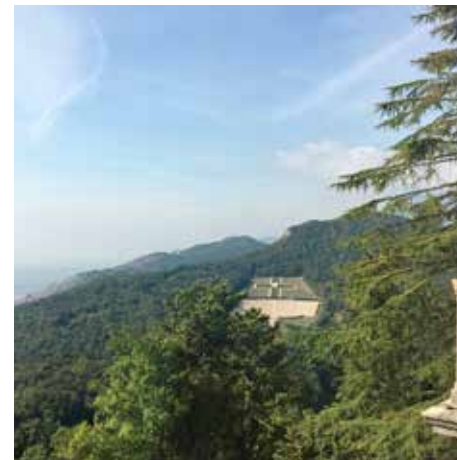
Cmentarz w Loreto



Polski cmentarz wojskowy w Bolonii



Widok z cmentarza na klasztor na szczycie Monte Cassino



Polski cmentarz wojskowy pod Monte Cassino – widok z klasztoru

Z DALEKIEGO KRAJU

ADAM RADZISZEWSKI

Już od początku pontyfikatu Jana Pawła II twórcy filmowi próbowali pokazać jego fenomen na ekranie. Pierwszym filmem fabularnym próbującym zaprezentować drogę Karola Wojtyły na Piotrowy Tron, był epicki dramat *Z dalekiego kraju* Krzysztofa Zanussiego, nakręcony w 1981 r. Kontrapunktowa narracja filmu nadaje mu epicki rozmach, wstawki kronikarskie zbliżają do dokumentu, a stale obecna w tle osoba przyszłego Papieża każe myśleć o jego niekonwencjonalnej biografii. Z tego ciekawego pod względem stylistycznym kolażu wyłania się myśl przewodnia reżysera: ukazać specyfikę i dzieje Polski, jako, powtarzając za Mrożkiem: „kraju, leżącego na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu”. Fakty i konkluzje zawarte w filmie Zanussiego były i są dla Polaków oczywistością, dla ludzi Zachodu często stanowiły odkrycie.

W warstwie fabularnej *Z dalekiego kraju* jest opowieścią o losach przedstawicieli różnych grup społecznych, z którymi stykał się Karol Wojtyła, a akcja filmu zaczyna się w momencie, kiedy mały Karol uczestniczy w uroczystościach Drogi Krzyżowej. Nabożeństwo wyciska trwałą ślad na psychice wrażliwego chłopca i staje się emocjonalnym fundamentem jego przyszłych życiowych wyborów. Także tych podczas okupacji, kiedy ulega fascynacji światem ducha za pośrednictwem literatury i teatru. Pisze wiersze, dramaty, próbuje się jako reżyser i aktor. Wkrótce postanawia zrobić krok dalej. Wstępuje na ścieżkę kapłańską. Zanussi postawił sobie za cel przybliżenie zagranicznemu widzowi skomplikowanego łała, społeczno-historycznego kontekstu, w jakim dojrzewał, wychowywał się i podejmował życiowe decyzje Karol Wojtyła.

Książk Marek Lis, filmoznawca z Wydziału Teologii Uniwersytetu Opolskiego, w jednym ze swoich artykułów bardzo krytycznie odniósł się do filmu *Z dalekiego kraju*. Napisał m.in.: „Nieco dydaktyczna i uproszczona forma filmu miała w założeniu pomóc zachodnim widzom w zrozumieniu papieża «z dalekiego kraju».

Reżyser czyni to między innymi przez ukazywanie wydarzeń historycznych, komentarze i biograficzne informacje powierzone lektorowi. Karol Wojtyła schodzi jednak na dalszy plan jako bohater opowieści,

mającej charakter niemal dokumentu fabularyzowanego”. Po latach jednak przyznał: „*Z dalekiego kraju* w 1981 r. był przecież filmem osobnym, pierwszym – nikt inny wcześniej nie pokuścił się o filmową biografię Papieża, tym bardziej – żyjącego!” Rzeczywiście, reżyser musiał odpowiedzieć sobie na pytanie, jak nie utknąć na przesłodzonych mieliznach hagiograficznej opowieści i opowiedzieć o człowieku, który – pozostając dotąd nieznany dla świata – staje się w 1978 r. jedną z jego czołowych osobistości? Tytuł filmu nawiązuje do pierwszego przemówienia nowo wybranego Papieża, wygłoszonego wieczorem 16 października 1978 r. z balkonu watykańskiej Bazyliki do tłumów oczekujących na Placu Świętego Piotra: „z dalekiego kraju” kardynałowie powołali „nowego biskupa Rzymu”. Jednak, jak tłumaczył Jan Paweł II, ten daleki kraj nie jest aż tak odległy właśnie ze względu na tysiącletnią wspólnotę wiary i tradycji chrześcijańskiej. Według reżysera film miał mówić „bardziej o Polsce, o kraju Papieża niż o nim samym. Taki był zamiar podstawowy, żeby przede wszystkim przybliżyć kraj, z którego on wyrasta, który go wydał, bo on sam już wtedy prezentował się publicznie i nie było potrzeby tłumaczenia, co to za człowiek” – powiedział Zanussi.

Zarówno realizacji tego filmu, jak i późniejszym losom jednego z najbardziej niezwykłych dzieł filmowych towarzyszyło wiele dramatycznych momentów. Idea nakręcenia filmu o Papieżu Polaku pojawiła się już w czasie pierwszej jego pielgrzymki do Polski. Krzysztof Zanussi z gotowym pomysłem filmu wyruszył do Włoch, gdzie znalazł producenta – Giacomma Pezzali’ego oraz angielsko-włoskie i amerykańskie wsparcie finansowe dla jego realizacji. Scenariusz przy udziale reżysera napisali m.in. znani pisarze Jan Józef Szczepański oraz Andrzej Kijowski. Obaj w tym czasie byli na indeksie władzy ze względu na zaangażowanie w działalność opozycyjną oraz publikacje w wydawnictwach tzw. drugiego obiegu. W obsadzie aktorskiej znaleźli się m.in.: Cezary Morawski, Sam Neill, Christopher Cazenove, John Welsh. Muzykę napisał Wojciech Kilar, a zdjęcia robił Sławomir Idziak. Film prawie w całości był kręcony w Polsce, co oczywiście wymagało zgody władz. W tej sprawie Zanussi rozmawiał nawet z Edwardem Gierkiem, który – aczkolwiek niechętnie – wyraził zgodę.

Nieoficjalna prapremiera filmu odbyła się z udziałem Jana Pawła II i miała miejsce w sierpniu 1981 r. w Castel Gandolfo. Film odtwarzany był z kasyety wideo. Przed projekcją okazało się, że kamienna posadzka papieskiego apartamentu odbija ekran, co uniemożliwiało normalne oglądanie filmu. Trzeba było pospiesznie kupić dywan, który zniwelował ten nieplanowany efekt. Oficjalną premierę film *Z dalekiego kraju* miał w grudniu 1981 r. we Włoszech. Później przedstawiono go w wielu telewizjach na całym świecie. Niezwykła była premiera obrazu w amerykańskiej sieci NBC w grudniu 1981 r. Otóż w przerwie podczas emisji filmu nadane zostało oświadczenie Romualda Spasowskiego, ambasadora PRL w Waszyngtonie, który w proteście przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce ustąpił ze stanowiska i poprosił o azyl polityczny w USA. W Polsce do końca trwania komunizmu film nie był wyświetlany. Jednak niektórzy mieli okazję zapoznać się z tym dziełem na nieoficjalnych pokazach w kościołach bądź w salkach parafialnych. Zarówno ze względu na wartość artystyczną, znakomitą obsadę aktorską, jak i wymowę polityczną film *Z dalekiego kraju* odegrał ważną rolę w dziejach kultury niezależnej w dekadzie lat 80. Jego oficjalna premiera miała miejsce w publicznej telewizji dopiero po 1989 r.

W związku z 100. rocznicą urodzin św. Jana Pawła II w ramach działalności Podlaskiej Akademii Kultury miał zostać zaprezentowany film *Z dalekiego kraju*, a pan Krzysztof Zanussi zapowiedział swój przyjazd. No cóż, dwa miesiące temu nikt nie myślał, że nadejdzie „czas zarazy”.

KWIATY MUZYCZNE

ANNA KISIELEWSKA

Cała historia muzyki bierze początek od śpiewu. Muzykę zrodził dar niezwykłych możliwości głosu ludzkiego, a wszystkie instrumenty zostały wymyślone przez człowieka, by akompaniować śpiewowi. Przez wieki instrumenty były pokornymi sługami i dalekim cieniem muzyki wokalne, lecz stopniowo instrumentalni zaczęli uniezależniać się i tworzyć muzykę na same instrumenty, dając początek odrębnej dziedzinie: muzyce instrumentalnej.

A wszystko zaczęło się od organistów.

Wielkim przełomem była włoska szkoła organowa końca epoki renesansu i początku baroku. Coraz sprawniejszy mechanizm organów pozwalała na wirtuozowskie granie i popisywanie się w czasie liturgii solową grą. Takie popisy nazywano toccatami (z wł. *toccare* – „dotykać”). Toccaty były grane *ad libitum*, co znaczy, że wykonawca mógł w trakcie grania swobodnie zmieniać tempo: to zwalniać, to przyspieszać, to szybko galopować, to zatrzymać się na jakiejś nutce, pokazując swoją muzykalność i zręczność palców. Toccaty zazwyczaj były wstępem do jakiegoś dłuższego utworu granego już w równym tempie.

Pierwszym kompozytorem, który skupił się niemal wyłącznie na muzyce instrumentalnej był włoski wirtuoz organów i mistrz toccat **Girolamo Frescobaldi**. Urodził się w 1583 r. w Ferrarze w zamożnej mieszczańskej rodzinie. Ojciec jego, prawdopodobnie również organista, zapewnił zdolnemu synowi naukę u podziwianego wówczas Luzzasco Luzzaschiego z Ferrary.

W wieku 20 lat Frescobaldi przybył do Rzymu, gdzie szybko doceniono młodego wirtuoza. Otrzymał wpięty posadę organisty Akademii św. Cecylii, potem pracował w kościele Santa Maria in Trastevere. W 1607 r. Frescobaldi

towarzyszył kard. Giulio Bentivoglio w podróży do Niderlandów. Był to jedyny wyjazd Frescobaldiego poza Włochy, ale przyniósł mu uznanie i sławę w krajach leżących na północ od Alp. Po powrocie

Z utworów organowych, które pozostawił, największą popularność zyskały *Fiori musicali* (*Kwiaty muzyczne*) z 1635 r. Jest to zbiór ciekawych kompozycji, w tym wielu toccat, przeznaczonych do wykonywania w czasie Mszy św. Każdy *Kwiat* jest inny, nie ma dwóch podobnych. Przy niektórych kompozytor zamieścił dowcipne uwagi, np. „Nie bez trudu dobrniesz do końca”, „Zrozum mnie, jeśli możesz, dopóki ja rozumiem siebie”, albo „Kto mnie zagra, nie mało się nauczy”. Kunsztowne i wirtuozowskie *Kwiaty* nadal świetnie nadają się do użytku liturgicznego, a dzisiejsi organiści twierdzą, że stanowią wyzwanie i dla współczesnych wykonawców.

Fiori musicali miały wielki wpływ, nie tylko na późniejszą muzykę organową, ale na cały dalszy rozwój muzyki w ogóle, dały początek muzyce instrumentalnej. Jan Sebastian Bach przepisał je sobie w całości, na własny użytek, jako wzór do naśladowania. Najślawniejszy utwór Bacha – *Toccaty i fuga d-moll* inspirację czerpie właśnie z toccat Frescobaldiego. Jeszcze w XIX w. *Fiori musicali* były pod-



Girolamo Frescobaldi

stawą studiów kompozytorskich. Warto nadmienić, że stosunkowo niedawno odnaleziono cykl nieznanych dotąd utworów Frescobaldiego pt. *Fioretti del Frescobaldi* (*Kwiaty św. Frescobaldiego*). Pierwszego publicznego wykonania i nagrania *Kwiatów* dokonano w 1983 r., w 400. rocznicę urodzin kompozytora.

Girolamo Frescobaldi zmarł w 1643 r., jego grób (z epitafium: „Ojcu włoskiej muzyki”) znajduje się w kościele Świętych Apostołów w Rzymie. Zostały po nim *Fiori* i *Fioretti* – niewiednący bukiet pięknych kwiatów do udekorowania Kościoła, ofiarowany Panu w podzięce za dar talentu.



Gdy ideologia szkodzi gospodarce

KRZYSZTOF JURGIEL

Parlament Europejski był i jest miejscem ścierania się rozmaitych idei. Niestety, są takie idee, które lekceważą fakty, stając się szkodliwymi ideologiami. Ideologie mają zaś to do siebie, że zniekształcają znaczenia pojęć. Nadają im sensy zgoła odmienne od pierwotnych. Doskonałym tego przykładem są w ostatnim czasie hasła obrony demokracji i praworządności. Gdy ktoś poucza o konieczności obrony demokracji, z dużą dozą pewności można zakładać, że kwestionuje jej rozstrzygnięcia. Gdy ktoś ogłasza, że strzeże praworządności, prawdopodobnie nie godzi się z ustalonym w danym kraju porządkiem prawnym.

Każdy, kto śledzi prace instytucji europejskich wie, że Parlament i Komisja wzięły sobie za cel szczególnie dwa kraje, w których według własnego mniemania są zagrożone demokracja i praworządność: Polskę i Węgry. Nie chodzi bynajmniej o to, że w państwach tych doszło do nieuprawnionego zdobycia władzy. Na Węgrzech od 10 lat rządzi Fidesz Victora Orbana. W Polsce od przeszło czterech lat Prawo i Sprawiedliwość. Demokratycznych wyborów nikt nie kwestionował. Chodzi raczej o to, że rządy obu państw śmiało protestują przeciwko eurokratycznym zapędom ograniczającym suwerenność narodów. Oba kraje zostały protekcjonalnie określone jako *enfant terrible* współczesnej Unii i raz po raz są stworcowane za śmiałość w wyrażaniu własnych opinii. Przykładów tego mieliśmy w ostatnich latach wiele. Najnowszy wydaje się zupełnie absurdalny. W agendzie prac Parlamentu w tym miesiącu pojawił się projekt rezolucji, w której potępia się Polskę i Węgry za reakcję tych państw

na epidemii koronawirusa. Niektórzy posłowie wyrazili obawy dotyczące kroków podjętych przez rząd Węgier w celu bezterminowego przedłużenia stanu wyjątkowego w związku z pandemią, dekretemi są zawieszane ustawy, a nadzór parlamentarny nad sytuacją kryzysową został osłabiony. Odwrotna decyzja rządu polskiego – to jest utrzymanie normalnej procedury demokratycznej, jaką są wybory – również według rezolucji jest niezgodna z prawem. Przeprowadzenie korespondencyjnych wyborów prezydenckich w środku pandemii stoi rzekomo w sprzeczności z wartościami europejskimi. Posłowie wzywają KE do pilnej oceny, czy podjęte środki nadzwyczajne w obu krajach są zgodne z traktatami UE, apelują o wykorzystanie wszystkich dostępnych narzędzi i sankcji UE, w tym budżetowych, w celu zaradzenia naruszeniu praworządności. Warto zaznaczyć, że rezolucja nie ma mocy prawnej wobec Węgier i Polski. Jednak jest w niej zawarta groźba ponownego kontrolowania praworządności – rzekomo naruszanej – na podstawie art. 7 Traktatu o Unii Europejskiej. Nie trzeba dodawać, że kwestia wyborów nie należy do kompetencji UE, wybory korespondencyjne odbywały się m.in. w Bawarii. Najbardziej przykre jest to, że inspiracją do ciągłego pouczenia Polski i straszenia możliwymi sankcjami pochodzi od polskich posłów. Nie kryją oni tego, wręcz przeciwnie – traktują jako powód do dumy to, że obce państwa zwracają uwagę naszemu rządowi. Prawda jest taka, że obowiązująca Konstytucja wyraźnie mówi o pięcioletniej kadencji Prezydenta RP. Bazując więc

na ustawie zasadniczej, tak chętnie przywoływanej przez opozycję, wybory muszą odbyć się w ustalonym terminie. Sytuacja epidemiczna jest, jak wiadomo, bardzo poważna, stąd zrodził się pomysł aby przeprowadzić je korespondencyjnie. Jest to zadanie bardzo trudne, ale konieczne, jeśli chcemy przestrzegać standardów demokratycznych.

Powtarzające się zarzuty o rzekome naruszenie praworządności wynikają z powodów ideologicznych. Niestety, utrwalają na forum międzynarodowym krzywdzący stereotyp na temat Polski, daleki od refleksji na temat stanu faktycznego. Jest to o tyle poważne, że stoimy w obliczu dwóch bardzo ważnych decyzji. Po pierwsze, w przyszłym roku rozpocznie się nowa, siedmioletnia perspektywa finansowa UE, która określa ile i na co Polska otrzyma z budżetu Wspólnoty. Po drugie, przywódcy unijni decydują właśnie o kształcie tzw. drugiego planu Marshalla, czyli funduszu naprawy europejskiej gospodarki po pandemii koronawirusa, mogącego wynieść nawet 2 biliony euro. Oskarżenia pod adresem Polski o rzekome naruszenie norm demokracji i praworządności, jakkolwiek brzmią dla nas absurdalnie, mogą osłabić naszą pozycję negocjacyjną. Obyśmy za wydumane, ideologiczne zarzuty nie ponieśli faktycznych kosztów.



Podatki

Każde państwo potrzebuje pieniędzy, aby realizować swoje zadania, takie jak: zapewnienie edukacji, opieki zdrowotnej, bezpieczeństwa, administracji, dostępu do kultury, infrastruktury i wiele innych. Zdecydowana większość dochodów państwa pochodzi z podatków. W Polsce jest ich kilkanaście, zatem praktycznie każdy płaci jakieś podatki: ten kto zarabia, kto kupuje, otrzymuje spadek, a nawet ten, kto wygrywa na loterii.

Podatki to przymusowe świadczenia na rzecz władz, z których nie wynika bezpośrednio otrzymywanie czegośkolwiek. Istniały już 4000 lat p.n.e. Ich ślady odnajdujemy m.in. w *Starym Testamencie* – czasem jako datki na rzecz świątyni, częściej jako daniny państwowe. Z czasem podatki przekształciły się ze świadczeń pobieranych okazjonalnie na regularne, z rzeczowych na pieniężne i płaconych bezpośrednio panującemu na takie, które zasilają skarb państwa. Na przestrzeni dziejów opodatkowaniu podlegały rozmaite przedmioty: opodatkowano nawet liczbę okien i kominów, a także posiadanie córek – gdy synowie służyli w wojsku.

Współcześnie w Polsce podatki dzieli się na cztery grupy ze względu na przedmiot opodatkowania. 1. Podatki przychodowe, które są pobierane od całego wpływu brutto osiągniętego z określonych źródeł o charakterze gospodarczym. Do tej grupy zalicza się ryczałt płacony przez osoby prowadzące działalność gospodarczą, podatek od zysków kapitałowych (podatek Belki), czy podatek od gier. 2. Podatki dochodowe, w których podstawą opodatkowania jest przychód po potrąceniu kosztów jego uzyskania. To świadczenie dotyczy zarówno osób prawnych (CIT – ang. *corporate income tax*, czyli podatek od dochodu przedsiębiorstw),

jak i osób fizycznych (PIT – ang. *personal income tax*, czyli podatek od dochodu osobistego). Dla osób fizycznych w Polsce funkcjonują różne stawki opodatkowania zależne od wysokości rocznego dochodu. Do 85 528 złotych rocznie obowiązuje próg 17%, zaś powyżej tej kwoty podatnik jest zobowiązany zapłacić także 32% od nadwyżki. 3. Podatki obrotowe, które są naliczane na podstawie wartości obrotu, czyli sprzedanych towarów i świadczonych usług. Ciężar podatku ponosi ostatni nabywca, stąd podatek ten często nazywany jest konsumpcyjnym. W Polsce największe znaczenie mają: podatek od towarów i usług (VAT ang. *Value Added Tax* – podatek od wartości dodanej) i akcyzowy. Akcyza to podatek o charakterze pośrednim, który jest nakładany na niektóre wyroby konsumpcyjne, np. produkty energetyczne, energię elektryczną, samochody osobowe, napoje alkoholowe i wyroby tytoniowe. 4. Podatki majątkowe odprowadza się od posiadanego majątku, m.in. podatek od nieruchomości, rolny, leśny.

Podatki zasilają zarówno budżet państwa, jak i budżety samorządów. Podatki państwowe centralne to takie, które w całości wpływają do budżetu państwa. Są to: VAT, akcyza, podatek od gier hazardowych oraz podatek od niektórych instytucji finansowych. Podatki państwo-

we tzw. mieszane wpływają w części do budżetu państwa, a w części do budżetów lokalnych. Są to PIT oraz CIT. W całości wpływają natomiast do budżetów samorządów: podatek od nieruchomości, od środków transportowych, od czynności cywilnoprawnych, od spadków i darowizn, podatek rolny i podatek leśny. Struktura dochodów budżetowych w ostatnich kilkunastu latach w Polsce jest dość stabilna. Decydujące znaczenie mają cztery podatki: podatek od towarów i usług (VAT) – ok. 42%, podatek dochodowy od osób fizycznych (PIT) – ok. 26%, podatek akcyzowy – ok. 17%, podatek dochodowy od osób prawnych (CIT) – ok. 10%. Resztę stanowią pozostałe podatki. Łączne dochody podatkowe budżetu państwa w 2019 r. sięgnęły 367 mld zł.

Podatki to ważny instrument w rękach rządu. Z jednej strony muszą zapewnić dochody pozwalające na sprawne funkcjonowanie wszystkich instytucji państwa. Z drugiej – zbyt wysokie, mogą powodować, że przedsiębiorcy i obywatele starają się ich unikać, przenosząc działalność tam, gdzie płaci się mniej, ukrywając część dochodów, czy pracując na czarno. Kiedy podatki są zbyt wysokie, gospodarka rozwija się wolniej, rozwija się szara strefa, a zatem także wpływy z podatków są ostatecznie niższe.

Adam Dębski

FILIŻANKĄ W KORONAWIRUSA...

Czas, w którym żyjemy można, nazwać trudnym. Wyzwolił w ludziach różne reakcje: jednych ogarnął strach, inni wpadli w stan rozdręgnięcia emocjonalnego, niektórzy przyjęli strategię tropicieli niezidentyfikowanej tajemnicy... Nie mnie oceniać te postawy – przyszło mi jednak do głowy, aby natchnąć Państwa do szlachetnego zajęcia, jakim jest kontemplacja codzienności, radość z małych rzeczy, docenienie tego wszystkiego, czego na co dzień nie zauważamy. Uprzedzam, że nie ja jestem autorką tej eleganckiej zabawy. Znały ją już epoki dawne.

Mam na myśli adoksografię, gatunek pochwalny o rodowodzie starożytnym. Polegał on na wygłaszaniu pochwały obiektów, które na pochwałę nie zasługiwały. Utwory te cechowało potraktowanie trywialnego, błahego czy śmiesznego tematu w taki sposób, jakby był niezwykle ważny. Szczególnym zainteresowaniem darzono drobne istoty ze świata fauny i flory. Celem tego rodzaju dzieł było uzmysłowienie, jak względne i nietrwałe są sprawy, którymi się na co dzień zajmujemy. Dodać należy, że adoksografie łączyły funkcję ćwiczenia o charakterze popisowym z zadaniami rozrywkowymi kładącymi nacisk na wywołanie efektu komicznego.

Poczet tego rodzaju utworów w literaturze otwiera *Pochwała muchy* Lukiana z Samostaty, *Pochwała łysiny* Synesjusza z Cyreny i *Pochwała Głupoty* Erazma z Rotterdamu. Znaną są też literackie pochwały gęsi, osła, wszy, a nawet słonia. Do tradycji tego rodzaju piśmiennictwa odwołał się także Jan Kochanowski w swej *Brodzie*, Daniel Naborowski w *Malinie, Róży i Kurze*. Do nurtu utworów okazjonalno-towarzyskich pisanych eleganckim stylem zaliczmy również *Filiżankę, Kałamarcz* i *Zegarek* Adama Stanisława Naruszewicza oraz *Odę do wąsów* Franciszka Dionizego Książka.

Ozdobo twarzy, wąsy pokrętnie!
Powstaje na was ród zniewieściały.
Dworują sobie dziewczęta wstrętne,
Od dawnej Polek dalekie chwały.

Gdy pałasz cudze mierzył granice,
A wzrok marsowy sercami władał,
Ujmując w ten czas oczy kobiece,
Bożek miłości na wąsach siadał. [...] Gdzie nasz Czarniecki słychać żelazem,
I dla ojczyzny krew swą poświęcał,
Wszystkie go Polki wielbiły razem,
A on tymczasem węża podkręcał.

Dawne, retoryczne początki adoksografii skłaniają do uwzględnienia specyficznego dla tej dziedziny sposobu rozwijania myśli i tematów w kształtowaniu niezwykłych, pomysłowych, czasem szokujących utworów. Jak wszystkie odmiany wypowiedzi należące do rodzaju popisowego, także i pochwały mało znaczących przedmiotów lub istot wiązały się z nagromadzeniem, wymyśleniem najróżnorodniejszych powodów służących pochwalę. Mechanizm budowania wypowiedzi sprowadzał się więc do wyznaczenia możliwie wielu i w miarę różnorodnych, a najlepiej również nieoczekiwanych argumentów, które powinny przekonać odbiorcę, że chwalony obiekt godny jest uznania.

Tak więc do dzieła, proszę Państwa, pokonajmy epidemię, strach, nerwy i niepokój zachwytem nad rzeczami zwykłymi, szlachetną codziennością.

Urszula Jurkowska

Ulotne komentarze do zjawisk i wydarzeń.
Wszelkie zło żartem zwycięża!
Z braku lepszego oręża.

OSTATNI KRZYK MODY – SEZON 2020

Choć dyktatorom mody nie przyszło do głowy, żeby wprowadzić taki dodatek twarzowy, Odkąd sprawami mody zajęli się politycy. Wszyscy chodzimy w maseczkach. (Niekiedy nawet w przyłbicy).

W kropki, w paski, w różyczki...
Co za szarm i szyk!
Aż na ten widok moda wydała ostatni krzyk:

„To będzie hit sezonu!”
Głośno oznajmiła.
Ale nikt nie usłyszał...
Bo krzyk maseczka stłumiła.

Na to burknęła burka:
„Przecież każdy może chodzić w nikabie, czarczafie hidżabie lub czadorze...
Wiem jakie to poręczne, praktyczne i wygodne.
Bo byłam zakwefiona zanim to stało się modne!

Wanda Kapica

DZIWNĄ WIELKANOC

Miejska Droga Krzyżowa nie przeszła ulicami.
W Niedzielę Palmową nie było procesji z palmami.
I święconki nie było, i wody święconej przy kościele, jak zwykle, dla nas postawionej...

Pięć osób...
pusty kościół...
I tak ma być wszędzie...
I Rezurekcji wokół kościoła nie będzie...

Tyle w Wielkim Tygodniu rzeczy całkiem innych...
Potem dziwna Wielkanoc...
bez spotkań rodzinnych.

A jednak... mimo wszystko kiedy dzwon zabije,
Otrzyj łzy.
Sursum corda!

Przecież Jezus żyje!

On przyjdzie do swoich uczniów,
trwożnych, zalęknionych...

On przyjdzie,
Tomaszu niewierny!
MIMO DRZWI
ZAMKNIĘTYCH.

Wanda Kapica

Blaski i cienie pandemii

Zacznijmy od tego, co mnie napawa smutkiem. Chodzi o strach wiernych przed przystępowaniem do sakramentów. Dla wielu ludzi już samo przekroczenie progu świątyni kojarzy się z wejściem na nieoznakowane pole minowe. Tak jakby wirus specjalnie schował się w murach świątyni i tylko czyhał, aby nas zaatakować. Swoją drogą to dzisiaj można śmiało iść do któregoś z dyskontów spożywczych, ale przed kościołem zapala się lampka z napisem „Uwaga! Niebezpieczeństwo!”. Tymczasem już dawno temu św. Ignacy Loyola pisał: „Unikajcie strachu. Strach nigdy nie pochodzi od Boga i nie prowadzi do Niego. Strach często podpowiada wszystkie możliwe powody, dla których powinniście się bać”. Trochę przewrotnie w Niedzielę Miłosierdzia na drzwiach kościoła umieściłem napis: „Miłość w kościele nie zabija!”. Wiele osób mijając świątynię zatrzymywało się i zastanawiało. Wiele też osób przychodziło i mówiło: „Mam żal do siebie, bo strach zamknął moje serce”.

Ale kryzys wyzwala też w człowieku najszlachetniejsze uczucia. Oto np. zgłosili się do parafii rodzice harcerzy i zaproponowali organizację zbiórki na rzecz dzieci z onkologii białostockiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego. Za chwilę dołączyły okoliczne szkoły i ludzie dobrej woli. W kilka dni

uzbierano ponad 7 tys. złotych. Zakupiono potrzebne środki dezynfekujące, a dzieciom słodycze i upominki. Uśmiech na twarzy dzieci zmagających się ze śmiertelną chorobą okazał się bezcenny. Z kolei kilka dni temu druha Paweł z Koła Przyjaciół Harcerzy zorganizował zbiórkę żywności na rzecz strażaków gaszących pożar Biebrzańskiego Parku Narodowego. I znowu kilkunastu sponsorów i ludzi dobrej woli, którzy w geście solidarności ruszyli na pomoc utrudzonym. To tylko kilka przykładów ludzkiej solidarności i postawy miłosierdzia wobec bardziej potrzebujących.

W krytycznych sytuacjach człowiek reaguje różnie. Można ulec panice albo marazmowi i ciągle narzekać, albo głupio się tłumaczyć. Można też wyjść poza okrąg własnych ograniczeń i zobaczyć coś więcej. Może ktoś z sąsiedztwa potrzebuje pomocy? Może wystarczy życzliwe słowo i ktoś odejdzie z nadzieją w sercu? Strach i odwaga, egoizm i miłość. Te wartości będą zawsze po przeciwnych biegunach naszego życia. Co wybierzesz? Po której stronie staniesz? Te pytania będą nam towarzyszyły przez całą naszą wędrówkę po ziemskim padole...

ks. Aleksander Dobroński

SUSZA

Kiedy widzi się reklamy, w których zachwala się, że stale świeci słońce, i można cieszyć się aktywnością na świeżym powietrzu, a brak opadów jest powodem do radości i uśmiechu, do śmiechu nie jest tym, których los i byt powiązane są bezpośrednio z deszczem.

W telewizyjnych prognozach pogody i miejscowych relacjach pogodowych również brakuje umiaru. Słoneczna i sucha pogoda jest zachwalana zawsze, opady deszczu prawie nigdy. Lokalne stacje telewizyjne, będące bliżej problemów wsi, są ciągle bardziej wyczuwane na suszę, a nieustannie palące słońce już od półtora miesiąca, nie jest powodem do radości. Inaczej rzecz ma się w sztucznie wyizolowanych środowiskach miejskich, w których zazwyczaj młodzi ludzie żyją chwilą, zapominając, że nasza rzeczywistość zależy od umiaru we wszystkim.

Nauczono nas mimochodem, często pomimo silnego, wewnętrznego buntu, właśnie takiego podejścia do życia, które oddala nas jako gatunek od własnej matki natury. To właśnie od niej płynie umiar decydujący, co po czym powinno nastąpić, w jakiej kolejności i w jakiej ilości. Rozluźnienie więzi między ludźmi a naturą coraz bardziej może znieczulać na problemy zapewnienia plonów, żywności, i cen tej żywności, bo szczególnie na ceny żywności w sklepach zwraca się uwagę licząc na promocje i upusty.

W kwestii klimatu, który się zmienia na naszych oczach, nie ma, i nie będzie ulg ani promocji. Susza nie dotyczy tylko rolnictwa. Susza dotyczy absolutnie wszystkich i wszystkiego. Podobnie dotknęli indywidualnie tych, co karmią się w żabkach i w „mc karmidłach”, jak też cały przemysł spożywczy. Nawiasem mówiąc, słowa „przemysł” i „spożywczy”, nijak do

siebie nie pasują, nieprawdaż? Nasza rodzima strefa, kiedyś określana jako strefa umiarkowana, staje się strefą subtropikalną? A może subsaharyjską? A być może to czasowe zawirowania klimatu, które rzekomo przejdą, jak ma przeminąć era wirusa z Chin?

W zasadzie, jakby klimat już poddał się światowej pladze globalizacji, i sprzymierzył się przeciw człowiekowi, stając się jednocześnie coraz bardziej podobny na wszystkich kontynentach i tak samo coraz mniej przewidywalny. I to wszystko pomimo miliardów przeznaczanych co roku na programy, na projekty badawcze czy na najnowocześniejsze systemy analizy klimatu ziemi, o którym tak naprawdę chyba wiemy jeszcze bardzo mało. Dostrzegamy i czujemy, jak od wielu lat nasilają się zjawiska dotąd nieznanne, niespotykane, coraz częstsze i gwałtowniejsze niż rok temu. Nie trzeba być wytrawnym obserwatorem czy badaczem klimatu, aby zauważyć, że zmiany zachodzą coraz szybciej i z coraz większą częstotliwością.

Pamiętam, jak zimą było rzeczywiście zimno i śnieżnie, ale już w marcu człowiek spodziewał się roztopów, a te zazwyczaj nadchodziły stopniowo i łagodnie. Ziemia miała czas na przyjęcie nowych pokładów wody i nasączała się życiodajnym eliksirem życia. Następnie, na scenę wkraczała stopniowo wiosna, bez gwałtownych zjawisk, z łagodnymi, pierwszymi burzami, z regularnymi opadami. Biegało się po kałużach, jakby to były miniaturowe, najczystsze mini jeziora. Jaskółki miały dostęp do kopalni błotnych, z których z zaskakującą zwinnością czerpały budulec dla swoich miniaturowych, podwieszanych apartamentów. Dzisiaj, nawet jaskółki trudno jest zauważyć.

Przykłady można tak wymieniać w nieskończoność. Klimat zmienia się samoistnie, bo zawsze się zmieniał. Pytanie, czy my chcemy i potrafimy jeszcze coś zmienić?

Rafał Łabanowski

Umowa dożywocia – jej charakter oraz skutki prawne

Obok omówionej w poprzednich numerach „Dróg Miłosierdzia” umowy darowizny i jej skutków podatkowych, istnieje drugi rodzaj umowy cywilnoprawnej, której znaczenie jest fundamentalne dla prawidłowego rozwoju stosunków społeczno-gospodarczych w Polsce, a którą chciałbym przybliżyć czytelnikom. Chodzi o umowę dożywocia. Wyjaśnijmy sobie zatem jaki charakter ma owa umowa i jakie są jej skutki prawne.

Umowa dożywocia uregulowana jest w artykułach od 908 do 916 ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny. Dożywocie polega na żądaniu przez uprawnionego (tzw. dożywotnika) zapewnienia mu dożywotniego utrzymania, w szczególności poprzez przyjęcie jego jako domownika, dostarczanie mu wyżywienia, ubrania, mieszkania, pomocy i pielęgnacji w chorobie, wreszcie spr-

wienia mu własnym kosztem pogrzebu stosownie do zwyczajów miejscowych. Żądanie to może być skierowane wobec osoby, która nabywa od dożywotnika własność jego nieruchomości np. gruntowej lub lokalowej. Kodeks cywilny wprost statuuje, że przeniesienie własności takiej nieruchomości następuje wtedy z jednoczesnym obciążeniem nieruchomości prawem dożywocia. Umowa taka dla swej ważności musi być bezwzględnie zawarta w formie aktu notarialnego przed dowolnie wybranym notariuszem.

Wspomniany w poprzednim akapicie katalog uprawnień jest otwarty i jego zakres w zależności od woli stron może być określony wężiej lub szerszej, być bardziej sprecyzowanym lub mniej. Należy tylko pamiętać o ogólnej zasadzie, aby zakres świadczeń na rzecz dożywotnika był taki, by jego potrzeby życiowe były zaspokojone w stopniu wyklu-

czającym konieczność zdobywania przez niego środków do życia z innych źródeł oraz wskazania terminu realizacji świadczeń przez osobę zobowiązaną na rzecz dożywotnika.

Nie możemy też pominąć faktu, że dożywocie można zastrzec także na rzecz osoby bliskiej zbywcy nieruchomości np. współmałżonka, dzieci itp. Dodatkowo w umowie takiej można ustanowić na rzecz uprawnionego prawo użytkowania na zbywanej nieruchomości, którego wykonywanie będzie ograniczone do jej oznaczonej części (np. uprawnień do korzystania z kuchni, łazienki, ogrodu itp). Dopuszczalne jest także wykreowanie roszczenia o periodycznie powtarzające się świadczenia w pieniądzu lub w określonych rzeczach (jest to tzw. renta).

Prawo dożywocia jest prawem niezbywalnym oraz z uwagi na swoją naturę nie

ulega przedawnieniu. Wygasa w zasadzie wraz ze śmiercią uprawnionego lub osoby jej bliskiej jako prawo niedziedziczne. Przeciwnie prawu dożywocia nie działa negatywna strona rękojmi wiary publicznej ksiąg wieczystych co oznacza, że nawet jak nabywca nieruchomości sprzeda ją kolejnej osobie, to i tak nadal dożywocie obciąża tę nieruchomość i nie wygasa. Prawo dożywocia może być ujawnione w księdze wieczystej nieruchomości.

Na marginesie należy zaznaczyć, że w pewnych przypadkach dożywotnik może żądać zmiany wszystkich lub niektórych uprawnień objętych treścią prawa dożywocia na dożywotnią rentę odpowiadającą wartości tych uprawnień albo nawet żądać rozwiązania umowy.

Łukasz Mościcki

/// Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które są związane z obrazem.

POZIOMO:

- postać na obrazie (zgodnie ze strzałkami),
- twórca ikon,
- na biskupa przez papieża,
- trójnik dla hydraulika,
- pielgrzymowanie, np. do miejsc kultu osoby z obrazu,
- np. Jan Długosz,
- państwo z kangurem w herbie,
- ... za wiarę, postać z obrazu,
- historyk badający czasy po średniowieczu,
- inaczej kokoszka zwyczajna (2 wyrazy),
- oberwaniec,
- nazwisko osoby z obrazu (zgodnie ze strzałką),
- arystokratka wśród kwiatów,
- antonim wielkiego głazu (2 wyrazy).

PIONOWO:

- pasztet, kiszka, jako rarytas regionu (2 wyrazy),
- badanie krwi,
- św. ... d' Arc, kanonizowana przez papieża Benedykta XV,

- „drobny” bieg,
- pieniązek na tacę,
- otmęty morskie,
- wykonanie czegoś bez trudu, łatwo,
- „mieszkają” w kominie,
- kleryk (na ostatnim roku) w seminarium,
- jeziro w dorzeczu Iny,
- imię osoby z obrazu,
- pierwiastek chem. „związany” z Polską,
- Hilary ..., aktorka, Oscar w 2005 r. za rolę w filmie *Za wszelką cenę*,
- dywany na stawach,
- Adam, były selekcjoner reprezentacji Polski,
- przestarzałe o mieszkankach Bombaju,
- obibok, próżniak,
- cenna trawa pastewna,
- potrzebny do cichego strzelania z pistoletu,
- państwo z menorą w herbie,
- ... wdowa wrzuciła grosz do skarbony..

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie. Wśród Czytelników, którzy nadesła-



prawidłowe rozwiązania do 20 maja na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe.

Andrzej Mariusz Pereszczako

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki kwietniowej, której hasło brzmiało „Wesoły nam dziś dzień nastał” nagrody wylosowali: **Wiesław Maciuszewicz, Aleksandra Daniszewska i Eugeniusz Lach**. Gratulujemy!

MAJ 2020

3 UROCZYSTA MSZA ŚW. W INTENCJI OJCZYZNY odprawiona zostanie przez abp. Tadeusza Wojdę, Metropolitę Białostockiego, w sobotę 3 maja o godz. 11.00 w katedrze białostockiej.

8 Piątek 8 maja jest **DNIEM IMIENIN ARCYBISKUPA STANISŁAWA SZYMECKIEGO**. Zachęcamy do modlitwy w intencji Dostojnego Solenizanta.

29 ŚWIĘCENIA DIAKONATU odbędą się w piątek 29 maja o godz. 16.00 w archikatedrze białostockiej.

30 ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE (prezbiteratu) odbędą się w sobotę 30 maja o godz. 11.00 w archikatedrze białostockiej. Udzieli ich abp Tadeusz Wojda, Metropolita Białostocki.

/// Przepisy Siostry Agnieszki



ŚLIMACZKI Z CYNAMONEM

Składniki na 2 blachy: 1 szklanka (250 ml) letniego mleka, 2 jajka, 4 szklanki (600 g) mąki pszennej, 100 g cukru, 125 g roztopionego masła, 40 g drożdży świeżych lub 20 g suchych drożdży, duża szczypta soli.

Wykonanie: mąkę pszenną wymieszać z suchymi drożdżami (ze świeżymi najpierw zrobić zaczyn). Dodać resztę składników i wyrobić. Pod koniec dodać roztopiony tłuszcz. Wyrobić ciasto, odpowiednio długo, by było miękkie i elastyczne. Uformować z niego kulę, włożyć do oprószonej mąką miski, odstawić w ciepłe miejsce, przykryć ręcznikiem kuchennym, do podwojenia objętości (zajmie to około 1,5 godziny). Kiedy ciasto podwoi objętość wyłożyć na stolnicę, ponownie krótko wyrobić, podzielić na dwie części. Każdą z nich rozwałkować na prostokąt o wymiarach mniej więcej 35x30 cm, posmarować składnikami na nadzienie: roztopionym masłem, posypać cukrem i cynamonem, jeśli ktoś lubi – w tym momencie można dodać rodzynki. Zwinąć jak roladę, pokroić ostrym nożem w plasterki, ułożyć na blaszce (wyłożonej papierem do pieczenia) zachowując odstępy – sporo urosną. Przykryć ręcznikiem kuchennym, odstawić na 30 min. do ponownego wyrośnięcia (lub

dłużej – powinny podwoić objętość). Piec około 15-17 min. w temperaturze 180°C. Wyjąć, wystudzić na kratce.

Nadzienie cynamonowe: 60 g roztopionego masła, 110 g cukru, kilka łyżek cynamonu, rodzynki (opcjonalnie).
Lukier: 1 szklanka cukru pudru, 2-3 łyżki wrzątku. Z cukru i wody utrzeć lukier – grzbietem łyżki lub w mikserze. Konsystencję lukru należy regulować dodatkiem wody – jeśli jest zbyt gęsty dolać wody, jeśli zbyt rzadki – dodać cukru pudru.

CIASTEczKA KRUCHE

Składniki: 150 g margaryny lub masła, 200 g mąki pszennej, 50 g cukru kryształ, 1 łyżka cukru waniliowego, 2 łyżki kwaśnej śmietany, 70 g orzechów laskowych, 70 g migdałów, 1 tabliczka mlecznej czekolady.
Wykonanie: mąkę wymieszać z cukrem i cukrem waniliowym. Dodać posiekaną margarynę i śmietanę. Wszystkie składniki zagnieść i wstawić na 60 min. do lodówki. Po tym czasie ciasto rozwałkować na grubość 0,5 cm i pokroić na prostokąty 3x4 cm. Ciasteczka układać na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia i piec 15 min. w temperaturze 180°C. Na wystudzonych ciasteczkach ułożyć orzechy lub migdały i polać rozpuszczoną w kąpielii wodnej czekoladą. Zostawić do zastygnięcia.



27 maja 2020 r.

25-lecie kapłaństwa obchodzą

ks. Andrzej Bielak – emeryt, archidiecezja Nowy Jork, USA; **ks. Aleksander Dobroński** – proboszcz par. pw. św. Faustyny Kowalskiej w Białymstoku; **ks. Jarosław Jabłoński** – dyrektor Centrum Informacji Archidiecezji Białostockiej; **ks. Mirosław Karnacewicz** – wikariusz par. pw. św. Kazimierza w Białymstoku; **ks. Sławomir Kondzior** – rezydent w par. pw. Ducha Świętego w Białymstoku; **ks. Grzegorz Kutakowski** – proboszcz par. w Narewce; **ks. Marek Lipiszko** – wikariusz par. pw. św. Wojciecha w Białymstoku; **ks. Grzegorz Maliszewski** – proboszcz, diec. Lugano, Szwajcaria; **ks. Piotr Piętko** – proboszcz, par. Neple, diec. siedlecka; **ks. Jakub Radziwoński** – proboszcz, diec. Gurk, Austria; **ks. Dariusz Sokółowski** – proboszcz par. pw. NMP Matki Kościoła w Białymstoku; **ks. Wojciech Sulima** – proboszcz par. w Hołodolinie; **ks. Piotr Wojnach** – proboszcz par. pw. św. Rafała Kalinowskiego w Białymstoku; **ks. Stanisław Wojtach** – rezydent par. pw. Przemienienia Pańskiego w Białymstoku; **ks. Wojciech Wojtach** – proboszcz par. pw. MB Częstowskiej w Mońkach; **ks. Bronisław Wonsowski** – proboszcz par. w Podlipkach.

/// Humor

– Kto ci zrobił paznokcie?
– Yyyy, siostra, siostra mi zrobiła
– Taaa, jasne, wy niedługo wszystkie będziecie siostrami.

– Umówię się z fryzjerką na spacer w lesie.
P.S. Grzebień mam, zabierz nożyczki.

– Gdzie Polacy latem spędzą urlop?
– W CHAŁUPACH.

DOM POGRZEBOWY Szymborscy

Białystok, ul. Artyleryjska 9
tel. 85/744-55-46

(wjazd od ul. Botanicznej od strony pogotowia pierwsza ulica w lewo)

ul. Słonecznikowa 8
tel. 668 853 716

85/744-55-46
(przy kościele św. Jadwigi Królowej)

www.szymborscy.pl



W 2020 roku Stowarzyszenie Czcieli Miłosierdzia Bożego im. bł. ks. Michała Sopočki „Michael” już po raz dziesiąty zaprasza do udziału w pielgrzymowaniu Białostockim Szlakiem Pielgrzymkowo-Turystycznym „Śladami bł. ks. Michała Sopočki”.

Szlak powstał 28 września 2009 r., z okazji pierwszej rocznicy historycznego dla białostoczan wydarzenia – beatyfikacji ks. Michała Sopočki. Jego twórcami są Kuria Metropolitalna Białostocka i Miasto Białystok.

Archidiecezjalne Stowarzyszenie Czcieli Miłosierdzia Bożego im. bł. ks. Michała Sopočki w Niedzielę Miłosierdzia Bożego 2010 r. podjęło inicjatywę corocznego pielgrzymowania Szlakiem ks. Sopočki. Od tego czasu, co roku, od maja do września każdego 15. i 28. dnia miesiąca (daty wspomnienia liturgicznego bł. Michała i beatyfikacji), członkowie stowarzyszenia i wierni, czciele Miłosierdzia Bożego spotykają się w kościołach stacyjnych na Szlaku. Uczestniczą w Eucharystii i nabożeństwie do Miłosierdzia Bożego, a następnie z modlitwą słowami Koronki przechodzą do kolejnej stacji Szlaku. W ten sposób cenna inicjatywa Archidiecezji i miasta uświęcana jest modlitwą.

W 2020 r. Stowarzyszenie pragnie kontynuować, rozpoczętą w 2010 r. pielgrzymkę Szlakiem ks. Michała Sopočki, współpracę z katolickimi wspólnotami archidiecezjalnymi i parafialnymi z terenu miasta, zapraszając je do prowadzenia modlitwy na Szlaku i udziału w pielgrzymowaniu.

Z uwagi na stan epidemii, w trakcie pielgrzymowania w tym roku zachowywane będą aktualnie obowiązujące przepisy dotyczące określonych ograniczeń, nakazów i zakazów.



Terminy pielgrzymowania w 2020 roku

1. Sanktuarium Miłosierdzia Bożego – 19 kwietnia 2020, godz. 15.00 – główna Msza św. odpustowa, inaugurująca pielgrzymowanie.
2. Kościół pw. św. Rocha – 28 kwietnia 2020, godz. 18.00 (przejście do katedry). Rozważania i modlitwę na Szlaku prowadzi wspólnota Akcja Katolicka.
3. Bazylika katedralna – 28 maja 2020, godz. 18.00 (przejście do kaplicy przy ul. E. Orzeszkowej). Rozważania i modlitwę na Szlaku prowadzi wspólnota Żywy Różaniec.
4. Kościół pw. św. Józefa i Najświętszego Serca Pana Jezusa – 28 czerwca 2020, godz. 18.00 (przejście do kościoła św. Wojciecha). Rozważania i modlitwę na Szlaku prowadzi wspólnota Gloriosa Trinita.
5. Kościół pw. św. Wojciecha i AWSD – 28 lipca 2020, godz. 18.00 (przejście do Domu Dziecka przy ul. Słonimskiej). Rozważania i modlitwę na Szlaku prowadzi wspólnota Ruch Rodzin Nazaretańskich.
6. Kościół pw. Matki Bożej Fatimskiej (dom przy ul. Żłotej, w którym mieszkał ks. Michał) – 28 sierpnia 2020, godz. 18.00 (przejście do kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa). Rozważania i modlitwę na Szlaku prowadzi wspólnota Przyjaciele Oblubieńca.
7. Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa – 15 września 2020, godz. 18.00 (przejście do Pomnika-Krzyża i kaplicy przy ul. Poleskiej). Rozważania i modlitwę na Szlaku prowadzi Caritas i Wspólnota Krwi Chrystusa.
8. Kaplica Sióstr Jezusa Miłosiernego ul. Poleska – 20 września 2020, godz. 16.30 Msza św. i przejście do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Rozważania i modlitwę na Szlaku prowadzą Siostry Jezusa Miłosiernego i Stowarzyszenie Czcieli Miłosierdzia Bożego Archidiecezji Białostockiej im. bł. ks. Michała Sopočki „Michael”.
9. Sanktuarium Miłosierdzia Bożego – 27 września 2020, o godz. 18.00 Msza św. i procesja z relikwiami bł. Michała do Archikatedry Białostockiej.



Zapraszamy do wspólnego pielgrzymowania i życzymy owocnych duchowo przeżyć w rozpoznawaniu śladów bł. Michała w naszym mieście. Niech i na tym Szlaku bł. Michał Sopočko przybliży nam prawdę i moc Bożego Miłosierdzia.

**Pielgrzymowanie Szlakiem „Śladami bł. ks. Michała Sopočki” objął swoim patronatem
Ksiądz Arcybiskup Tadeusz Wojda**